



NR 3
Warszawa 2007

KWARTALNIK POLONICUM

Centrum Języka Polskiego i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców
Centre of Polish Language and Culture for Foreigners

W numerze:

GOŚCIE POLONICUM

- Hymn Rzeczypospolitej – *Stefan K. Kuczyński* 2
Polski Sybir – *Wiktoria Śliwowska* 7
Nowa tożsamość Europy Środkowej – *Gábor Gángó* 21

POLONISTYKA W ŚWIECIE

- Polonistyka na Uniwersytecie w Toronto – *Tamara Trojanowska* 28

WYWIAD

- Polszczyzna to dobro, które łączy wszystkich Polaków
– rozmowa z prof. Andrzejem Markowskim 30
Polska była dla mnie wspaniałym odkryciem i stała się dla mnie wybraną ojczyzną
– rozmowa z Aloszą Awdiejewem 34

WARSZAWA W CZERWIE I DZIŚ

- Spacery po Warszawie „Trakt Królewski” Część 2 – *Miroslaw Jelonkiewicz* 38

ATRAKcje WARSZAWY

- Muzeum Powstania Warszawskiego – *Michał Napiórkowski* 43

O KULTURZE

- Cicho – najciszej...* Stare polskie cmentarze. Część 1. Zakopiański Cmentarz
na Pęksowym Brzyzku – *Barbara Janowska* 47
Długopis „wymyślili” Polacy – *Piotr Garncarek* 49

PODRÓŻE Z POLONICUM

- Kaszuby – *Ewa Kozioł* 52
Godzinę drogi od Warszawy. Żelazowa Wola – Brochów – Sanniki – *Aneta Stępień* 54

O POLSCE I POLAKACH

- Moja emigracja – *Yasuko Shibata* 57

KĄCIK JĘZYKOWY

- Omlotu czy omleta – trudny wybór końcówki –u lub –a w dopełniaczu liczby pojedynczej
rodzaju męskiego – *Barbara Janowska* 58

Z ŻYCIA POLONICUM

- Pracowite lato w „Polonicum” – Warszawskie Spotkania z Językiem Polskim i Kulturą Polską
– *Barbara Janowska* 60
Pracowite lato w „Polonicum” – Wakacyjny Kurs Sierpniowy Języka Polskiego
i Kultury Polskiej – *Eulalia Teklińska* 62
Spotkania Naukowe Polonicum 65
Złoty jubileusz „Polonicum” – *Marta Nicgorska* 66
Nagroda Polonicum – za krzewienie języka polskiego i kultury polskiej za granicą
– *Marta Nicgorska* 71



Hymn Rzeczypospolitej

Śpiewy zbiorowe od najdawniejszych czasów były środkiem pobudzania emocji i stanowiły istotny element kultury wielu społeczeństw. Śpiew odbywa się bez pisma, ale przez połączenie słów i melodii może być trwałym nośnikiem ważnych przesłań i znaczeń.

Pieśni podniosłe i uroczyste, sławiące początkowo bóstwa, później też bohaterskie czyny i osoby, wielkie idee i otoczone powszechnym uznaniem wartości, były związane z publicznymi uroczystościami kultowymi i występowały w różnych cywilizacjach. W Europie kolebką hymnów była starożytna Grecja, gdzie pieśniami sławiono Apollina oraz innych bogów.

W średniowieczu rozwinęły się hymny kościelne związane z liturgią chrześcijańską. Z bogatego skarbca hymniki kościelnej można przywołać pieśni *Tē Deum laudamus* (Ciebie, Boże, chwalamy) i *Veni Creator* (Przyjdź Stworzycielu), obecne do dzisiaj w obrzędowości Kościoła katolickiego.

W Polsce pierwsze pieśni hymniczne powstały w XIII w., w związku z kanonizacją świętych: biskupa krakowskiego Stanisława (1253) i księżnej śląskiej Jadwigi (1267). Zachowały się trzy hymny o św. Stanisławie, z których najbardziej popularny był *Gaude Mater Polonia* (Ciesz się, Matko Polsko), autorstwa Wincentego z Kielczy. Śpiewano też hymny ku czci św. Wojciecha i św. Jacka.

Największą popularność zyskała polska pieśń *Bogurodzica*, zachowana w odpisach z początku XV w. i późniejszych. Powstała jednak wcześniej, a jej autorstwo było nawet mylnie przypisywane św. Wojciechowi. Wśród badaczy przeważa pogląd, że pieśń ta powstała u schyłku XIV stulecia. Była to pieśń maryjna, zarazem – jak nazwał ją dziejopis Jan Długosz – „pieśń ojczysta” (*carmen patrium*). W tym charakterze i jako pieśń rycerską śpiewano ją przed bitwą pod Grunwaldem w 1410 r. oraz na polach innych bitew – pod Nakłem (1431) i Wiłkomierzem (1453). Pierwsze zwrotki pieśni brzmiały:

*Bogurodzica dziewica, Bogiem sławiona Maryja,
U twego syna Gospodzina matko zwolena, Maryja!
Zyszczy nam, spuści nam. Kyrieleison
Twego dzieła Krzciciela, bożycze,
Usłysz głosy, napełń myśli człowiecze.
Słysz modlitwę, jąż nosimy,
A dać raczy, jegoż prosimy
A na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie najski przebyt. Kyrieleison*

Do zwrotek tych dodano dalsze, z których jedna zawierała modlitwę za króla:

*Prośmyż już Boga za króla polskiego
I za dziatki jego,
Aby je Bóg uchował od wszego złego.*

Modlitwa za króla i jego rodzinę nadawała pieśni charakter hymnu dynastycznego i państwowego monarchii Jagiellońskiej. Była śpiewana podczas koronacji Władysława III Jagiellończyka (późniejszego Warneńczyka), a jej tekst został zamieszczony w pierwszym drukowanym zbiorze praw Królestwa Polskiego z 1506 r., zwanym *Statutem Jana Łaskiego*.

Z czasem rola *Bogurodzicy* zmalała. Kościół próbował ją podtrzymać, ale straciła ona swój uroczysty i podniosły charakter, stając się przeżytkiem a nawet pieśnią gminną. Dopiero następne stulecia, a zwłaszcza wiek XIX, przywróciły jej dostojność i rangę „pieśni ojczystej”. Dzisiaj jeszcze, zawsze w wykonaniu chóralnym, bywa śpiewana w momentach szczególnie uroczystych i podniosłych, podczas obchodów świąt państwowych i kościelnych.

W XVI i XVII w. nie powstał żaden utwór, który by mógł stać się pieśnią prawdziwie narodową uznaną przez ogół społeczeństwa. Dla uczczenia zwycięskich bitew śpiewano hymn kościelny *Tē Deum laudamus*. Nie zyskała szerszego rozgłosu *Modlitwa za króla i państwo* (*Oratio pro Republica et Rege*) poety i działacza reformatorskiego Andrzeja Trzecieckiego. Ta uroczysta pieśń, napisana w 1559 r., przetłumaczona na język polski przez Jakuba Lubelczyka, zawierała prośbę:

*Aby szczęśliwa ta Rzeczpospolita
Kwitnęła zawsze wszem dobrem obfita.*

W epoce Oświecenia potrzebę stworzenia hymnu państwowego widział król Stanisław August. *Hymn do miłości Ojczyzny* „księcia poetów polskich” biskupa warmińskiego Ignacego Krasickiego, napisany w 1774 r. dla Szkoły Rycerskiej w Warszawie, miał wprowadzić charakter narodowy, ale jak zauważono, „słowa jego były raczej chłodne i przemawiały bardziej do rozumu niż do serca, toteż nie wzbudził większego zainteresowania”. Ale już w pierwszej zwrotce hymn głosił ideę miłości ojczyzny i potrzebę ofiary:

*Święta miłości kochanej ojczyzny,
Czują cię tylko umysły pocziwe,
Dla ciebie zjadł smakują trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe.*

Również żadna z późniejszych pieśni, czy to sławiących dzieło Konstytucji 3 Maja (jak *Witaj majowa jutrzeńko*), czy *Pieśń kawalerii narodowej*, zwana „marszem Kościuszki”, czy pieśń żo-

Stefan K. Kuczyński

Hymn Rzeczypospolitej

nierska *Do broni bracia, do broni*, nie spełniała roli hymnu, gdyż były to utwory okolicznościowe.

Dopiero rozbiory i utrata bytu państwowego Rzeczypospolitej, stały się przyczyną sprawczą powstania pieśni, która z czasem urosła do rangi hymnu narodowego Polaków. Nastąpiło to w czasie, kiedy w zamyśle mocarstw zaborczych likwidacja państwa polskiego miała załamać w jego obywatelach poczucie bycia narodem.

Zaprzeczył temu czynem generał Jan Henryk Dąbrowski. Przedostawszy się z kraju do Francji, walczącej z antyrewolucyjną koalicją, uzyskał zgodę na utworzenie Legionów Polskich. Miały one posiłkować organizowaną przez naczelnego dowódcę armii francuskiej we Włoszech generała Bonaparte, Republikę Lombardzką. 9 stycznia 1797 r. doszło do podpisania w Mediolanie układu w tej sprawie. Poręczał on Legionom wolność „udania się do ognisk własnych w przypadkach potrzeby”, co stwarzało nadzieję na powrót do ojczyzny.

Lombardia była w tym czasie areną walk z armią austriacką, a więc jednego z państw, które dokonały rozbioru ziem polskich. Toteż żądni czynu zbrojnego Polacy garnęli się do Legionów. Żołnierze rekrutowali się spośród patriotów pragnących walczyć o wolność oraz jeńców i dezertów z armii austriackiej, do której wcielono ich siłą w Galicji. Legioniści otrzymali tymczasowo obywatelstwo lombardzkie i mundur zbliżony krojem do polskiego, ze szlifami w barwach włoskich i francuską kokardą. Duch Legionów był jednak polski i prawdziwie obywatelski, przepojony ideą wolności i braterstwa.

Dnia 7 lipca 1797 r. przybył z Paryża do miejsca stacjonowania Legionów w Reggio, w prowincji Emilia, Józef Wybicki, poseł na Sejm Czteroletni, gorący zwolennik Konstytucji 3 Maja, pisarz polityczny i poeta, autor sztuk teatralnych, przyjaciel generała Dąbrowskiego. Widok mundurów o polskim kroju, polskie komendy i dźwięk mowy ojczystej w ziemi włoskiej, zapal do walki i wiara Legionistów w powrót do kraju, wywarły na Wybickim duże wrażenie. Około połowy lipca, ponoć w ciągu jednej nocy, od razu pod znaną melodię ludowego mazura, napisał *Pieśń Legionów polskich we Włoszech*. Prawykonanie *Pieśni* zapewne odbyło się 16 lipca w czasie parady na Piazza Maggiore i ulicach Reggio dla uczczenia proklamowania Republiki Cisalpińskiej. Cztery dni później, podczas festynu ludowego, Legioniści żegnali nią Reggio przed udaniem się do Mediolanu.

Proste słowa pieśni i jej żywa, łatwa do zapamiętania melodia, od razu przyjęły się wśród Legionistów. Już 29 sierpnia 1797 r. Dąbrowski pisał z Bolonii do Wybickiego: „Żołnierze do Twojej pieśni coraz więcej gustu nabierają”. Istnieją przekazy mówiące o jej śpiewaniu w Legionach.



Generał Jan Henryk Dąbrowski na czele Legionów.
Akwarela Juliusza Kossaka

Autorstwo słów *Pieśni* nie budziło nigdy wątpliwości. Inaczej z melodią. Przez pewien czas istniało przekonanie, że twórcą jej był Michał Kleofas Ogiński, autor znanego poloneza *Pożegnanie Ojczyzny*. Badania muzykologów wykazały jednak ponad wątpliwość, że melodia *Pieśni* została zapożyczona z ludowego mazura, znanego z drugiej połowy XVIII w. Ogiński zaś skomponował *Marsz dla Legionów Polskich*, o czym wspomina w swych pamiętnikach, niemający nic wspólnego z *Pieśnią* Wybickiego.

Istniały dwa autografy *Pieśni Legionów* – jeden z tzw. archiwum Wybickiego (w posiadaniu jego potomków), drugi w archiwum Legionów. W 1885 r. z pierwszego autografu wykonano 24 reprodukcje rozesłane do najważniejszych polskich bibliotek. Stąd znamy pierwotny, oryginalny tekst pieśni. Oto jej słowa:

*Jeszcze Polska nie umarła,
Kiedy my żyjemy.
Co nam obca moc wydarła,
Szablą odbijemy.*

*Marsz, marsz Dąbrowski
Do Polski z ziemi włoski,
Za Twoim przewodem
Złączem się z narodem.*

Hymn Rzeczypospolitej

*Jak Czarniecki do Poznania
Wracał się przez morze¹
Dla ojczyzny ratowania
Po szwedzkim rozbiore.
Marsz, marsz...
Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem Polakamy,
Dał nam przykład Bonaparte,
Jak zwyciężać mamy.
Marsz, marsz...
Niemiec, Moskal nie osiedzie,
Gdy jąwszy pałasza,
Hasłem wszystkich zgoda będzie
I Ojczyzna nasza.
Marsz, marsz...
Już tam ociec do swej Basi
Mówi zapłakany:
Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany.
Marsz, marsz...
Na to wszystko jedne głosy:
Dosyć tej niewoli
Mamy raclawickie kosy²,
Kościuszkę Bóg pozwoli.*

Wczytując się dziś w słowa pieśni nie trudno zrozumieć, co stało się przyczyną jej niebywalej popularności, w chwili powstania i potem. Był w niej budzący ducha optymizm. Już pierwsze dwa wersy („Jeszcze Polska nie umarła, kiedy my żyjemy”) zrywały z myślą o zależności bytu narodowego od istnienia państwa. Polska bowiem nie umarła, kiedy żyją Polacy. Słowa te niosły przekonanie, że mimo utraty państwa tyle jest Polski, ile jest świadomych swej narodowości Polaków. W dalszych słowach mieściła się wiara w skuteczność własnego czynu zbrojnego („co nam obca moc wydarła, szablą odbijemy”). Były też odniesienia do ratowania ojczyzny w potrzebie (Czarniecki wracający się przez morze) oraz do zwycięstw generała Bonapartego (dał nam przykład jak zwyciężać mamy). Pieśń głosiła potrzebę zgody narodowej i patriotyzmu (hasło: zgoda i Ojczyzna), była pobudką do

¹ W 1658 r. hetman Stefan Czarniecki ruszył na czele korpusu ekspedycyjnego na pomoc sprzymierzonej z Polską Danią, zdobywając wyspę Als i twierdzę Koldyngę.

² W bitwie pod Raclawicami, stoczonej z Rosjanami 4 kwietnia 1794 r. szalę zwycięstwa na korzyść Polaków przechylił oddział stworzony z chłopów uzbrojonych w postawione na sztorc kosi.



Józef Wybicki, twórca *Pieśni Legionów Polskich we Włoszech*. Miedzioryt F. W. Nettinga

wolności („dosyć tej niewoli”). W końcowej strofie przypominała chłopskie kosi spod Raclawic i zawierała wezwanie o wodza („Kościuszkę Bóg pozwoli”). Refren mówił zaś o marszu z ziemi włoskiej do Polski, którym miało się spełnić marzenie polskich wychodźców: złączenie się z narodem.

Pieśń Legionów szybko przeniknęła do kraju i zdobyła tu dużą popularność. Jesienią 1797 r. znana już była w okupowanej przez Prusaków Warszawie, wkrótce upowszechniła się też w innych zaborach. W kraju dokonano kilku zmian i poprawek w pierwotnym tekście oraz dopisano nowe, wkrótce zapomniane zwrotki. Pierwszym słowom nadano piękniejsze literacko brzmienie: „Jeszcze Polska nie zginęła” (zamiast „umarła”), a w trzecim wersie zamiast słów „Co nam obca moc wydarła”, dla zachowania rymu wprowadzono „Co nam obca przemoc wzięła”. W refrenie wygładzono stylizację drugiego wersu („Do Polski z ziemi włoskiej”), przyjmując zapis „Z ziemi włoskiej do Polski”. Poprawki te utrzymały się do dzisiaj.

Pieśń Legionów, zwana wkrótce *Mazurkiem Dąbrowskiego*, pozostała pieśnią żywą. Przejawem jej żywotności były różne odmiany tekstu, głównie o charakterze okolicznościowym. Największą trwałość wykazał jednak oryginalny tekst, z czasem skrócony do czterech zwrotek, i towarzysząca mu melodia.

W XIX stuleciu *Mazurka Dąbrowskiego* śpiewano dla uczczenia najważniejszych wydarzeń i momentów dziejowych. W Warszawie 16 czerwca 1807 r., na wieść o zwycięstwie Napoleona w bitwie

Stefan K. Kuczyński

Hymn Rzeczypospolitej

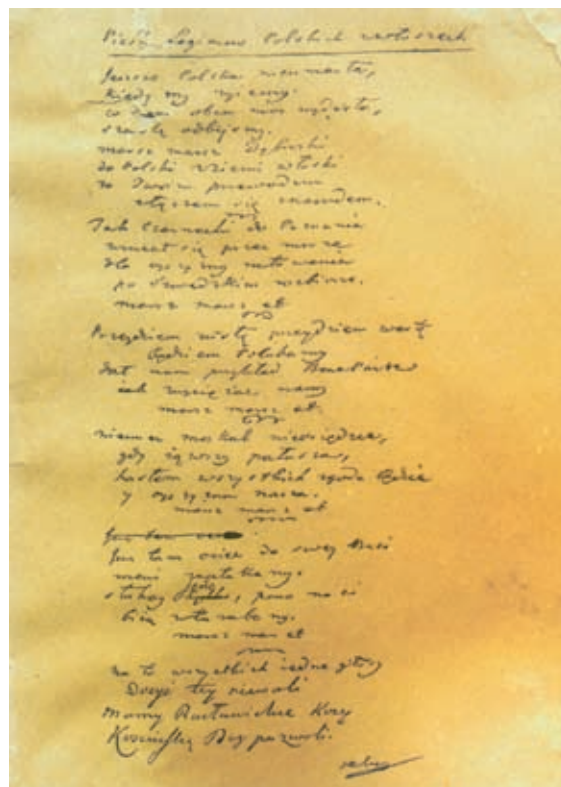
pod Frydlandem, w której uczestniczyła dywizja Dąbrowskiego, odegrano i odśpiewano publicznie *Jeszcze Polska nie zginęła*. *Mazurek* był śpiewany w wojnie z Austriakami w 1809 r., uzyskując wówczas charakter pieśni narodowej, chociaż wciąż był jeszcze pieśnią żołnierską. Przy dźwiękach *Pieśni Legionów* książę Józef Poniatowski wprowadził wojsko polskie do oswobodzonego Krakowa. Popularność jej melodii dobrze uchwycił Mickiewicz pisząc w arcyepoemacie, że młody Tadeusz, widząc w dworze Sopliców zegar kurantowy, „z dziecinną radością pociągnął za sznurek, by stary Dąbrowskiego usłyszeć mazurek”. Takich zegarów z mazurkowym kurantem dużo było w polskich domach i dworach.

W Królestwie Kongresowym takty *Mazurka Dąbrowskiego* rozbrzmiewały na Placu Saskim w Warszawie, gdzie pułki polskie defilowały przed wielkim księciem Konstantym. Melodia była marszowa, więc akceptowana, ale przepojone patriotyzmem słowa nie nadawały się do publicznego śpiewania wobec przedstawiciela dynastii Romanowów i oficjalnych władz Królestwa. Toteż w tym czasie tylko melodia przypominała treści niesione przez pieśń.

Mazurek odżył z całą mocą swego przesłania podczas powstania listopadowego 1830/1831 r. Wielokrotnie publikowano wtedy słowa pieśni, tworzone też jej parafrazy i aktualne odmiany (jak „Marsz, marsz Chłopski, Bóg nam da zwycięstwo”). Śpiewano *Mazurka* na polu bitwy pod Grochowem 25 lutego 1831 r. Właśnie z tym wydarzeniem wiąże się początki *Pieśni Legionów* jako hymnu narodowego. Nieuchwalony żadnym aktem prawnym funkcjonował w tym charakterze na zasadzie niepisanej umowy Polaków.

W powstaniu listopadowym zrodziła się jeszcze jedna pieśń, która weszła na stałe do skarbicy pieśni narodowych. Była to *Warszawianka*, autorstwa francuskiego poety Casimira Delavigne’a. W polskim przekładzie Karola Sienkiewicza, z muzyką Karola Kurpińskiego, po raz pierwszy została wykonana 5 kwietnia 1831 r. w Teatrze Narodowym w Warszawie. Porywające słowa czyniły z niej *Marsz* powstania. Jako symbol walki o niepodległość często towarzyszyła *Pieśni Legionów*.

Po upadku powstania listopadowego *Mazurek*, jak wszystkie polskie narodowe symbole, został zakazany przez władze zaborcze. Przetrwał przekazywany ustnie i zapisywany w domowych śpiewnikach, odżywając w każdym zrywie zbrojnym Polaków. Przyjęła go i upowszechniła poza krajem emigracja polistopadowa. Joachim Lelewel, historyk i działacz polityczny, jeden z przywódców polskiej emigracji, pisał w 1832 r.: „... wielkie nasze hasło *Jeszcze Polska nie zginęła*, pomimo wszelkich losów kolei wiecznie trwać będzie”, a dwa lata później na obchodzie rewolucji listopadowej w Brukseli głosił: „Uteśnione tułactwo ... zwraca myśl do rodziny i jej wiarą ukrzepione ... woła przed światem: *Jeszcze Polska nie zginęła*”.



Pieśń Legionów Polskich we Włoszech, 1797 r.
Faksymile rękopisu Józefa Wybickiego

Ten głos nie pozostał bez echa, bo rzucone hasło, tłumaczone na różne języki, pojawiało się wśród demokratów wielu krajów jako wyraz sympatii dla Polaków i poparcia dla sprawy polskiej. Ukazywały się też przekłady *Mazurka*, a w językach słowiańskich pieśni narodowe, nawiązujące do niego słowem i melodią. Jedną z takich pieśni, autorstwa Słowaka Samuela Tomášika, stała się hymnem ogólnosłowiańskim. W 1848 r. odśpiewali go uczestnicy kongresu słowiańskiego w Pradze.

W demonstracjach patriotycznych lat 1861-1862, poprzedzających wybuch powstania styczniowego, doniosłą rolę odegrał *Mazurek Dąbrowskiego*. Podczas największej manifestacji 8 kwietnia 1861 r. na placu Zamkowym w Warszawie, przejeżdżający nieopodal pocztynion odegrał na trąbce melodię *Mazurka*, co podniosło nastrój zgromadzenia. W chwilę później do zebranego tłumu wojsko rosyjskie oddało śmiertelne salwy.

Hasło *Jeszcze Polska nie zginęła* przyświecało skrytym po lasach oddziałom powstańczym, przyjęła je ludność cywilna. Po upadku powstania przeniosło je na Sybir tysiące zesłańców.

Wiek XIX i początek wieku XX przyniosły nowe pieśni patriotyczne. Arcylojalny hymn Alojzego Felińskiego *Pieśń narodo-*

Hymn Rzeczypospolitej



Karta tytułowa wydawnictwa z polskimi pieśniami narodowymi (przed 1918 r.)

wa za pomyślność króla z 1816 r., sławiący cara Aleksandra I, przerobiono na pieśń narodowo-religijną *Boże, coś Polskę*. Pod wrażeniem upadku powstania krakowskiego w 1846 r. i niesławnej „rabacji galicyjskiej” powstał *Chorał* Kornela Ujejskiego (*Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej*). Maria Konopnicka, na wieść o represjach pruskich wobec dzieci polskich z Wrześni w 1901 r., napisała wiersz *Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród*, do którego melodię skomponował Feliks Nowowiejski. Tak zrodziła się *Rota*, po raz pierwszy odśpiewana podczas odsłonięcia Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie 15 lipca 1910 r. Pieśni te były śpiewane, wraz z cieszącym się największą popularnością *Mazurem Dąbrowskiego*, w latach I wojny światowej, kiedy budziły się nadzieje na odrodzenie państwa polskiego.

Toteż w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości toczyła się dyskusja, która z polskich pieśni narodowych ma być hymnem Rzeczypospolitej. Ze sporów i polemik zwycięsko wyszła *Pieśń Legionów*, przewyższając inne pieśni powiązaniem z tradycją walk narodowowyzwoleńczych, prostymi słowami głoszącymi prawdy nieprzemijające dla wszystkich Polaków i pełną temperamentu, porywającą melodią. W 1926 r. *Mazurek Dąbrowskiego* został oficjalnie uznany za hymn państwowy.

Treści zawarte w *Pieśni Legionów* odżyły w czasie II wojny światowej. Słowa jej nabrały dawnego znaczenia, a melodia przy-

pominała, że już tyle razy jej dźwięki towarzyszyły walkom Polaków o wolność. Hymn narodowy był więc z polskim żołnierzem na wszystkich polach bitew – od norweskich fiordów po libijską pustynię, od Monte Cassino do Berlina. Wytaczał cel nadrzędny i wskazywał wartości, wzmacniał męstwo pojedynczych żołnierzy i całych oddziałów. W kraju jakże często był ostatnim słowem i ostatnią myślą traconych Polaków, ale niósł też nadzieję i pokrzepienie. Dlatego tak duże znaczenie miała dwukrotnie przeprowadzona akcja podziemia włączenia się do hitlerowskich głośników ulicznych w Warszawie z audycją patriotyczną zakończoną odegraniem zakazanego przez okupanta hymnu.

Polska Ludowa przejęła tradycję *Mazurek Dąbrowskiego*. Po-brzmiewał w dni świąt i uroczystości, uświetniał ważne wydarzenia. W chwilach protestu społecznego, jako pieśń własna Polaków, jednoczył ich dla wspólnej sprawy. I dzisiaj bywa śpiewany w chwilach szczególnie podniosłych i uroczystych.

Nie może jednak przebić się do społecznej świadomości właściwe słowo w drugim wierszu pierwszej zwrotki hymnu. Józef Wybicki napisał wszak, że „Jeszcze Polska nie umarła” (zmienione na: „nie zginęła”), „kiedy my żyjemy”, a często błędnie pisze się, mówi i śpiewa: „póki my żyjemy”. Między „kiedy” a „póki” istnieje duża różnica znaczeń.

Wiele zrobiono, aby utrwalić pamięć *Pieśni Legionów* i jej twórcy. W 1977 r., w 180-lecie powstania pieśni, wmurowano tablicę pamiątkową z napisem polskim i włoskim na fasadzie ratusza w Reggio Emilia. Rok później w Będminie na Kaszubach we dworze, w którym urodził się Wybicki, utworzono Muzeum Hymnu Narodowego. Istnieje Stowarzyszenie Miłośników Tradycji „Mazurek Dąbrowskiego”, mające oddziały na terenie całego kraju. W 200 rocznicę powstania pieśni z inicjatywy Oddziału Małopolskiego tego Stowarzyszenia w Pierzchowcu koło Gdowa, miejscu urodzin generała Jana Henryka Dąbrowskiego, odbudowano kopiec twórcy Legionów Polskich.

Przypomniane tu dzieje hymnu Rzeczypospolitej ukazują jego genezę oraz związek z historią państwa i narodu polskiego. Zawarte w nim treści stanowią istotny i trwały składnik naszej tożsamości. Jest wartością wypracowaną i wywalczoną przez wiele pokoleń Polaków w czasie historycznym długiego trwania. Toteż wymaga on od nas właściwego rozumienia, a także należy mu czci i szacunku.

* Ilustracje pochodzą ze zbiorów autora.

Autor jest profesorem w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk. Sprawuje funkcję kierownika w Zakładzie Nauk Pomocniczych Historii i Edytorstwa.

Wiktoria Śliwowska

Polski Sybir

Od co najmniej czterech stuleci, a już zwłaszcza w okresie porozbiorowym „Sybir” nie był dla Polaków pojęciem ściśle geograficznym – choć oczywiście geograficzne terytorium Syberii obejmował. Ów Sybir stanowił w istocie sumę doświadczeń doznanych na rozległych obszarach cesarstwa rosyjskiego przez polskich zesłańców przemocą oderwanych od miejsc swego stałego zamieszkania. Obejmował zatem zarówno tereny przed Uralem – w świadomości społecznej były nim np. gubernia permska i archangielska znana z okropnego klimatu – jak i Daleki Wschód, stepy kirgiskie, czyli dzisiejszy Kazachstan, a nawet Kaukaz, gdzie odbywali przymusową służbę Polacy wcieleni do korpusu specjalnego czy to karnie za udział w powstaniu listopadowym, czy z poboru, czy za uczestnictwo w spiskach okresu międzypowstańowego. Również w okresie II Rzeczypospolitej – jak i obecnie – do Związku Sybiraków należą wszyscy zesłańcy, zarówno ci, którzy byli na Syberii, jak i ci, którzy poznali daleką północ Rosji czy stepy Kazachstanu, pustynie Uzbekistanu itd.

Na przykład Samuel Peszke, który jako jeńiec z wyprawy Napoleona spędził zimę w guberni saratowskiej, był przeświadczony, iż wywieziono go na Syberię, i narzekał na mróz oraz dokuczliwe „syberyjskie wiatry”; z kolei spis oficerów wysłanych do guberni wiackiej po klęsce powstania listopadowego, wydany w Krakowie w 1867, nosi tytuł *Poczet skazańców na Sybir do guberni tylko wiatskiej z powstania roku 1830/31, sporządzony w Wiatce 1832 r.* Informacje na temat Syberii i losu zesłanych tam Polaków długo były zupełnie nieznanne, powoli kształtowała się czarna legenda Sybiru, jedynie częściowo znajdująca potwierdzenie w rzeczywistości.

Poczynając od jeńców z czasów wojen polsko-moskiewskich poprzez konfederatów barskich, kościuszkowców i ich następców, po filomatów, uczestników powstań – 1831, 1846, 1863 r. – i członków kolejnych kółek spiskowych, po czytelników zakazanych wydawnictw emigracyjnych, kolporterów wierszy patriotycznych itp., kolejne pokolenia wyruszały w tę samą drogę: na wschód. Wyruszały – na dłużej lub krócej, czasami na zawsze – zgodnie z kodeksem kar głównych i poprawczych lub kodeksem wojskowym, gdy uznano ich za uczestników „buntu”, a więc osoby biorące udział, bądź przygotowujące powstanie – skazywani na katorgę (w kopalniach, zakładach lub twierdzach), na osiedlenie do miejsc bardziej lub mniej oddalonych na Syberii albo w wewnętrznych 14 guberniach (nie będę ich wyliczała), zamieszkanie (z utratą praw stanu lub bez, z konfiskatą majątku albo jedynie sekwestrem) lub osadzenie, wreszcie do prac przymusowych w tzw. rotach (kompaniach aresztanckich). W pierwszej połowie wieku XIX „niepokornych” Polaków wcielano do

For at least four centuries, and especially in the period following the Partitions, “Sibir” was to Poles not a strictly geographical concept – although it obviously did include the geographical territory of Siberia. What was given the name of “Sibir” was in reality the sum total of all experiences which Polish deportees, exiled by force from their places of residence, lived through in the vast territories of the Russian Empire. It therefore also encompassed lands on the European side of the Urals; in the popular mind, the Perm province, the Archangelsk province notorious for its killing climate, the Far East, the Kirghyz steppes of today’s Kazakhstan, or even the Caucasus, where Poles did forced military service in special corps or served time for taking part in the November Uprising or various conspiracies afterwards – all these lands were perceived to be “Sibir”.

For instance, Samuel Peszke, who as a Napoleonic Wars prisoner spent a winter in the Saratov province, was absolutely certain that he had been transported to Siberia, and he complained of frost and the biting “Siberian winds”. A register of officers deported to the Viatka province after the fall of the November Uprising, published in Cracow in the year 1867, is entitled *Register of Sibir deportees to the Viatka province only, after the 1830/31 uprising, compiled in Viatka in 1832*. In the period of the 2nd Republic – and today as well – among the members of the Association of Sibir Deportees could be found not only those who served their time in Siberia proper, but also those who came to know the far north of Russia, the steppes of Kazakhstan, or the deserts of Uzbekistan. Siberia, and the lot of Polish deportees there were for a long time completely unknown; the dark legend of Sibir emerged slowly, but it only partially corresponds to reality.

Beginning with prisoners taken during the Polish-Muscovite wars, through the Bar Confederates, Kościuszko’s soldiers and their successors, through the Philomates, participants of the 1831, 1846, and 1863 Uprisings, and members of various underground societies, to readers of forbidden émigré publications and colporteurs of patriotic poems – members of several successive generations were sent away along the same route: towards the east. They were sent away for a shorter or a longer period, sometimes forever, in accordance with the Capital and Correctional Penalties Code or the Military Code, if they were deemed to be participants of a “revolt”, which meant those who had prepared or taken part in an uprising. They were sentenced to hard labour (in mines, workshops or fortresses), to forced settlement in more or less remote localities in Siberia or in the fourteen “inner” provinces (which need not be enumerated here), to settle-

Wiktoria Śliwowska

“Sibir” – the Polish Siberia



Ilustracja na okładce książki Wiktorii Śliwowskiej opublikowanej w 2005 r. Fragment obrazu Aleksandra Sochaczewskiego *W drodze na katorgę*

wojska jako prostych żołnierzy. Kara ta najnieśluszniej uchodziła za najłagodniejszą, podczas gdy była najcięższa: oznaczała 15-letnią służbę; w przypadku zachowania tzw. praw stanu dawała możliwość uzyskania awansu na oficera i prawa powrotu do ojczyzny; w wielu wyrokach tych lat spotykamy jednak zastrzeżenie o obowiązku odbycia 10-letniej służby w armii „po uzyskaniu stopnia oficerskiego”. Każda z wymienionych kar miała swoją specyfikę, często wobec więźniów „stanu gminnego” połączona była dodatkowo z karą chłosty. Jak widzimy, prawo przewidywało bogaty zestaw różnorodnych kar, tymczasem w ówczesnej (i dzisiejszej) świadomości społecznej wszelkie zesłanie kojarzono z katorgą na Syberii, a wszelką katorgę z ciężkimi robotami w kopalniach, w dodatku z przykuciem do taczek. Nawet w biogramach zamieszczanych w poważnych słownikach rzadko udaje się znaleźć informację, na jaki rodzaj kary „przestępca” został skazany.

Wspominając, co groziło „polskim buntownikom”, warto może powiedzieć, za jakie czyny za takiego bywało się uznawanym. Oczywiście na pierwszym miejscu było uczestnictwo w powstaniu, „udział w buncie”, przy czym niekoniecznie w Cesar-

ment (with or without loss of estate privileges, with the seizure, or only sequestration of property), or residence, or possibly to forced labour in the so-called *rotas*, i.e. civilian prisoner companies. In the first half of the 19th century “unruly” Poles were conscripted into the army as the lowest-ranking soldiers. This sentence was, wrongly, perceived as the most lenient of all, while in reality it was the most severe: it meant a fifteen-year period of service. In cases when the prisoner retained the so-called “estate privileges”, that is the privileges resulting from noble birth, he was allowed to advance to officer and gain the right to return to his homeland; in many sentences of the period there was, however, a clause which imposed a duty to fulfil a ten-year period of service in the army “after attainment of the officer rank”. Each of the above-mentioned sentences had its own specific features. Also, in the case of prisoners of the “common estate”, each of those sentences was often combined with the additional punishment of flogging. It is clear that the law had a wide array of various punitive measures at its disposal; but both in the contemporary and in the modern social awareness the very term “deportation” was, and still is, associated only with hard labour in Siberia, and hard labour in turn is associated only with working in the mines, and, additionally, with being chained to a wheelbarrow while doing so. Even biographical notes found in serious lexicons rarely state the type of sentence which the given “criminal” deportee had served.

In discussing the penalties meted out to “Polish rebels”, it is perhaps worth stating what precisely a Pole had to do in order to be considered one. First of all, naturally, it was taking part in an uprising, i.e. “participation in a revolt”. Such a revolt did not necessarily have to take place within the Russian empire: an escape “to the other side of the cordon”, that is to Austrian Galicia or to the lands under Prussian rule, and there taking part in “revolts” such as the Spring of the Peoples in Hungary, were equally severely punished. It was a crime to even consider participation in such events, even if that plan was not carried out in reality. Punishment was meted out to those who had helped the “rebels” in any way, offered shelter, food or clothing etc. Deportation threatened for participation in conspiracies and secret societies, even of the self-educational type: they were associated with the so-called “readership crime”, which meant reading, or worse still disseminating, forbidden literature. Even not to inform the authorities about some such activities taking place was dangerous: a case is known of a father who did not report the fact that his son had joined a “party” and was deported himself. Desertion from the army was severely punished, as well as

Wiktoria Śliwowska

Polski Sybir

stwie Rosyjskim. Surowo karano za ucieczkę „za kordon”, a więc do Galicji czy zaboru pruskiego i uczestnictwo tam w „buntach”, np. podczas Wiosny Ludów na Węgrzech. Przepęstwem był także sam zamiar udziału w owych wypadkach, nawet jeśli do niego nie doszło. Kary spadały na tych, którzy „buntownikom” w jakiś sposób pomagali, dawali schronienie, żywność, odzież itp. Wyroki zapadały za udział w spiskach i tajnych kółkach (choćby o charakterze samokształceniowym, co wiązało się ściśle z tzw. przestępstwami czytelnickimi, a więc czytanie, a co gorsza rozpowszechnianie zakazanej literatury) lub jedynie niedoniesienie o którymś z takich przestępstw (znany przypadek ojca, który nie poinformował władz o tym, że syn jego poszedł do „partii” i sam został zesłany). Karano za dezercję z wojska oraz za włóczęgostwo (często oznaczało ono ukrywanie się powstańców). Można było trafić na Sybir za „obrazę Majestatu” (niestosowne słowa pod adresem cara wypowiedziane po pijanemu). Wreszcie wysyłano prewencyjnie, w trybie administracyjnym, najczęściej „do czasu zaprowadzenia spokoju w kraju”, za „nieprawomyślność pod względem politycznym” albo „wrogie usposobienie do prawowitego rządu”, a także „skłonność do awantur i nietrzeźwy tryb życia” itd., itp. Dodać wszelako należy, iż równie surowo rozprawiano się z fałszywymi donosicielami. Wśród zesłańców uważanych za politycznych (także przez kolegów wygnania) znaleźliśmy kilku, których zesłano na prośbę rodzonej matki lub ojca, którym progenitura dała się nadto we znaki. Czy wiedzieli o tym, za jaką sprawą znaleźli się z dala od domu i czy wrócili skruszeni – o tym akta milczą.

Jedno jest pewne: wszystkie wyroki, jakkolwiek były uzasadniane i na jaki rodzaj kary wydane, oznaczały oderwanie od domu rodzinnego, nauki, codziennych zajęć, często utratę majątku i praw stanu, wszystkie wiązały się z koszmarem drogi do odległych o tysiące kilometrów miejsc. Droga ta najbardziej zapadała w pamięć, wydawała się większości zesłanych prawdziwym przedpiekłem: czy to wówczas, gdy pędzili kibitką, zdani na jej niewygody, nocując na stacjach pocztowych, czy też wędrując pieszo od etapu do etapu, niejednokrotnie przywiązani do jednego drąga lub łańcucha, by zapobiec ucieczce, w ciężkich kajdanach na nogach... Również od kiedy ruszyła kolej żelazna i podróż odbywała się częściowo w jej wagonach (jeszcze w owym czasie niebydłących), potem zaś na powózkach lub pieszo, czasami częściowo drogą rzeczną, na statkach i barżach, zawsze pod konwojem – tę część losu zesłańczego wspominano z największą zgrozą. Brudne, smrodliwe „etapy” i „półetapy”, czyli noclegi w specjalnie dla tego celu przeznaczonych więzieniach, pełne robactwa, towarzystwo kryminalistów, morderców i rabusiów, sce-

vagrancy (which was often used against participants of the uprisings who had gone into hiding). One could be sent to Siber for “offending the majesty of the tsar”, that is, for instance, disrespectful words about the tsar uttered while drunk. Finally, deportation was also a preventive measure, decreed administratively (i.e. without any sentence from a court of law). Most often this was “until the peace in the country is restored”, for a “seditious disposition with respect to politics” or a “hostile attitude towards the rightful government”, as well as an “inclination to rowdiness and a life of inebriation” etc, etc. It is necessary to add, however, that informers who had given a false report were dealt with equally severely. Among deportees considered (also by their companions in their place of deportation) to be political, recent research has discovered several who were deported upon request of their own mother or father, too tired to suffer their troublesome child any longer. Whether they were aware of who had been instrumental in their removal so very far from home, and whether they returned reformed men, the documents do not tell.

One fact is certain: all deportation sentences, however they were validated and whatever time and penalty signified, inevitably meant separation from the family home, education, and everyday activities, often the loss of property and the status connected with the privileges of the prisoner’s social position, and they all involved the nightmare of a journey to places several thousands kilometres distant. It was this journey that was the most painful memory of many a deportee. Whether they suffered acute discomfort in a *kibitkha*, an enclosed prison carriage, and slept at mail stations, or whether with heavy shackles round their ankles they trudged from stage-camp to stage-camp, often tied to one chain or wood-beam to prevent their escape – to most, this journey seemed a true passage into hell. Even when the iron road reached the East and the journey was partially made in railway carriages (not yet cattle wagons) and later by cart or on foot, or sometimes by river on ships and barges – but always under armed guard – it was this part of the deportees’ lot that was always remembered with the utmost horror. Overnight stays in dirty, stinking “stage-camps” and “half-stage-camps”, i.e. prisons constructed especially for this purpose, which were full of vermin; the company of criminals, murderers and bandits; scenes of quarrels, orgies and screams were indelibly impressed on the memory. This was, nevertheless, a passage into a nineteenth-century hell: the political deportees in stage-camps and transit prisons were provided with the services of washerwomen and cooks, they hired common criminals to run their errands, or could leave the prison, although under guard, to go shopping into town.

Wiktor Śliwowska

“Sibir” – the Polish Siberia



Napiętnowany katorżnik i narzędzie do piętnowania skazańców

ny kłótni, orgii i wrzasku, zapadały na zawsze w pamięć. Było to jednak „przedpiekle” XIX-wieczne – przestępcy polityczni na etapach i w więzieniach przesyłkowych korzystali z usług praczek i kucharek, najmowali też do posług więźniów pospolitych, wychodzili – pod strażą – na zakupy do miasta itp.

Późniejsze warunki odbywania kary okazywały się często nie tak przerażające, a katorga – uważana za wyrok najcięższy – znacznie łagodniejsza od służby w wojsku oraz robót przymusowych w podległych administracji wojskowej twierdzach. Jak już wspominałam, w pierwszej połowie XIX wieku najczęściej stosowaną karą, mającą wyleczyć niepokornych Polaków z ich marzeń o niepodległości, było wcielenie do wojska. To tutaj osoby stanu nieszlacheckiego (a także ci, których skazano na utratę praw stanu) narażeni byli na straszliwą karę pałkowania, tzw. zieloną ulicę, która – jak w przypadku księdza Jana Sierocińskiego i jego kilku współtowarzyszy obwinionych o udział w tzw. spisku omskim – zakończyła się w 1837 r. śmiercią pod razami. To tutaj można było trafić na sadystów, jak opisywani przez kilku pamiętnikarzy Waśka bezkarnie znęcający się nad więzionymi

After this beginning, the conditions in which time was served often turned out to be less terrible than expected, and hard labour – considered to be the most severe penalty – to be much less exhausting than service in the army or forced labour in fortresses under military administration. As has already been said, in the first half of the 19th century the sentence meted out most frequently was conscription into the army; its aim was to cure unruly Poles of their dreams of independence. It was in the army that men of common birth, as well as those sentenced to the loss of the privileges of noble status, could be punished with the “green street”, a terrible cudgelling often leading to death, as in the case of Father Jan Henryk Sierociński and several of his companions, who in 1837 were accused of taking part in the so-called Omsk conspiracy aimed to organize a collective escape from deportation. It was in the army that a deportee was in danger of encountering sadists such as a certain Vasya, who, as described by several diarists, tortured imprisoned deportees in the Omsk fortress with impunity. But even in the army one could encounter more humane commanders, who willingly granted the deportees some means to ameliorate their situation, and who regarded cases of rule breaking with a lenient eye. And thus those deportees who possessed any sort of education were hired as teachers, did not live in barracks, but in rented houses, and according to deportees’ diaries, in Eastern Siberia they even did not wear uniforms, but went about in civilian clothes.

In the second half of the century, during the reign of Tsar Alexander II, the sentence of conscription into the army was no longer the most frequent one, especially after the reform of the army. During the reign of Tsar Nicholas I conscription into two special military corps: Orenburg and Caucasus, was considered to be an especially painful experience, since it was only through participation in the tsarist regime’s conquests that Poles serving there could reach higher ranks and win awards, which in turn were the only things which could gain them officer rank and eventual release and thus allow them to return to Poland. The ambiguity of their situation was often stressed, with considerable bitterness, by Polish diarists who took part in those wars. The passage below comes from a hitherto unpublished letter of a Polish “Caucasus soldier”; it was written immediately after a battle, and as such is one of the most authentic records: “Screams, moans, shots resounded in everyone’s ears; all were struck with panic, I thought it was the end of the world”. And the poignant finale of the battle: “bullets, grenades, cannon balls shattered the walls of the huts; the inhabitants woke in fear; before they could take their weapons and ride out on their horses,

Wiktoria Śliwowska

Polski Sybir

katorżnikami w twierdzy w Omsku. Jednakże nawet w wojsku można było trafić na normalnych dowódców, łatwo godzących się na wszelkie ulgi, patrzących przez palce na łamanie przepisów, toteż ci spośród skazanych, którzy mieli jakieś wykształcenie, byli najmowani w charakterze nauczycieli, mieszkali nie w koszarach, lecz w wynajętych domach, a na Syberii Wschodniej, jak świadczą zapisy w dziennikach zesłańców, nie nosili nawet mundurów lecz ubrania cywilne.

Kara wcielenia do wojska przestała odgrywać rolę pierwszoplanową w drugiej połowie XIX wieku, za Aleksandra II, zwłaszcza po reformie wojskowej. Za panowania Mikołaja I szczególnie dotkliwie było wcielenie do dwóch korpusów specjalnych: Orenburskiego i Kaukaskiego, gdyż służący w nich Polacy – poprzez udział w carskich podbojach – zdobywali awanse i nagrody, gdyż tylko one zapewniały im możliwość otrzymania stopnia oficerskiego i dymisji, a zatem powrotu do kraju. O tej ambiwalencji swej sytuacji pisali z goryczą wszyscy polscy pamiętnikarze – uczestnicy owych walk. Oto najbardziej autentyczny, bo pisany w liście bezpośrednio po bitwie, fragment jednego z nieopublikowanych listów polskiego „kaukazczyka”: „Krzyk, jęk, strzały obijały o uszy każdego; wszystkich strach paniczny opłynał, myślałem, że to już koniec świata”. I wstrząsający finał tego boju: „kule, granaty, kartacze druzgoczą ściany sakiel; strwożeni budzą się mieszkańcy: nim z bronią na koniu wybiegli, już kozacy do środka zagrody wlecieli, piechota aul okrążyła. Widzieli zębę górale, każdy rzucił się wściekle jak tygrys, sam ginął z rozpacz, ale nie ginął daremnie, jeżeli nie więcej jednego przed sobą położył. Ścięły się zjadale obie strony. [...] Kobiety – dotychczas w odwodzie – wzięły się już do broni. [...] Biegła przez dziedziniec rzadka u Czerkiesów piękność, śliczna blondyneczka, [...] ale nie dobiegła, złapał ją doniec za włosy, długie, gęste piękne i z nią do szeregów pocałował. [...] Ledwo wieczorem skończyła się sprawa. Kiedym się przypatrywał pięknym włosom 14-letniej, ranionej bohaterki, bladym policzkom ładnej blondyneczki, i całej gromadzie jeńców, wesoły żołnierz niośł dumnie w obudwóch rękach dwie głowy zamordowanych górali: jedna z nich była ojca uzdenki – tak sama czarnooka z płaczem wyjęczała”. (Dodam, że opisywane walki toczyły się w rejonie Groznego). W walkach, wcieleni do Korpusu Kaukaskiego Polacy, musieli – jak mówiłam – brać czynny udział: bez awansu, orderu nie mieli szans powrotu do ojczyzny. A nie dawano ich za nic... Również na linii orenburskiej pobieranie „jasaku” (podatku) nie obywało się bez potyczek z Kirgizami. To samo miało miejsce na pograniczu Syberii Zachodniej (granice w owym czasie były nader płynne). Zamordowany w roku 1837

the Cossacks were already within the enclosure, the infantry surrounded the *aul* (settlement). The highlanders saw their doom; each fought like a tiger, and died alone in anguish, but none died in vain if he felled even one foe. Each side fought stalwartly against the other. [...] The women – till then in the reserve – now took up arms. [...] Through the yard there ran a lovely young blonde-haired girl, of a beauty rare among the Cherkyes, [...] but she did not reach her target, a Don Cossack grabbed her by her beautiful, long and thick hair and galloped with her back to his ranks. [...] Only in the evening did the battle end. I was gazing at the lovely blonde hair and pale cheeks of the wounded fourteen-year-old heroine, and at the whole group of prisoners, when there came a joyous soldier who proudly carried in his hands two heads of murdered highlanders: one of them belonged to the father of the Uzden lass – this is what the black-eyed girl herself managed to moan out through her sobs” (let me add that the fighting described here took place in the Grozny region). As has been said, Poles conscripted into the Caucasus Corps had to participate actively in the battles: with no promotions, no awards, they did not stand a chance of returning to Poland. And such things were not given for nothing... Also on the Orenburg line the collection of the *jasak* (tax) was always accompanied by skirmishes with the Kirghiz; the same was true on the borders of Western Siberia (in those times the borders were exceptionally vaguely delineated). The Unitarian priest, Father Sierociński, cudgelled to death in 1837 on the “green street” for his participation in the Omsk conspiracy to organize a collective escape from deportation, recorded in his diary how the *auls* were burned and looted.

Poles conscripted into the Siberian Corps avoided this kind of moral dilemma. They were stationed in Eastern Siberia; numerous records corroborate that the soldiers there not only did not live in the barracks, but even wore civilian clothes, and to supplement their modest pay gave lessons in foreign languages, music, dancing etc. to the wives and children of local merchants and dignitaries. This, of course, was possible only in the case of men with at least a minimal education, or who were skilled craftsmen. Such “ameliorations” resulted also from the shortage of accommodation: the barracks were incredibly crowded. It has to be remembered, however, that to an average peasant turned soldier the permission to leave the barracks was not a relief at all, but a serious maintenance problem: he had to find a way to earn enough to pay for his quarters.

Roman Sanguszko, conscripted into the army for his participation in the November Uprising, was supposed to serve in

Wiktoria Śliwowska

“Sibir” – the Polish Siberia



za udział w tzw. spisku omskim, przewidującym zbiorową ucieczkę z niewoli, zakatowany przy pomocy kary chłosty (przejścia przez „zieloną ulicę” pod pałkami) unicki ksiądz, Jan Henryk Sierociński, odnotował w swym dzienniku jak to palono i grabiono ich auly...

Tego rodzaju dylematów moralnych nie przeżywali Polacy wcieleni do Korpusu Syberyjskiego stacjonującego w Syberii Wschodniej, skąd dotarł do nas niejeden przekaz o tym, że żołnierze nie tylko nie mieszkali w koszarach, ale nawet chodzili po cywilnemu, a utrzymywali się (poza skromnym żołdem) z udzielanych dzieciom i żonom miejscowych dygnitarzy i kupców lekcji (m.in. języków obcych, muzyki, tańca). Oczywiście dotyczyło to grona mającego minimalne choćby wykształcenie lub znającego dobrze jakieś rzemiosło. „Ulgi” wynikały też z braku budynków koszarowych, strasliwej w nich ciasnoty: pamiętać jednak należy, że ich opuszczenie dla przeciętnego chłopca-żołnierza mogło stanowić bynajmniej nie ułatwienie, lecz kłopot, jak znaleźć sposób zarobkowania, by opłacić kwaterę.

the 1st Siberian Line Battalion stationed in Tobolsk. In reality, he did not perform military duties, lived in a three-room flat, owned horses and a double-barrelled gun, and was able to offer financial help to his compatriots. Of course, in comparison with his former life in the vast Sławuta estate this was a miserable existence. In 1834, Sanguszko voluntarily requested to be transferred to the Caucasus, where he took part in several skirmishes. In 1838 he was granted the Cross of St. Stanislaus and a promotion to sub-lieutenant, and in 1845 he was formally dismissed from the army and given permission to return to Poland. Naturally, a decisive factor in all this were his family's contacts in St. Petersburg, as well as a certain amount of *vzyiatka*, i.e. grease; in Russia, bribes very often secured pardon or lightened the sentence.

In the first half of the 19th century, deportees sentenced to hard labour did not, as a rule, go to labour camps. Although this practice was officially prohibited, a shortage of educated men in Siberia made local administrative officials more than willing to employ newly-arrived Poles in various offices and bureaus. They

Wiktoria Śliwowska

Polski Sybir

Roman Sanguszko, wcielony do wojska za udział w powstaniu listopadowym, miał odbywać służbę w 1. syberyjskim batalionie liniowym, stacjonującym w Tobolsku. Służby jednak nie odbywał, mieszkał w trzypokojowym mieszkaniu, miał konie, dubeltówkę i finansowo pomagał swym rodakom. Rzecz jasna, w porównaniu z pałacem w Sławucie była to nędzna egzystencja. W 1834 r. sam poprosił o przeniesienie na Kaukaz, brał udział w kilku potyczkach, w 1838 r. otrzymał krzyż św. Stanisława i awans na podporucznika, a w 1845 formalną dymisję z wojska i zgodę na powrót do kraju. Oczywiście odegrały tu rolę rodzinne kontakty w Petersburgu i tzw. wziętki, które nader często w Rosji decydowały o karze i o ułaskawieniu.

Skazani na ciężkie roboty w pierwszej połowie wieku XIX z reguły kary tej nie odbywali: brak na Syberii ludzi wykształconych sprawiał, iż miejscowa administracja zainteresowana była w tym, aby – wbrew zakazom – przybyli tu Polacy byli zatrudnieni „do pisma”, w różnych kancelariach i biurach, by wypełniali napływające z centrum papiery, niekiedy – jak wspominają – nawet dotyczące ich samych. Do stolic było daleko, a dygnitarze i w ogóle urzędnicy, a także zamożni kupcy, byli zainteresowani, by ich dzieci znalazły wykwalifikowanych nauczycieli. To też wielu katorżników odbywało karę ciężkich robót, ucząc języków obcych i muzyki, tańców i rysunku. Kiedy – podobnie jak do rosyjskich dekabrystów – przybywały do nich żony, kiedy rodziły się dzieci, mimo licznych ograniczeń, najdotkliwiej dawała się we znaki tęsknota za rodzinnym domem, miesiącami ciągnąca się korespondencja, brak wiadomości o bliskich. Warunki życia z biegiem czasu stawały się znośne, zwłaszcza dla tych, którym rodziny pomagały materialnie. W domach katorżników i osiedleńców pojawiały się sprowadzane z Petersburga fortepiany, urządzano święta rodzinne i religijne, obchodzono uroczystości rocznice patriotyczne (3 Maja, wybuchu powstania listopadowego, śmierci Szymona Konarskiego i in.), gromadzono bogate księgozbiory. Katorżnik Rufin Piotrowski, znany pamiętnikarz, odbywający karę w gorzelni pod Tarą w gub. tobolskiej, powiada: „nigdy w emigracji we Francji tak wygodnie nie żył, jak w Syberii (i tak obficie nie jadał!)”. A jednak – mimo to – właśnie on po siedemnastu miesiącach w miarę wygodnego życia zbiegł – i to z powodzeniem – tam, gdzie żyć będzie mu trudno i głodno... I nie on jeden. Pierwsze lata na emigracji nie były wcale łatwe: podejrzewano uciekinierów, że kłamią, że są nasłanymi agentami itp. Trzeba było dopiero jakiegoś potwierdzenia od osób zaufanych, że rzeczywiście poszukują ich władze rosyjskie.

Do pracy, nawet na katorze, z reguły nikogo nie zmuszano, jeżeli już, to jedynie w pierwszych tygodniach pobytu; wszyscy

were employed “to write”, e.g. to fill in papers sent in from the central agencies; memoirs record that some of them even had to deal with paperwork regarding their own case. Capital cities were far away; dignitaries, and officials in general, as well as affluent merchants were happy to find qualified teachers for their children. Thus, many deportees served their hard-labour sentence by teaching foreign languages or music, dancing or drawing. The case of the Russian Decembrists was similar in this respect, as well as in the following one: when the deportees’ wives were allowed to visit them, and their children were born after the women had returned to faraway homes, it was the longing for home, the slowness of correspondence and the lack of news about their loved ones that would turn out to be the most distressing elements of deportation more than any other restriction. With time, living conditions would become bearable, especially for those whose families were able to help financially. Pianofortes, brought from St. Petersburg, appeared in the homes of men sentenced to hard labour or forced settlement, family occasions and religious festivals were celebrated, national anniversaries, for instance the 3rd of May, the outbreak of the November Uprising, or the death of Szymon Konarski, were commemorated with all patriotic ritual, rich libraries were assembled. A hard-labour deportee and well-known diarist, Rufin Piotrowski, who served his sentence in a vodka distillery near Tara in the Tobolsk province, wrote: “as an émigré in France I never lived so comfortably (and never ate so well!) as in Siberia”. Yet, despite these comforts, after seventeen months of a relatively easy life Piotrowski escaped – successfully – to the place where his later life was not easy and he was often hungry; the first years in emigration in the Western Europe were never easy, as escapees were distrusted, suspected of lying or being enemy agents etc., and only corroboration from someone generally trusted that the given person was really being sought by the Russian authorities could dispel such suspicions. And Piotrowski’s case was not an isolated one.

Even with a hard-labour sentence, a deportee was usually not forced to do backbreaking work, and if so, it was only in the first weeks of his stay. All diarists of the first half of the 19th century agree that they were not overburdened with hard work. On the far side of the Baikal, a hard-labour deportee, Dr Antoni Beaupré from Krzemieniec, managed a farm and an entire trading enterprise, thanks to which he could help his compatriots. Beaupré employed another deportee, Susło, once a member of Father Ściegienny’s conspiracy, who did his hard-labour sentence absolutely officially working there as a farmhand, and during the busiest harvest period he also hired soldiers, for whose work he

Wiktoria Śliwowska

“Sibir” – the Polish Siberia

pamiętnikarze pierwszej połowy XIX stulecia zgodnie potwierdzają, iż pracą przymusową się nie przemęczali. Za Bajkałem katorżnik, dr Antoni Beaupré z Krzemieńca, prowadził folwark i całe przedsiębiorstwo handlowo-rzemieślnicze, dzięki któremu mógł pomagać rodakom, a zatrudniał w charakterze parobka innego katorżnika, ściegieńszczyka Susłę, który całkiem oficjalnie w ten właśnie sposób odbywał karę ciężkich robót, a w czasie najgorętszych robót polowych zatrudniał również żołnierzy, za których płacił do skarbu państwa. Michał Gruszecki – już nie jako katorżnik, lecz osiedleńca – prowadził świetnie prosperujący folwark, także zatrudniając licznych zesłańców-chłopów; pożyczał też pieniądze na procent i – jak pisano – cała okolica siedziała u niego w kieszeni. I nie były to fakty odosobnione. Oczywiście zdarzały się przypadki nędznego wegetowania, o którym piszą w swych listach zesłańcy, uskarżając się na szkorbut i inne choroby. Starano się im dopomóc, organizując tzw. ogóły, kasy samopomocy, do których napływały też systematycznie dary pieniężne i rzeczowe z kraju. Rzecz w tym, iż za panowania Romanowów zesłanie miało za zadanie odizolowanie polskich „buntowników” od reszty społeczeństwa i uniemożliwienie im oddziaływania na rodaków, nigdy jednak nie stawiało sobie celów eksterminacji fizycznej poprzez wyniszczenie głodem i niehumanitarnymi warunkami egzystencji.

Większość skazanych w pierwszej połowie XIX w. – z niewielkimi wyjątkami (należał do nich np. ksiądz Piotr Ściegienny, którego w drodze łaski przeniesiono jedynie z Syberii Wschodniej do Permu) – mogła powrócić do kraju na mocy manifestu koronacyjnego Aleksandra II z 1856 r. Jedynie nieliczni (jak np. konarszczyk Piotr Borowski) zdecydowali się pozostać na miejscu. Powrót do wyśniewionej ojczyzny nie zawsze okazywał się tak radosny, jak tego oczekiwano. Jeżeli nie wracano do swego majątku – choćby nieco podupadłego – lub do pracy na kolei czy w Ordynacji Zamoyskich, gdzie najczęściej zatrudniano byłych wygnańców, mogło się okazać, że rodzina na wsi klepie biedę na komornem, a przybyły stary ojciec stanowi dla niej tylko dodatkowy ciężar. Stąd tyle rozpaczliwych podań o zapomogi, jakie znajdujemy w archiwach Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych w Warszawie. A także przypadki powrotu na Sybir, gdzie można było się łatwiej urządzić niż w ojczyźnie.

Ledwo zakończyły się powroty ułaskawionych z mocy wspomnianego manifestu, a już nowa fala zesłańców napłynęła na polski Sybir. Zapoczątkowali ją uczestnicy manifestacji patriotycznych 1861 r. i członkowie pierwszych kółek (większość z nich stosunkowo szybko wróciła do domów), by następnie przerodzić się w masowe, bo liczące już – według zgromadzonych w Insty-

paid the State Treasury. Michał Gruszecki – no longer as a hard-labour deportee, but as a settler – owned a very successful and prosperous farm, where he also employed deportees who had been peasants; he was also a moneylender and – as was written about him – had the entire district in his pocket. And these are not isolated instances. Of course, there were also cases of unfortunates who led a miserable existence; in their letters, many deportees complained of scurvy and other diseases. Efforts were made to help them by establishing so-called “common funds”, i.e. self-help cooperative funds, to which gifts regularly came from the homeland, both in money and in kind. It has to be stated that during the reign of the Romanovs, the goal of the deportations was to isolate the Polish “rebels” from the rest of the society and to make it impossible for them to influence their compatriots; it was never their aim to physically exterminate the deportees through hunger and inhuman living conditions.

In the first half of the 19th century, the majority of those who were sentenced to deportation managed to return to Poland under the conditions of the coronation manifesto of Tsar Alexander II of 1856; although there were some exceptions to this rule, for instance Father Piotr Ściegienny, who in an act of executive clemency was transported from Eastern Siberia to Perm. Very few decided to remain where they were, one who did was Piotr Borowski, a member of Konarski’s conspiracy. But the return to the longed-for homeland was not always as joyous as expected. If a deportee could not go back to his estate – even a much-lessened one – or work on the railway or the Zamoyski Estate, where ex-deportees were most frequently employed, it could turn out that his family was renting lodgings in a country village with no means of support, and that the newly-returned and now ageing father was only an additional burden. Hence so many moving pleas for support, still found in the archives of the Governmental Commission of Internal Affairs in Warsaw, and hence cases of ex-deportees returning to Siberia, where it was easier than in Poland to establish oneself with some success.

But soon after the returns of the deportees pardoned by Tsar Alexander’s manifesto had finished, a new wave of deportees arrived in Sibir from Poland. At its head were the participants of the political demonstrations in 1861 and members of the first political societies – but the majority of these returned home relatively quickly. Then the mass deportations began: according to materials assembled in the Institute of History of the Polish Academy of Sciences (PAN), over forty thousand people were sentenced to various forms of deportation for their participation in the January Uprising. After the insurrection broke out on 22nd

Wiktorja Śliwowska

Polski Sybir

tucie Historii PAN materiałów – grono ponad 40 tysięcy osób skazanych na różne formy zesłania za udział w powstaniu styczniowym. Po wybuchu 22 stycznia 1863 r. insurekcji i na początku jej trwania sądy wojskowo-polowe szafowały bardzo wysokimi wyrokami: przede wszystkim karą śmierci przez rozstrzelanie lub powieszenie oraz bezterminową katorgą. *Notabene* pierwsze szubienice wzniesiono już w 1861 r., zawisli na nich Jaroszyński, Ryll i Rzońca, uczestnicy nieudanego zamachu na Wielopolskiego. Ogółem z mocy wyroku sądowego stracono za udział w powstaniu 669 osób, nie licząc dobijanych na polu walki i zabitych w innych okolicznościach. W okresie późniejszym, kiedy minął pierwszy szok wywołany wybuchem „buntu” (wedle oficjalnej terminologii), a władze zdały sobie sprawę, że nie mogą rozstrzelać czy powiesić wszystkich branych do niewoli, wyroki – by tak rzec – łagodniały. Jak postąpić z zatrzymywanymi, podejrzanymi, więzionymi, jak rozładować ów nieprzewidywany tłok w kazamatach – na ten temat toczyła się dyskusja pomiędzy dygnitarzami otaczającymi Aleksandra II, dyskusja nader interesująca (jeżeli chodzi o szczegóły, odsyłam do wydanej w 1974 r. książki Henryka Skoka *Polacy nad Bajkałem 1863-1883*), ponieważ ścierały się w niej różne punkty widzenia na rozwiązanie sprawy polskiej z najbardziej skrajnym – reprezentowanym i przeprowadzanym konsekwentnie na tzw. ziemiach zabranych przez Michała Murawjewa-Wiesziatela. Poza karą śmierci (180 wyroków w Wileńskim Okręgu Wojskowym, którego był dowódcą; liczba znaczna, jeśli wziąć pod uwagę obszar, na którym toczyły się walki i liczbę zaangażowanych w nie osób) Murawjew wykorzystał powstanie przede wszystkim dla depolonizacji tych terenów: podpisując wyroki nie zapominał nigdy o konfiskacie majątku, bądź o obowiązku sprzedaży go w ciągu określonego, zazwyczaj krótkiego terminu; w podległych mu guberniach, zwanych północno-zachodnimi, stosowano też nader często odpowiedzialność zbiorową, wysyłając z Grodzieńszczyzny, Wileńszczyzny oraz Kowieńszczyzny całe zaścianki i tzw. okolice (inventarz, bydło, drób itp. sprzedawano na licytacjach). Do najgłośniejszych należały Ibiany, o których wspominają pamiętnikarze, np. Elżbieta Tabeńska, która spotkała część nieszczęsnych kobiet z dziećmi w drodze do Tomsku, jej docelowego punktu zesłania. W takich przypadkach chłopci, przeważnie analfabeci, nie bardzo wiedzieli, za co zostali wysłani (przeważnie do guberni samarskiej i tomskiej) i zasypywali miejscowe władze dyktowanymi podaniami, iż cierpią niewinnie, bo w żadnym „buncie” udziału nie brali, na co przeważnie żadnej odpowiedzi nie otrzymywali.

Zsyłki postyczniowe stanowiły bezsprzecznie punkt kulminacyjny w historii XIX-wiecznych polskich doświadczeń syberyj-

January 1863, field courts martial initially meted out incredibly severe sentences: mainly death by shooting or hanging, or perpetual hard labour. The first gallows were erected as early as 1861, for Jaroszyński, Ryll and Rzońca, who unsuccessfully attempted to assassinate Count Wielopolski. All in all, for their participation in the uprising 669 people were condemned to death during trials, not counting, of course, those who after battle were executed right on the battlefield and those killed in other circumstances. In the later period the sentences were to a certain extent less brutal, as the first shock of the “revolt” (as the official terminology was) passed, and the authorities realized they could not shoot or hang all the captive fighters. The dignitaries of Tsar Alexander II’s entourage heatedly discussed the issues of how to deal with the detainees, suspects and prisoners, and how to lessen the unexpected crowding in the dungeons. It was an exceedingly interesting discussion (the details of which are described in a 1974 book by Henryk Skok, *Polacy nad Bajkałem 1863-1883*), because under debate were conflicting points of view on how to resolve the “Polish question”. The most extreme was represented, and methodically implemented in the so-called “acquired lands”, by Mikhail Nikolayevich Muravyev, appropriately known as The Hangman. In the Wilno Military Zone, of which he was the commander, Muravyev was responsible for 180 sentences of death; a large number, considering the territory in which fighting took place, and the number of fighters involved. Apart from being quick to deal out the death penalty, Muravyev used the uprising as an excuse to de-Polonise the region: signing a sentence, he never forgot to add the confiscation of estates or the obligation to sell them in an appointed, usually short, period. In the provinces known as the north-western ones, which were under Muravyev, i.e. from the Grodno, Wilno and Kowno regions, inhabitants of entire villages or groups of neighbouring farms were deported according to the principle of collective responsibility, and their assets, cattle and farm animals were auctioned off. One of the most famous cases of such treatment was the village of Ibiany, recalled by many diarists, for instance Elżbieta Tabeńska who, on her way to Tomsk, her own place of deportation, remembered meeting several unfortunate women from Ibiany with their children. In such cases the peasants, most of whom were illiterate, had practically no idea for what offence they had been deported (mainly to the Samara and Tomsk provinces), and sent to local authorities sheaves of dictated letters protesting they were innocently persecuted and had not taken any part in any “mutiny” – letters to which they usually received no reply whatsoever.

Wiktoria Śliwowska

“Sibir” – the Polish Siberia



Pochód na Sybir. Obraz Artura Grottgera

skich. O nich też najwięcej pisano, choć utarło się mniemanie, iż okresem najcięższym, najdotkliwszym były czasy mikołajowskie (Mikołaj I panował w latach 1825-1855). Zsyłki postyczniowe za liberalnego cara Wyzwoliciciela – Aleksandra II stanowiły jedyny w XIX stuleciu przypadek masowych deportacji, będących składnikiem polityki wewnętrznej imperium rosyjskiego. Sprawa deportacji szlachty zaściankowej z kresów głównie do guberni symbirskiej i tobolskiej wymaga jeszcze szczegółowego zbadania, nie wiemy, jaka jej część znalazła się na Syberii. Podobnie XX-wieczne dobrowolne przesiedlenia polskich chłopów. Masowe, przymusowe deportacje to już specjalność XX stulecia i Związku Sowieckiego. Spośród wspomnianych 40 tysięcy zesłańców postyczniowych około połowa powędrowała na Syberię, reszta znalazła się w różnych guberniach zarówno centralnej, jak i północnej Rosji oraz na Dalekim Wschodzie. Znaczna część – obok skazanych na ciężkie roboty, zesłanie i zamieszkanie – wcielona została do tzw. cywilnych rot (kompanii) aresztanckich z przeznaczeniem do robót publicznych. Roty takie istniały we wszystkich bez mała guberniach, a starano się, by liczba skazanych w danej jednostce Polaków nie przekraczała 20% (dotyczyło to także jednostek wojskowych i normy tej na ogół surowo przestrzegano). Częstokroć w danym miejscu odpowiedniej pracy nie było (poza odśnieżaniem czy sprzątaniem i rozmaitymi posługami w dygnitarskich domach), jednakże wcieleni do rot w Kursku i Orle ciężko pracowali przy budowie południowej linii kolejowej. Co najgorsze wszelako, po odbyciu przewidzianego terminu kary skazani Polacy z reguły nie wracali do domu, lecz wysyłani byli na Syberię na osadzenie, czyli bezterminową kolonizację. Jedynie wykazanie się szlacheckim pochodzeniem pozwalało im na uzyskanie przeniesienia na „zamieszkanie”, która to kara uchodziła nie bez powodu za łagodniejszą, zwłaszcza

Undoubtedly the period of the post-January Uprising deportations was for Poles the apex of the 19th-century Siberian experience; it was also about those deportations that the most has been written. Although it is commonly believed that the reign of Tsar Nikolay I (1825-1855) was the darkest period of the severest sentences, the post-January deportations under the liberal Tsar Alexander II – known as the Liberator – were in the 19th century the only case of mass deportations as an element of the Russian empire’s internal policy. The issue of the deportations of minor, “village” nobility from the eastern territories of Poland, mainly to the Simbirsk and Tobolsk provinces, still requires thorough study; it is not known what percentage of members of this class was deported to Siberia. Similarly, the 19th-century voluntary resettlements of Polish peasants require much more research. Forced mass deportations are a speciality of the 20th century and of the Soviet Union.

From among the forty thousand post-January Uprising deportees, about a half went to Siberia, the rest – to various provinces of central and northern Russia and the Far East. A significant proportion – with the exception of those sentenced to hard labour and deportation with settlement – were conscripted into the so-called *rotas*, civilian prison companies performing public works. Such companies existed in almost all provinces, and care was taken that the number of Poles in any given company did not exceed 20% (the same norm also applied to military units and was usually strictly upheld). It sometimes happened that in the given locality there were no appropriate tasks to perform and as a result the prisoners removed snow, did cleaning jobs or ran errands at the houses of local dignitaries; but the men from the Kursk and Orel prison companies, building the southern railway line, did work very hard. What was the worst, however, was that having served their appointed time, Poles sentenced to prison companies as a rule did not return home, but were sent to Siberia for “forced settlement”, which meant perpetual colonization. The only way to change this sentence to “settlement” was to prove that one was of noble descent. The sentence of settlement was rightly regarded to be lighter, as it left the hope of returning to the home country, which “forced settlement” excluded. Even in this case however there were exceptions: some peasants sentenced to “forced settlement” obtained permission to return to their homes. Why some were allowed to do that, while others were categorically refused the same permission, is very hard to tell. Quite possibly some part was also played here by bribery and corruption, but there is nothing to prove this. Konstanty Borowski, conscripted into the Archangelsk prison company,

Wiktorія Śliwowska

Polski Sybir

że wiązała się z perspektywą powrotu do kraju, czego tzw. „osadzenie” nie przewidywało, ale i tu spotykamy się z przypadkami uzyskania przez chłopów skazanych na osadzenie zgody na powrót do stron rodzinnych. Dlaczego jednym kategorię odmawiano, a innym zezwalano, trudno dociec. Zapewne i w tym wypadku jakąś rolę odgrywały łapówki, ale nie mamy na to żadnych dowodów. Konstanty Borowski wcielony do rotacji archangielskiej w wydany przez Stefana Kieniewicza w roku 1986 pamiętniku (tytuł *Między Kamieńcem i Archangielskiem*) opisuje szczegółowo życie, zajęcia, działalność kasy samopomocy w teście rocie, a także, jedyny bodajże w naszej literaturze, wspomina o tzw. „przyrotnikach”, tj. wysyłanych trybem administracyjnym (czyli bez wyroku sądowego) na prace przymusowe przy którejś z rot areztańskich.

Bardziej masowe po 1863 r. zesłania, większe różnicowanie społeczne (sporo osób „gminnego pochodzenia” należących np. do tzw. sztyletników w policji narodowej) sprawiło, iż częściej dochodziło wśród zesłańców do konfliktów; w przeciwieństwie do ich poprzedników, starających się przemilczać wszystko, co naruszało legendę solidarności zesłańczej, pokolenie styczniowe dawało temu wyraz w swych pamiętnikach i listach. Więcej też spośród nich znalazło się w sytuacji materialnie ciężkiej, zwłaszcza, jeżeli nie nadchodziła pomoc z domu. A z biegiem lat kontakty z rodziną słabły... Zachowane listy zawierają liczne tego rodzaju skargi. Ostrzej w tym czasie przestrzegane są przez administrację zakazy, choć i podówczas potrzeby miejscowe często biorą górę i wielu zesłańców postyczniowych udziela lekcji, pracuje w rozmaitych biurach i kancelariach, w prywatnych przedsiębiorstwach, dorabiając się niekiedy sporego majątku (zwłaszcza w kopalniach złota). Podobnie jak w okresie poprzednim, najszybsi zajmują się poszukiwaniami naukowymi – tak samo jak ongiś Tomasz Zan, założyciel Muzeum w Orenburgu – obecnie Benedykt Dybowski i otaczający go współpracownicy zapoczątkowują poważne badania nad fauną i florą Bajkału i wnoszą ogromny – doceniony już przez współczesnych – wkład w zbadań i rozwój cywilizacyjny ziem ich wygnania.

Zarówno w pierwszej, jak i w drugiej połowie XIX wieku najdotkliwiej odczuli swoje zesłanie „recydywiści”, wszyscy uczestnicy prób ucieczek i spisków, poczynając od wspomnianej sprawy omskiej (1833-1837) poprzez próbę ucieczki Piotra Wysockiego i kolegów w 1835 r. po powstanie zabajkalskie 1866 r. Wysocki znalazł się w jednym z najcięższych miejsc odbywania katorgi – w Akatui, przez jakiś czas przykuty do taczki, co należało raczej do rzadkości, wbrew czarnej legendzie Sybiru. Ale i on po jakimś czasie, choć katorżnik, miał własne gospodarstwo

described in detail his life and work there, the self-help cooperative fund which operated in the company, and – possibly as the only diarist in our literature – mentioned men sent for forced labour to the prison company on an administrative basis (without a court sentence). His recollections are found in his memoir *Między Kamieńcem i Archangielskiem* (*Between Kamieniec and Archangelsk*), edited and published by Stefan Kieniewicz in 1986.

The fact that after 1863 the deportations had a more mass character, together with the larger social differences between the deportees themselves (for instance the large number of deportees of common origin, e.g. the so-called *shtyletniki*, “knife-men” from the national police) resulted in an increased number of conflicts among deportees. In contrast to their predecessors, who preferred to maintain silence on this topic and uphold the legend of Siber solidarity, the post-January generation of deportees did not hesitate to describe these conflicts in their diaries and letters. Also, more deportees than before found themselves in difficult circumstances, especially if they failed to receive financial help from home. Time does weaken family links... In many extant letters there are complaints about this. Also, at that time all the prohibitions were enforced by the administrative officials much more harshly, although even then the local needs often prevailed and many post-January deportees gave lessons or worked in offices and private companies, sometimes achieving considerable personal wealth (especially in the gold mines). Just as in the earlier period, the most outstanding minds among the deportees carried out scientific research. In the preceding generation, Tomasz Zan established the Orenburg Museum; now Benedykt Dybowski and a circle of his colleagues initiated serious research on the fauna and flora of the Trans-Baikal region. Their invaluable contribution to the scientific study and civilisational development of the land of their deportation was already appreciated by their contemporaries.

Throughout the 19th century, those who felt their sentence most painfully were the “second offenders”, as well as the participants of escape attempts and conspiracies, beginning with the previously mentioned Omsk conspiracy (1833-1837), through the escape attempt by Piotr Wysocki and his friends in 1835, to the Trans-Baikal Uprising in June 1866. Wysocki was sent to Akatua, one of the harshest hard-labour locations, and spent some time chained to the wheelbarrow; this, contrary to the black legend of Siber, was a rather rare occurrence. But even he, in spite of having been sentenced to hard labour, after some time acquired his own farm and produced there a very popular soap,

Wiktoria Śliwowska

“Sibir” – the Polish Siberia



Więźni. Zakładanie kajdan. Obraz Aleksandra Sochaczewskiego

i wyrabiał tam popularne mydło ze swymi inicjałami. Uczestnicy powstania zabajkalskiego w czerwcu 1866 r. (poza skazanymi na śmierć przywódcami) jako ostatni uzyskali zgodę na powrót do kraju w latach 80. i 90. Niektórych z nich potraktowano wszelako jako zwykłych kryminalistów i odmówiono w ogóle prawa powrotu do ojczyzny.

Następna fala zesłań nadeszła wraz z działaczami rosyjskiego ruchu narodnickiego, kółek socjalistycznych i wreszcie w masowej deportacji uczestników rewolucji 1905 r., by znaleźć swoją kontynuację – już w całkowicie odmiennej formie – w XX wieku.

Na zakończenie powiem coś, o czym z reguły część historyków, a zwłaszcza dziennikarzy zapomina: protestuję, ilekroć słyszę lub czytam o „carskim Gułagu”. Jest to zupełne nieporozumienie: państwo rosyjskie w XIX wieku było monarchią autokratyczną, ale nie miało nic wspólnego z systemem totalitarnym. Jak już wspominałam, celem zesłań była izolacja „buntowników” i ich resocjalizacja: skoro uznano, iż są już lojalnymi poddanymi cara, zezwalano im wracać: najpierw z Syberii do tzw. guberni wewnętrznych, potem coraz bliżej ich stron ojczystych, wreszcie zsyłanym z guberni zachodnich zezwalano na wyjazd do Królestwa Polskiego i dopiero na sam koniec do ich miejsc zamieszkania. Jedynie księżę niechętnie wypuszczano do kraju, zazwyczaj wyjeżdżali oni do guberni nadbałtyckich lub za granicę, a były wypadki, iż śmierć zastawała ich w sędziwym wieku na zesłaniu. Nikt ich jednak nie zmuszał do pracy ponad siły, dostawali nędzne – to prawda – zasiłki, opłacano im komorne i dawano na opał, nie wysyłano do miejsc bezludnych, które należało w warunkach urągających wszelkim normom cywilizacyjnym kolonizować. Władze doskonale wiedziały o złocie na Kółymie, lecz doszły do wniosku, że zapewnienie zesłańcom jakichś warunków bytowych czyni to przedsięwzięcie nieopłacalnym. Nawet w Jakucji, którą można nazwać „karczerem” Syberii, bo zsyłano tam uważanych za najbardziej niepokornych zesłańców

with each bar bearing his initials. Participants of the Trans-Baikal Uprising were the last to obtain permission to return to their homes in the 1880's and 1890's – with the exception of the ring-leaders, who had been sentenced to death, and some others, who had been treated as common criminals and altogether refused the right to return.

The next waves of deportations came with the activists of the Russian Narodnyi (national) movement, the members of socialist societies, and finally with the mass deportations of the participants of the 1905 revolution. Later in the 20th century, the deportations continued – but in a very different form.

Here, towards the end of my article, I would like to stress a fact which gets conveniently forgotten by some historians, and especially by journalists, and to protest, as I always do, against the term “the tsarist gulag”. This is a complete misunderstanding: in the 19th century, Russia was an autocratic monarchy, but it had nothing in common with a totalitarian regime. As I have already said, the aim of the deportations was to isolate and re-socialise the “rebels”, and when they were deemed to have become the tsar's loyal subjects again, they were allowed to return: first, from Siberia to the so-called inner provinces, then, gradually, closer and closer to their homeland, finally those who had been deported from the western provinces were permitted to return to the Kingdom of Poland, and as the last stage – to their former places of residence. Only priests were rather reluctantly allowed to return to Poland; usually they were sent to the Baltic provinces or abroad, and it sometimes happened that death reached them, at a very advanced age, still in their original place of deportation. But nowhere were the deportees made to work beyond their physical capabilities, they always received regular, if meagre, financial support and a fuel allowance, their rents were paid, and they were never sent to uninhabited, desolate lands which had to be colonised in conditions which would go against all civilised norms. The tsarist authorities were perfectly aware of gold deposits in the Kolyma region, but decided that the necessity of providing even basic living conditions to deportee miners would make the whole enterprise unprofitable. Even in the Yakut region, which was, so to speak, Siberia's “solitary confinement cell”, because it was there that the post-January deportees regarded as the most troublesome were sent, none of the three hundred Poles died of hunger, and having regained their legal rights, many of them, wishing to get wealthy, filed requests to be allowed to return to the local gold mines. I am personally acquainted with a descendant of an uprising fighter who did just that, and returned to Cracow with capital enough to build the

Wiktor Śliwowski

Polski Sybir

postyczniowych, nikt spośród trzystu osób, które tam podówczas trafiły, nie zginął śmiercią głodową, a wielu prosiło – już po odzyskaniu praw – o wyjazd do kopalni złota, by dorobić się majątku. Znam osobiście potomka jednego z takich uczestników powstania, który wrócił do Krakowa z dorobkiem pozwalającym mu zbudować pierwszą w tym mieście stolarnię parową, a rodzinie zasiąść wśród rajców krakowskich. Nie słyszałam o nikim, kto z sowieckiego Gułagu wrócił z niewielkim choćby majątkiem, ani też nie znam nikogo, kto by właśnie na Syberii zdobył szlify naukowe, jak choćby Benedykt Dybowski i wielu, wielu innych... A przecież wśród deportowanych w latach 30. i 40. XX wieku. Polaków było nie mniej ludzi zdolnych, wykształconych i utalentowanych. Ich talenty marnowano w kopalniach, przy wyrębie lasu itp. zajęciach w najstraszniejszych warunkach, jakie sobie tylko można wyobrazić.

Co prawda powroty do kraju zesłańców postyczniowych – podobnie jak ich poprzedników – nie były częstokroć tak radosne, jak się spodziewano. Jan Cisek z gorącością wspomina, że witano go w 1866 r. po przybyciu do Krakowa okrzykami: „Sybiraki idą, dziećmiem śmierdzą”. Inny pamiętnikarz kończy swój pamiętnik o pobycie na zesłaniu i powrocie do kraju słowami: „I tu się zaczęła moja prawdziwa katorga”. Istotnie, jeżeli powracający nie mieli majątków albo rodzina zagarnęła ich dobra (a i to się zdarzało), jeżeli okazywało się na wsi, że nikt na nich nie czekał, a sterani wiekiem przybysze byli tylko jeszcze jedną gębą do wykarmienia, stawali wobec rozpaczliwych dylematów: co robić? Miejscowe i centralne władze zasypywane były prośbami o zasiłki, aż wreszcie zgodę na powrót uzależniono od podpisania przez wyjeżdżających cyrografu, że nie będą się ubiegać od władz o żadną pomoc finansową. Niektórzy, jeszcze w sile wieku, wyjeżdżali nawet „na Saksy”, np. Jan Drygas wspomnienia swe zamyka 5 maja 1892 r. znamiennie: „I tak sobie teraz spokojnie żyję, Boga chwale, pracuję i ciągle myślę, że mi Bóg jeszcze dożyć pozwoli tej chwili, gdy polskiemu narodowi będzie lepiej i będziemy mogli każdemu śmiało w oczy patrzeć, nie jak dziś, gdy każdy nami pomiata”. Odzyskania niepodległości jednak nie doczekał, zmarł w roku 1906 lub 1907 u jednej ze swych córek w Niemczech. Najubożsi, a było ich niemało, korzystali z zapomóg Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Sybiraków, działającego we Lwowie, Krakowie, a nawet na wpół legalnie w Warszawie. Niejeden znajdował schronienie na stare lata w Przytulisku w Krakowie. Dopiero ci, którzy dożyli odzyskania niepodległości, otrzymali wojskowe emerytury, specjalne mundury, stopnie oficerskie, medale, niektórzy nawet order Virtuti Militari, otaczani byli czcią społeczeństwa i stali na honorowych miejscach

first steam carpenter workshop in that town and soon to have Cracow town councillors among his family members. I have not heard about a single person who returned from the Soviet gulag with even the smallest fortune, or who was permitted to carry out significant scientific research there, like Benedykt Dybowski and many others did in the tsarist Siberia! Undoubtedly among the Polish deportees of the 1930's and 40's there were many bright, well-educated and gifted men and women; but their talents were wasted in the cruellest conditions imaginable, at tasks such as work in the mines or forest felling.

It is true that the return of a post-January deportee – just as in the case of his predecessors – was not always as joyous as he might have expected. Jan Cisek recalled with great bitterness how, after he had returned to Cracow in 1866, he was greeted with the shouts: “Here come the Siberians, they stink of tar!”. Another diarist closed his memoirs of the deportation and return to Poland with the words: “And here began my true sentence”. Indeed, if a returned deportee had no estate or the family had appropriated it (and there were such cases), if in the home village it turned out that nobody had been sincerely hoping for his return, and an aged deportee was only another mouth to feed, he was faced with a terrible dilemma: what now? Local and central authorities were flooded with pleas for support, until in the end the permission to return was granted only on condition that they would not apply to the authorities for any financial support. Some, who were still strong, went abroad to work, usually „to the Saxons”, that is to Germany. Jan Drygas, for instance, closed his diary on 5th May 1892 with the telling words: “And this is how I am peacefully living now, praising God, working, and still hoping that God will permit me to witness the moment when the Polish nation lives a better life and we are able to look others straight in the eye, not as we do today, when everyone abuses us”. But he did not live to see Poland regain its independence: he died in 1906 or 1907 in the house of one of his daughters in Germany. The poorest ex-deportees, and there were many, were supported financially by the Sibir Deportees' Mutual Help Association active in Cracow, Lvov, and even, half-legally, in Warsaw. In their old age, many found shelter in the Refuge in Cracow. Only those who lived until independence was regained received military pensions, special uniforms, officer ranks, medals (even up to the order of the Virtuti Militari), were generally respected by society, and during all state occasions were granted the place of honour. The last of the veterans, a certain U., survived the 2nd World War and – as a newspaper reported in 1948 – took part in elections in the People's Republic of Poland!

Wiktor Śliwowski

“Sibir” – the Polish Siberia

z okazji wszystkich organizowanych uroczystości państwowych. Ostatni z weteranów, niejaki U. przeżył II wojnę światową i – jak donosiła jedna z gazet w 1948 r. – czynnie uczestniczył w peersowskich wyborach!

Na zakończenie wspomnieć warto o kartotece i komputerowej bazie danych zesłańców XIX wieku, nad którymi pracujemy już od ponad dziesięciu lat. Umożliwiło ich powstanie zarówno otrzymanie grantów z Komitetu Badań Naukowych, jak i otwarcie archiwów postsowieckich w Federacji Rosyjskiej, na Białorusi, Litwie i Ukrainie. Udało się nam pozyskać wspaniałych współpracowników – młodych i starszych – w wielu prowincjonalnych ośrodkach, gdzie zachowały się bogate zasoby archiwalne dotyczące życia Polaków na katorze i osiedleniu, zamieszkiwaniu i osadzeniu. W Irkucku i Omsku, w Wiatce i w Archangielsku, Kazaniu i Czeboksarach, Mińsku i Grodnie, Kijowie i Lwowie, nie mówiąc o centralnych archiwach w Moskwie i Petersburgu, dotarliśmy do niezwykle cennych dokumentów wzbogacających naszą wiedzę o polskich zesłańcach losach w XIX stuleciu. Zarówno opracowany na marginesie tych kwerend słownik niżej podpisanej *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku* (Warszawa, DiG, 1998), jak i wspomniana kartoteka zesłańców postyczniowych, na bazie której powstała m.in. praca Magdaleny Mycińskiej o Galicjanach zesłanych za udział w powstaniu 1863/1864 roku i ich opiece księdza Rucze czy monografia o *Ucieczkach z Sybiru*, znacznie poszerzają naszą wiedzę o „polskim Sybirze” oraz stanowią podstawę do dalszych opracowań. To samo powiedzieć należy o opublikowanych w Federacji Rosyjskiej, związanych ściśle z naszymi kwerendami, monografiach: Ludmiły Kononowej o zesłańcach polskich w guberni archangielskiej, Władysława Pawłowa z Czeboksarów o tychże w guberni kazańskiej, Jewgienija Siemionowa o roli Polaków zesłanych w pierwszej połowie XIX wieku w rozwoju Zabajkala i in. Bibliografia publikacji związanych z tą tematyką jest nader bogata i rzecz jasna nie ogranicza się do książek i artykułów związanych z pracami nad wspomnianą kartoteką.

Autorka jest profesorem w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk, wybitnym badaczem dziejów polskich i rosyjskich w XIX w., autorką wielu prac naukowych.

At the end of this article, it is necessary to mention the catalogue and computer database of 19th-century deportees, which we have been compiling for over a decade now. It came into existence thanks to grants from the Scientific Research Committee (KBN), and to the opening of post-Soviet archives in the Russian Federation, in Byelorussia, Lithuania and Ukraine. We have been fortunate in finding wonderful colleagues – of both the older and younger generations – in many provincial centres, where there have survived rich archives concerning the lives of Poles deported with sentences to hard labour, forced settlement, settlement and residence. In Irkutsk and Omsk, Viatka and Archangelsk, Kazan and Cheboksary, Minsk and Grodno, Kiev and Lvov, not to mention the central archives in Moscow and Petersburg, we have found priceless documents, which considerably extend our knowledge about the lives of the 19th-century Polish deportees. Several valuable studies on “Polish Sibir” have already been writtendrawing on these sources and the deportee database, including: the lexicon *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku* (Polish Deportees in the Russian Empire in the First Half of the 19th Century, Warsaw, DiG, 1998) by the author of the present article, the study by Magdalena Mycińska on the inhabitants of Galicia deported for participation in the 1863/1864 uprising, and their guardian Father Ruczka, and a monograph on escapes from Sibir. These publications can form the basis for further work in this area. Some monographs written in the Russian Federation are closely connected with our investigations and fully deserve a mention here: the studies by Ludmila Kononova on Polish deportees in the Archangelsk province, by Viacheslav Pavlov from Cheboksary on the same in the Kazan province, by Yevgeny Semyonov on the contribution of Poles deported in the first half of the 19th century to the development of the Trans-Baikal region, and others. The exceptionally rich bibliography of publications connected with this topic is of course not limited to books and articles arising from studies on our database.

The author is a professor at the Institute of History of the Polish Academy of Sciences, an outstanding scholar on the 19th-century history of Poland and Russia, the author of numerous scholarly works.

Translated by Klaudyna Hildebrandt

Gábor Gángó

Nowa tożsamość Europy Środkowej

„Jedynie rzeczy bez historii mogą zostać zdefiniowane” – przywołuje myśl Fryderyka Nietzschego Oswald Spengler w *Zmierzchu Zachodu*¹. W istocie sama tymczasowość wyrażenia nie pozwala na zakorzenienie pojęcia Europy Środkowej w mniej lub bardziej trwałej definicji.

Mimo to możemy rozróżnić dwa prądy w interpretacji tego pojęcia. Zdaniem przedstawicieli pierwszego Europa Środkowa obejmuje terytorium dorzecza Dunaju; drugi prąd, żywy w polskiej tradycji intelektualnej, mówi o Europie Środka, rozciągającej się między Rosją a Niemcami. Zasadnicza różnica między koncepcją Czechów i Węgrów a koncepcją Polaków jest następująca: pierwsi utożsamiają Europę Środkową z terytorium dawnego imperium Habsburgów, podczas gdy dla drugich jest to teren między dwoma mocarstwami, sięgający aż do krajów bałkańskich. Niedawne wydarzenia przydały sensu koncepcji polskiej: Austria odwróciła się plecami od Europy Środkowej, a Unia Europejska opowiedziała się za rozszerzeniem swego horyzontu od Morza Bałtyckiego do Morza Czarnego.

Wymieniając koncepcje „narodowe” Europy Środkowej można zauważyć, że ich jedyną cechą wspólną jest normatywny charakter. Różnią się od siebie dlatego, że każda z nich przekłada ideał wolności na słownik własnej historii narodowej.

Koncepcja „habsburska”, reprezentowana w literaturze między innymi przez Milana Kundę, wyraża kulturowe pojęcie Europy Środkowej, istniejące w literaturze i sztuce od końca XIX w. Koncepcja ta była nierozdzielnie związana z niemieckojęzyczną cywilizacją imperium Habsburgów i z Wiedniem, jego stolicą. Po rozpadzie cesarstwa, w warunkach dwubiegunowego świata politycznego, przetrwała jako wzór, ideał, kod kulturowy. W okresie sowieckim kolektywizacja oszczędziła kulturę w mniejszym lub większym stopniu. Stało się tak, gdyż owa kultura była jedynym obliczem nadającym się do zaprezentowania Zachodowi. Elity usiłowały zachować ów żywy ideał, a nawet realizować go w pewien sposób (np. poprzez współpracę w ramach Grupy Wyszehradzkiej po 1989 r.). Niepewne, czasem zagrożone konfliktem stosunki między Wschodem a Zachodem stanowiły rację bytu kultury Europy Środkowej (filozofii, studiów kulturowych, literatury, sztuk pięknych, teatru).

Próby zdefiniowania Europy Środkowej oparte na kryterium terytorialnym, podobnie jak próby oparte na tożsamości kulturowej lub intelektualnej stanowią rodzaj mrzonki.

¹ Spengler, Oswald, *Der Untergang des Abendlandes*. Umriss einer Morphologie der Weltgeschichte, München, C. H. Beck, 1990, s. 206.

« Seulement les choses sans histoire peuvent être définies », évoque Oswald Spengler dans son *Déclin de l'Occident* la sentence de Friedrich Nietzsche¹: en fait, la temporalité même de l'expression nous empêche de pouvoir enraciner la notion de l'Europe Centrale dans une définition plus ou moins stable.

Néanmoins, il nous arrive à discerner deux courants d'interprétation. Selon les représentants du premier, l'Europe Centrale englobe la région du bassin danubien, tandis que l'autre conception, vivante dans la tradition polonaise intellectuelle, évoque une Europe du Milieu s'étendant entre la Russie et l'Allemagne. La différence principale entre la vision des Tchèques et des Hongrois d'une part, et des Polonais pour l'autre est le suivant : les premiers considèrent le territoire de l'Empire défunt des Habsbourg comme Europe Centrale, tandis que pour les Polonais l'Europe Centrale est la région entre les deux grands pouvoirs jusqu'aux pays balkaniques. Les événements ont justifié l'option polonaise: l'Autriche a tourné le dos vers l'Europe Centrale, et d'autre part l'Union Européenne a opté pour accroître son horizon de la Mer Baltique à la Mer Noire.

En énumérant des concepts « nationaux » de l'Europe Centrale, on remarque que la seule chose qui en est commune est leur caractère normatif. Ils diffèrent l'un de l'autre justement parce que chacun traduit l'idéal de la liberté au vocabulaire de son histoire nationale.

La conception « habsbourgeoise », représentée dans la littérature, parmi d'autres, par Milan Kundera, est une notion culturelle d'une Europe Centrale qui existe dans la littérature et dans les arts depuis la fin du XIX^e siècle. Elle était inséparable de la civilisation germanophone de l'Empire des Habsbourg et de Vienne, sa capitale. Après la dissolution de la Monarchie, dans le milieu d'un monde politique bipolaire, elle subsistait en tant que modèle, idéal, code culturel. À l'époque soviétique, la collectivisation a épargné la culture plus ou moins. Car cette culture était la seule face présentable envers l'Occident. L'intelligentsia essayait de maintenir cet idéal vivant, voire, de la réaliser de quelque manière (p.ex par la coopération de Visegrád après 1989). Les relations précaires, parfois menaçantes des conflits entre l'Est et l'Ouest était la raison d'être de la culture de l'Europe Centrale (philosophie, sciences culturelles, littérature, beaux-arts, théâtre).

Les tentatives de définir l'Europe Centrale territorialement, tout comme les définitions d'une identité culturelle ou intellectuelle de la région centrale-européenne ne sont que d'illusions.

¹ Spengler, Oswald, *Der Untergang des Abendlandes*. Umriss einer Morphologie der Weltgeschichte, München, C. H. Beck, 1990, p. 206.

Gábor Gángó

Une nouvelle identité de l'Europe Centrale

Dotyczy to przede wszystkim różnorodności w sferze komunikacji. Według koncepcji Bernarda Michela najbardziej charakterystyczną cechą Europy Środkowej jest „wielowość znaków”². Prawdę mówiąc różnorodność jako zjawisko społeczne przed dwiema wojnami światowymi niemal zupełnie nie podlegała refleksji intelektualnej. W latach 70., 80., a więc w czasach, gdy inteligencja stworzyła teorię różnorodności kulturowej w Europie Środkowej, różnorodność ta stanowiła już wartość utraconą. Zamiast doświadczać owej różnorodności, intelektualiści zadowalali się wielbieniem jej pamięci, opisując ją teoretycznie. Społeczeństwo wielojęzyczne, znane jedynie z dzieł literackich i pamiętników historycznych, przestało istnieć. Przyczyn tego stanu rzeczy jest wiele, ale skutek dziesięcioleci wpływów sowieckich oraz skutek nacjonalistycznych konsekwencji zmian, jakie zaszły w 1989 r., sytuacja jeszcze się pogorszyła. Jak wiadomo, uprawianie turystyki w krajach bloku wschodniego tylko zwiększyło dystans między sąsiadującymi ze sobą narodami³. Poza tym od czasów transformacji wszędzie rozwinął się nowy system edukacyjny, odpowiadający z jednej strony wymogom nowych nacjonalizmów, z drugiej nowym wymogom Unii Europejskiej. Tysiące pierwszych absolwentów owego systemu już opuściło uczelnie. Nie spędzili oni ani minuty w szkołach reżimu socjalistycznego. System edukacyjny wyklucza wszelkie formy regionalizmu. Wielojęzyczność pozostała cechą charakterystyczną mniejszości narodowych, dowodem ich nierównej pozycji w komunikacji. Groteska i absurd, formy artystyczne specyficzne dla Europy Środkowej, które miały na celu uwydatnienie trudności w komunikacji społecznej, straciły na znaczeniu. Ten upadek odzwierciedla głębokie zmiany społeczne, które doprowadziły do pojawienia się kultur znaków monolitycznych.

Druga cecha wspomniana przez Bernarda Michela, współistnienie nacjonalizmu i kosmopolityzmu⁴, także straciła swą aktualność. Idea kulturowa Europy Środkowej, ze wszystkimi ewentualnymi następstwami federalistycznymi, kooperacyjnymi itp., nigdy nie była możliwa do zrealizowania. Demokracja parlamentarna nie położyła kresu konfliktom etnicznym, wprost przeciwnie – większość może powołać się na zgodność z konstytucją,

Tout d'abord, cela concerne la pluralité sur le plan de la communication. Selon la conception de Bernard Michel, le trait le plus caractéristique de l'Europe Centrale, c'est « la multiplication des signes ».² À vrai dire, la pluralité en tant que phénomène social avant les deux guerres mondiales, était presque complètement sans réflexion. Dans les années soixante-dix et quatre-vingt, c'est-à-dire à l'époque où l'intelligentsia a élaboré une théorie de la pluralité culturelle en Europe Centrale, cette pluralité était déjà perdue. Au lieu de faire l'expérience de cette pluralité, les intellectuels se contentaient de chérir sa mémoire en la décrivant théoriquement. La société polyglotte, connue seulement par les témoignages des oeuvres littéraires, des mémoires historiques, est totalement disparue. Les causes en sont nombreuses, et par suite des décennies de l'ère soviétique, mais aussi par les corollaires nationalistes des changements en 1989, la situation s'est aggravée. Fait connu, que la pratique du tourisme dans les pays du bloc soviétique n'a fait qu'éloigner les peuples voisins des uns des autres.³ En outre, depuis les changements, un nouveau système d'éducation s'est développé partout, s'établissant sur la base de double exigence de nouveaux nationalismes et de la conformité institutionnelle avec l'Union Européenne. C'est de ce système donc que les premiers milliers des jeunes diplômés sont déjà sortis. Ils n'ont pas passé une seule minute dans les écoles des régimes socialistes. Le système éducatif assure l'exclusion de toutes formes du régionalisme. Le plurilinguisme est devenu caractéristique pour l'usage des minorités nationales : il s'avère une preuve de la condition inégale de la communication. Les formes artistiques, spécificités de la région, le grotesque et l'absurd, qui avaient la vocation de mettre en relief les difficultés de la communication sociale, s'affaiblissent. Cette déchéance reflète les changements sociaux profonds qui ont mené à l'apparition des cultures de signes monolithes.

Le deuxième caractéristique, mentionné par Bernard Michel, c'est-à-dire la coexistence du nationalisme et du cosmopolitisme⁴, a aussi cessé d'être en vigueur. Le rêve culturel d'Europe Centrale, avec tous ses corollaires éventuels fédéralistiques, co-opératifs etc., était toujours irréalisable. La démocratie parlementaire ne mettrait pas un terme aux conflits interethniques, mais tout au

² Bernard, Michel, *Les continuités culturelles de l'Europe Centrale*, [w:] Gérard Beauprêtre, réd., *L'Europe Centrale. Réalité, mythe, enjeu XVIII^e-XX^e siècles*, Varsovie, Centre de Civilisation Française-Éditions de l'Université de Varsovie, 1991, s. 194.

³ Kusý, Miroslav, *We, Central-European East Europeans*, [w:] George Schöpplin-Nancy Wood, eds., *In Search of Central Europe*, London, Polity Press, 1989, s. 96.

⁴ Michel, Bernard, *Les continuités culturelles de l'Europe Centrale*, s. 196.

² Michel, Bernard, « Les continuités culturelles de l'Europe Centrale », (in:) Gérard Beauprêtre, réd., *L'Europe Centrale. Réalité, mythe, enjeu XVIII^e-XX^e siècles*, Varsovie, Centre de Civilisation Française – Éditions de l'Université de Varsovie, 1991, p. 194.

³ Kusý, Miroslav, « We, Central-European East Europeans », (in:) George Schöpplin-Nancy Wood, eds., *In Search of Central Europe*, London, Polity Press, 1989, p. 96.

⁴ Michel, Bernard « Les continuités culturelles de l'Europe Centrale », p. 196.

Gábor Gángó

Nowa tożsamość Europy Środkowej

uchwaloną w sposób demokratyczny⁵. W rezultacie zamiast wielokulturowości Europa Środkowa doświadczyła pojawienia się nowych nacjonalizmów.

Mimo że tożsamość Europy Środkowej opierała się na negacji i nie była nigdy tożsamością samą w sobie, nie przestała istnieć po upadku systemu sowieckiego – znalazła się w fazie transformacji. Dwa wielkie bieguny – Zachód i Wschód – także się odradzają. Musimy stawić czoło faktowi, że wartości i preferencje kulturowe Zachodu nie zostały dostosowane w pożądanym sposób do transformacji świadomości zbiorowej Europy Środkowej. Nie należy zresztą oczekiwać fundamentalnej zmiany w tej dziedzinie za życia najbliższego pokolenia czy dwóch. Ponad piętnaście lat po upadku systemu sowieckiego i dwa lata po rozszerzeniu Unii Europejskiej na wschód możemy stwierdzić, że dokonane zmiany ograniczają się do dopasowania przepisów w sferze wojskowej i konstytucyjnej.

Z drugiej strony Rosja w nowej sytuacji ekonomicznej i politycznej zdefiniowała na nowo swoje miejsce we wschodniej części Europy. Między tymi dwoma wyłaniającymi się biegunami znajduje się nowa Europa Przejściowa, naznaczona pragnieniem odróżnienia się od Wschodu i identyfikacji, w sposób niejednoznaczny, z Zachodem. Jej obszar jest co najmniej trzy razy większy niż obszar Europy Środkowej według niegdyśiejszej koncepcji wiedeńskiej: rozciąga się od krajów bałtyckich poprzez Białoruś, Ukrainę i państwa Grupy Wyszehradzkiej aż po obszary, w których językiem urzędowym jest rumuński oraz kraje powstałe po rozpadzie Jugosławii i Albanii. Europa Środkowa stała się regionem kultur słowiańskich. Jest oczywiste, że Europa Środkowa nie mogła zaproponować alternatywy dla scenariusza Henry Kissingera, dotyczącego Europy Przejściowej, szarej strefy między Niemcami a Rosją⁶. Scenariusz ten rozwijał się, pomimo procesu integracji z NATO i UE.

Obecna sytuacja Europy Środkowej jest niepewna, krucha. Wszelkie zmiany pociągają za sobą chaos kulturowy i brak wiary w przyszłość. Każdy z nowych członków Unii Europejskiej ma powód, by się niepokoić, czy obecne granice Unii nie staną się

contraire, la majorité peut se référer, de façon élevée, à la constitutionnalité démocratique.⁵ Bref, au lieu des multiculturalismes, la région a vu l'avènement de nouveaux nationalismes.

Quoique l'identité de l'Europe Centrale n'était qu'une négativité, et jamais une identité basée sur soi-même, elle n'a pas cessé d'exister après la fin de l'ère soviétique: elle est en transformation. Les deux grands pôles de l'Ouest et de l'Est se régénèrent, eux aussi. Nous devons faire face au fait que les valeurs et les préférences culturelles de l'Ouest n'ont pas été adaptées dans la mesure souhaitable pour la transformation de conscience collective dans la région. D'ailleurs, un changement fondamental n'est pas à prévoir pendant la période suivante d'une ou de deux générations. Plus que quinze années après la chute du régime soviétique et deux ans après l'élargissement de l'Union Européenne vers l'Est, nous pouvons constater que les changements effectués se bornent à l'harmonisation des réglementations sur le plan de la doctrine militaire et de la constitutionnalité.

D'autre part, la Russie, en retrouvant sa propre place dans la nouvelle situation économique et politique, s'est redéfinie dans la partie orientale de l'Europe. Entre ces deux pôles émergents se trouve une nouvelle Europe Transitoire, marquée par le désir de se différencier de l'Est et de s'identifier, d'une manière équivoque, avec l'Ouest. La région est au moins trois fois plus grande que l'Europe Centrale à la viennoise de jadis: elle s'éteint des pays baltes, à travers de la Biélorussie, d'Ukraine, et des pays de Visegrád, jusqu'aux pays de langue roumaine aussi bien qu'aux États successeurs de l'ancienne Yougoslavie et à l'Albanie. L'Europe Centrale est devenue la région des cultures slaves. Il est évident que l'Europe Centrale ne pouvait pas proposer une alternative du scénario de Henry Kissinger sur l'Europe Transitoire, sur cette zone grise entre l'Allemagne et la Russie.⁶ Ce développement suivait son propre cours au dépit du processus de l'intégration dans l'OTAN et dans l'UE.

La condition présente de l'Europe Centrale est incertaine, précaire, dans laquelle les changements se soldent par un chaos

⁵ Woroniecki, Aleksander Korybut, *Mniejszości narodowe w Europie – problem prawny czy polityczny?*, [w:] Ilona Czamański – Witold Szulc, red., *Konteksty konfliktów. Stosunki narodowościowe w Europie Środkowej i Południowo-Wschodniej*. (Balcanica Posnaniensia. Acta et studia XI/XII), Poznań, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, 2001, s. 8.

⁶ Parzymies, Stanisław, *Unia Europejska a Europa Środkowa. Polityczne aspekty współpracy*, Warszawa, Polska Fundacja Spraw Międzynarodowych, 1997, s. 78.

⁵ Woroniecki, Aleksander Korybut, « Mniejszości narodowe w Europie – problem prawny czy polityczny? » [« Les minorités nationales en Europe – problème du droit ou de la politique? »], (in:) Ilona Czamański — Witold Szulc, red., *Konteksty konfliktów. Stosunki narodowościowe w Europie Środkowej i Południowo-Wschodniej*. [*Le contexte des conflits. Les relations interethniques en Europe Centrale et en Europe des Balkans*] (Balcanica Posnaniensia. Acta et studia XI/XII), Poznań, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, 2001, p. 8.

⁶ Parzymies, Stanisław, *Unia Europejska a Europa Środkowa. Polityczne aspekty współpracy* [*L'Union Européenne et l'Europe Centrale. Les aspects politiques de la coopération*], Warszawa, Polska Fundacja Spraw Międzynarodowych, 1997, p. 78.

Gábor Gángó

Une nouvelle identité de l'Europe Centrale

trwałą linią demarkacyjną⁷. Obecna koncepcja Europy Przejściowej zakłada jednocześnie, że wschodnie granice Europy pozostaną płynne.

Jednym z najważniejszych aspektów poszukiwania tożsamości przez Europę Środkową jest analiza i reinterpretacja zawiłej relacji z Wielką Siostrą, Rosją. (Najświeższym składnikiem tej relacji jest wspólne doświadczenie dyktatury komunistycznej, której formy różniły się ogromnie w poszczególnych krajach.) Z drugiej strony czterdzieści lat komunizmu stanowi zaledwie niewielki fragment długotrwałego doświadczenia ucisku najliczniejszych narodów tego regionu (polskiego, ukraińskiego, białoruskiego) przez Rosję. Jednocześnie, mimo przeciwności i różnic, będących przedmiotem sporów politycznych, interakcje i relacje oparte na językach należących do jednej rodziny i związkach kulturowych są równie ważne. Ujawniają one złożoną strukturę tożsamości i inności.

Tożsamość narodów Europy Środkowej jest z góry określona w sposób decydujący przez warunki językowo-kulturowe, granice polityczne mają przy tym drugorzędne znaczenie. Dotyczy to nie tylko narodów, które stworzyły własną wspólnotę polityczną dopiero po 1989 r., ale także tych, dla których tradycja niezależności politycznej w średniowieczu ma drugorzędne znaczenie (Czesi, Polacy). W Polsce zmiana nastąpiła po powstaniu styczniowym w 1864 r. i ucisku rosyjskim, jaki nastąpił po nim. Zapoczątkowała ona współistnienie retoryki wspólnoty narodowej określonej przez kulturę i retoryki wspólnoty narodowej określonej przez państwo⁸. Dzisiejsza autorefleksja Europy Środkowej odrzuca wszelkie formy formalnej unifikacji państw w Europie Środkowej (imperium Habsburgów, dawne Węgry), ponieważ nie są one godne zachowania przy ponownym rozpatrywaniu przez historię.

Zdaniem Georgesa Schöpfлина podwójna misja Europy Środkowej polegała na oddaleniu się od Rosji i od nacjonalizmu⁹. Ani jedno ani drugie nie zostało osiągnięte. Tym bardziej,

culturel, par la manque de la foi en avenir. Chacun des nouveaux membres de l'Union Européenne a sa bonne raison de s'inquiéter pour que les frontières actuelles de l'Union ne deviennent une ligne de démarcation durable.⁷ Le concept présent de l'Europe Transitoire implique le moment même qu'il laisse les frontières orientales de l'Europe liquides.

L'un des aspects principaux de cette quête d'identité est le mouvement de dissection et de réinterprétation de la relation enchevêtrée avec la Grande Soeur, la Russie. (Le plus récent composant de cette relation est l'expérience commune des dictatures communistes, avec toutes leurs énormes différences particulières.) D'autre part, les quarante ans du communisme ne fait qu'une partie mineure de la répression russe à longue durée chez les nations les plus nombreuses : la polonaise, l'ukrainienne, la biélorusse. En même temps, au-delà des négativités et des différences des controverses politiques, les continuités des interactions et relations, issues de la famille de langue commune, aussi bien que celles des connections culturelles, sont également importantes. Elles révèlent des structures sophistiquées de l'identité et de la différence.

L'identité des peuples de l'Europe Centrale est prédéterminée de façon décisive par la condition linguistique-culturelle, qui ne considère les frontières politiques que secondaires. Cela concerne non seulement les peuples qui n'ont créé leur propre communauté politique qu'après 1989, mais aussi ceux pour qui la tradition de l'indépendance politique au Moyen Âge est d'une importance mineure (les Tchèques, les Polonais). En Pologne ce changement a tenu place après l'insurrection de janvier 1864 et la répression russe consécutive. Il a donné lieu à la coexistence de la rhétorique de nation de culture et la rhétorique d'État-nation.⁸ L'autoréflexion actuelle de l'Europe Centrale rejette toutes les formes d'une unification étatique en l'Europe Centrale (l'Empire des Habsbourg, la Hongrie ancienne), parce qu'elles ne sont pas dignes d'être sauvegardées par une revisitation historique.

La mission double de l'Europe Centrale, selon Georges Schöpfлин était l'éloignement de la Russie et l'éloignement du nationalisme.⁹

⁷ Kaźmierkiewicz, Piotr, ed., *The Visegrad States Between Schengen and Neighbourhood*. (Institute of Public Affairs. Migration and Eastern Policy Programme), Warszawa, Fundacja Instytut Spraw Publicznych, 2005, s. 9.

⁸ Burszta, Wojciech Józef – Nowak, Joanna – Wawruch, Krzysztof, *Od narodu szlacheckiego do państwa narodowego*, [w:] Wojciech Józef Burszta – Joanna Nowak – Krzysztof Wawruch, wyb., oprac., *Polska refleksja nad narodem. Wybór tekstów*, Poznań, Wydawnictwo Poznańskie, 2002, s. 17.

⁹ Schöpfлин, George, *Central Europe: Definitions Old and New*, [w:] George Schöpfлин – Nancy Wood, eds, *In Search of Central Europe*, s. 27.

⁷ Kaźmierkiewicz, Piotr, ed., *The Visegrad States Between Schengen and Neighbourhood*. (Institute of Public Affairs. Migration and Eastern Policy Programme), Warszawa, Fundacja Instytut Spraw Publicznych, 2005, p. 9.

⁸ Burszta, Wojciech Józef – Nowak, Joanna – Wawruch, Krzysztof, « Od narodu szlacheckiego do państwa narodowego » [« De la nation féodale à l'État-nation »], (in:) Wojciech Józef Burszta – Joanna Nowak – Krzysztof Wawruch, réd., *Polska refleksja nad narodem. Wybór tekstów [Réflexions sur la nation en Pologne. Un choix de textes]*, Poznań, Wydawnictwo Poznańskie, 2002, p. 17.

⁹ Schöpfлин, George, « Central Europe: Definitions Old and New », (in:) George Schöpfлин – Nancy Wood, eds, *In Search of Central Europe*, p. 27.

Gábor Gángó

Nowa tożsamość Europy Środkowej

że Rosja sama bardzo szybko oddaliła się od Europy Środkowej, niwecząc wysiłki tej ostatniej, (sformułowane i podkreślone przez György Konráda i innych w 1988 r.) służące odróżnieniu się od Rosji¹⁰.

Trzeci czynnik, wymieniony przez Bernarda Michela, to uprzywilejowana rola inteligencji, szczególnego wynalazku Europy Środkowej, służącego wsparciem dla mieszczaństwa i przez to będącego strażnikiem postępu politycznego i społecznego¹¹. Podobnie jak dwa poprzednie, ten także utracił swą wartość. Kraje Europy Środkowej usiłują związać się z Zachodem i zamiast prowadzić dialog między sobą, zwracają się prawie wyłącznie do państw zachodnich. Dialog wewnętrzny intelektualistów z Europy Środkowej odnosi się do niej samej, jesteśmy naszym jedynym tematem rozmów. Nie jest to temat nie do wyczerpania.

Największym rozczarowaniem z punktu widzenia idei Europy Środkowej jest jednak zerwanie elity umysłowej z elitą polityczną¹². Elita polityczna stopniowo porzuciła ideę Europy Środkowej po 1989 r. W 1989 r. literaci byli ludźmi ważnymi: „Rzadko zdarza się [...] żeby krytycy literaccy lub socjologowie pełnili rolę doradców politycznych”¹³. Więźniowie polityczni zostawiali nawet mężami stanu, prezydentami. Inteligencja miała mocną pozycję jako jedyny partner zdolny do negocjowania z Zachodem w krajach byłego bloku wschodniego. W tamtych czasach bardzo rozpowszechnione było przekonanie, że pojęcie Europy jest przede wszystkim pojęciem o charakterze kulturowym, pojęciem świadomości europejskiej. Dziś natomiast koncepcja zjednoczonej Europy wiąże się raczej z ujednoliceniem gospodarki, systemu bezpieczeństwa, doktryny militarnej, prawodawstwa i administracji. Dziedziny te przekraczają kompetencje ekspertów w dziedzinie nauk humanistycznych i społecznych, którzy, nawiasem mówiąc, stworzyli jednolity dyskurs europejski.

Aucune n'a réussi. D'autant plus, c'est la Russie qui s'est éloignée de l'Europe Centrale très vite : tout en dégradant les efforts de l'Europe Centrale, (formulés et soulignés par György Konrád et par des autres en 1988), de se différer de la Russie.¹⁰

Le troisième facteur évoqué par Bernard Michel est le rôle privilégié de l'intelligentsia, une invention spéciale de l'Europe Centrale servant de support de la bourgeoisie et, dans telle qualité, dépositaire du progrès politique et sociale.¹¹ Comme les deux composants précédents, ce troisième aussi a perdu sa valeur. Les pays de l'Europe Centrale cherchent à s'attacher à l'Ouest et au lieu de dialoguer entre eux-mêmes, ils s'adressent presque exclusivement aux pays occidentaux. Le dialogue interne des intellectuels de l'Europe Centrale se réfère à l'Europe Centrale même : nous n'avons que nous-mêmes en tant que sujet de conversation. Il n'est pas un thème tout à fait inépuisable.

Mais le tournant le plus décevant du point de vue de l'idée de l'Europe Centrale est la rupture entre l'élite de réflexion et celle de décision.¹² L'élite de décision a plus en plus abandonné l'idée de l'Europe Centrale après 1989. En 1989 les littéraires ont été des hommes importants : « Il est rare [...] que des critiques littéraires ou des sociologues se trouvent en situation d'experts politiques ».¹³ Voire, les prisonniers politiques sont devenu des hommes d'État, des présidents. D'où se soit que l'intelligentsia a eu une position forte, étant le seul partenaire à négocier avec l'Ouest dans le bloc postsoviétique. En ce temps-là, la conviction était fortement répandue que la notion de l'Europe soit avant tout une notion culturelle, celle de la conscience européenne. Tandis qu'à présent le concept de l'Europe unifiée évoque plutôt celui de l'harmonisation de l'économie, de sécurité, de la doctrine militaire, de la législation et de l'administration. Ce sont les branches qui dépassent la compétence des experts des sciences de l'homme et des sciences sociales, ceux, qui par ailleurs ont élaboré le discours unifié de l'Europe.

Certains historiens perspicaces nous démontrent, par énumération des faits, l'impossibilité de l'idée d'une Europe Centrale unifiée : Pourquoi y appartiennent seulement des pays de

¹⁰ Rupnik, Jacques, *The Other Europe*, New York, Pantheon Books, 1989, s. 3.

¹¹ Michel, Bernard, *Les continuités culturelles de l'Europe Centrale*, s. 193-194.

¹² O terminologii zob. Orłowski, Hubert, *Literatur und nationale Identität (heute)*, [w:] Brigit Lermen – Milan Tvrdík, (Hrsgb.), *Brücke zu einem vereinten Europa. Literatur, Werte und Europäische Identität*, Prag, Konrad-Adenauer-Stiftung, 2003, s. 53.

¹³ Masłowski, Michel, *Culture et politique en Europe Centre-Est*, [w:] Michel Masłowski, dir., avec la collaboration d'Alexandre KURC, *L'Europe du milieu*, Nancy, Presses Universitaires de Nancy, 1991, s. 10.

¹⁰ Rupnik, Jacques, *The Other Europe*, New York, Pantheon Books, 1989, p. 3.

¹¹ Michel, Bernard, « Les continuités culturelles de l'Europe Centrale », p. 193-194.

¹² Pour cette distinction voir Orłowski, Hubert, « Literatur und nationale Identität (heute) », (in:) Brigit Lermen – Milan Tvrdík, (Hrsgb.), *Brücke zu einem vereinten Europa. Literatur, Werte und Europäische Identität*, Prag, Konrad-Adenauer-Stiftung, 2003, p. 53.

¹³ Masłowski, Michel, « Culture et politique en Europe Centre-Est », (in:) Michel Masłowski, dir., avec la collaboration d'Alexandre KURC, *L'Europe du milieu*, Nancy, Presses Universitaires de Nancy, 1991, p. 10.

Gábor Gángó

Une nouvelle identité de l'Europe Centrale

Niektórzy wnikliwi historycy dowodzą, wskazując na fakty nierealności idei zjednoczonej Europy Środkowej: dlaczego należą do niej tylko kraje Grupy Wyszehradzkiej? Dlaczego inne nie? Z jakiego powodu Rumunia miałaby być bliższa Polsce niż Szwecja?¹⁴ Mimo to Europa Środkowa wyszła cało z pułapek pytań, ponieważ część intelektualistów odrzuciła wybór między nacjonalizmem a globalizmem. Idea Europy Środkowej jest nie do pokonania jako metafora, a zarazem nie ma alternatywy. Jest normą, ale nie w znaczeniu politycznym tego słowa.

W regionie tradycyjnie ubogim w filozofów idea Europy Środkowej jest w stanie, za pomocą odwołań historycznych, przekazać znaczenia Tożsamości i Inności, które gdzie indziej stanowią przedmiot zainteresowań filozofii, a w szczególności fenomenologii.

W idei Europy Środkowej dostrzec można *quasi* barwny obraz wspólnoty, która daje jednostkom możliwość autentycznego życia. Obraz ten funkcjonuje niezależnie od faktu, że wzory tej idei były dalekie od wolności czy demokracji (np. imperium Habsburgów). Chodzi o wolność, konotacje federacyjne są tylko pochodnymi. Nie chodzi o doktrynerski katalog praw człowieka, ale o heteronomię, przejawiającą się w rozmaitych sytuacjach należących do historii indywidualnej, w wolnych wyborach, w wolności komunikacji międzyludzkiej. Europa Środkowa nie ma swojego Tocqueville'a, Locke'a czy J. St. Milla, swojego Ralpa Dahrendorfa czy swoich Federalistów, którzy stworzyli doktrynę wolności jako heteronomii w ramach społeczeństwa obywatelskiego w kontekście państwa francuskiego, brytyjskiego, niemieckiego czy amerykańskiego. Ma jednak wizję tej heteronomii, uświęconej sposobem życia, rozpowszechnionej przez literaturę i intelektualistów, zaangażowanych w ideę Europy Środkowej.

Pojawienie się kultury filozoficznej osłabiło ideę Europy Środkowej. Czesi czy Polacy zwracają się coraz bardziej w kierunku analizy Bliskiego, różnic przygranicznych, ponieważ tradycja fenomenologiczna może być dobrze dopasowana w narodowej tradycji intelektualnej. Nie trzeba tego bronić, ale trzeba przeanalizować ten fakt, szczególnie odłączenie się Czechów od idei Europy Środkowej. Utrzymanie Europy Środkowej nie leży w interesie UE, ale dla nas najważniejsze jest, aby rozwiązanie Europy Środkowej zaowocowało rozwojem prawdziwych demokracji, a nie arogancji nacjonalistycznej.

¹⁴ Wallerstein, Immanuel, *La recomposition perpétuelle des frontières culturelles perçues: L'Europe Centrale à l'aune d'aujourd'hui*, [w:] Gérard Beauprêtre, réd., *L'Europe Centrale. Réalité, mythe, enjeu XVIII^e-XX^e siècles*, s. 61-65.

Visegrád ? Les autres pourquoi pas ? Pour quelle raison serait Roumanie plus proche de la Pologne que la Suède ?¹⁴ Tout de même, l'Europe Centrale survit ces questions piège parce qu'une partie des intellectuels de l'Europe Centrale résistent à choisir entre le nationalisme et du globalisme. L'idée de l'Europe Centrale est insurmontable en tant que métaphore, et sans alternative. Elle est norme, mais pas au sens politique du terme.

Par l'aide des références historiques, l'idée de l'Europe Centrale est capable de transmettre, dans une région traditionnellement pauvre en philosophie, les compréhensions sur le Même et l'Autre, qui ailleurs étaient thématiques par la philosophie, et spécialement par la phénoménologie.

À travers de l'idée de l'Europe Centrale filtre, de façon quasi pittoresque, l'image d'une communauté qui rend possible aux individus de vivre authentiquement. Cet image est indépendant du fait que les modèles de cette idée étaient loin d'être libres ou démocratiques (p. ex. l'Empire des Habsbourg). Il s'agit de la liberté : les connotations fédératives ne sont que les dérivées. Il ne s'agit pas d'un catalogue doctrinaire des droits de l'homme, mais d'une hétéronomie manifestée dans les situations variées de l'histoire personnelle, dans les choix libres, dans la liberté de la communication interpersonnelle. L'Europe Centrale n'a pas son Tocqueville, son Locke ou J. St. Mill, son Ralph Dahrendorf ou ses Fédéralistes, qui ont élaboré la doctrine de la liberté comme hétéronomie au sein de la société civile dans le contexte de l'État-nation français, anglais, allemand ou américain. Mais, au contraire, la région a des visions de cette hétéronomie, canonisée par la manière de vivre, médiée par la littérature et par les intellectuels engagés à l'idée de l'Europe Centrale.

L'émergence de la culture philosophique affaiblit l'idée de l'Europe Centrale. Dans la République Tchèque ou en Pologne on tourne de plus en plus vers l'analyse du Prochain factique, vers les différences frontalières, puisque la tradition phénoménologique passe bien à la tradition nationale intellectuelle. Ce n'est à plaider, mais à analyser le fait, notamment la sécession des Tchèques de l'idée de l'Europe Centrale. Perpétualiser l'Europe Centrale, ce n'est pas dans l'intérêt de l'UE ; mais il nous est primordiale que la dissolution de l'Europe Centrale donne lieu à la formation des démocraties réelles, non pas de l'arrogance nationaliste.

Le procédé de considérer l'Europe Centrale en tant que métaphore nous délivre de la question posée généralement par les

¹⁴ Wallerstein, Immanuel, « La recomposition perpétuelle des frontières culturelles perçues: L'Europe Centrale à l'aune d'aujourd'hui », (in:) Gérard Beauprêtre, réd., *L'Europe Centrale. Réalité, mythe, enjeu XVIII^e-XX^e siècles*, p. 61-65.

Gábor Gángó

Nowa tożsamość Europy Środkowej

Zabieg, polegający na traktowaniu Europy Środkowej jako metafory, uwalnia nas od pytania, stawianego głównie przez ekspertów zachodnich, czy Europa Środkowa istnieje czy nie, a także od ich sceptycznych lub negatywnych odpowiedzi. Obecność Europy Środkowej w dyskursie publicznym jest nie tylko zjawiskiem normatywnym, ale także wskaźnikiem. Jej brak oznacza zmianę stanu rzeczy w odniesieniu do wolności. Może to być wyzwanie demokratyczne (Słowacja, Węgry) lub transformacja w kierunku oparcia wolności społecznej na innych fundamentach (Czechy, Austria). Zamiast próbować uchwycić to zjawisko, sporządzając ogólny opis dorzecza Dunaju lub pomniejszonej Europy, przyjmuje się za punkt wyjścia do analiz fenomen Bliźniego. Zamiast tworzyć teorię, uznaje się za najważniejsze uchwycenie różnic regionalnych i przygranicznych. Dwa różne procesy osłabiają ideę Europy Środkowej, wzmacniając wzajemnie swoje oddziaływanie.

Według definicji klasycznej, sformułowanej przez György Konráda, Europa Środkowa jest regionem, w którym nacjonalizm „heksagonalny”, na wzór francuski, jest niemożliwy¹⁵. Polski kolega Konráda, Adam Michnik, napisał, że przedstawiciele opozycji demokratycznej nie zmierzili po 1989 roku siły mechanizmu „ucieczki od wolności”, który zakorzenił się w społeczeństwach przez lata dyktatury komunistycznej¹⁶.

W mojej opinii nie tylko w przypadku nacjonalizmu, ale także w przypadku wolności idea regionalizmu jawi się jako środek, mogący zniekształcić koncepcję wolności „heksagonalnej”, tak samo obcą świadomości zbiorowej społeczeństw krajów Europy Środkowej. Z tego punktu widzenia obraz Europy Środkowej jest dla intelektualistów sposobem zwrócenia się do społeczeństwa tam, gdzie istnieje doświadczenie historyczne *sposobu życia* właściwego Europie Środkowej. Europa Środkowa jako metafora wolności odnosi się do świata, gdzie wolność to coś więcej niż wolność konsumpcji dóbr codziennych i mniej niż filozoficzna forma wolności: wolność to konserwatywny argument liberałów tego regionu.

Autor jest wicedyrektorem Instytutu Badań Filozoficznych Węgierskiej Akademii Nauk. Zajmuje się filozofią i teologią polityczną oraz historią idei politycznych Europy Środkowej.

¹⁵ Konrád, György, *Van-e még álom Közép-Európáról?* [Czy istnieje jeszcze marzenie o Europie Środkowej?], [w:] Péter Módos, wyb., oprac., *Közép-Európai olvasókönyv* [Czytanka Europy Środkowej], Budapest, Osiris–Közép-európai Kulturális Intézet, 2005, s. 53.

¹⁶ Michnik, Adam, *Egy megtért ellenzéki vallomásai* [Wyznania nawróconego dysydenta], [w:] Péter Módos, wyb., oprac., *Közép-Európai olvasókönyv*, s. 289.

experts occidentaux, aussi bien que de leur réponses sceptiques ou négatives : si l'Europe Centrale existe ou non. La présence de l'Europe Centrale dans le discours public n'est pas seulement une idée normative, mais aussi un indicateur : son absence marque le changement de l'état des choses vis-à-vis de la liberté. Ou bien elle marque un déficit démocratique (la Slovaquie, la Hongrie) ou bien une transformation vers une autre fondation de la liberté sociale (République Tchèque, Autriche). Au lieu des attempts de saisir le phénomène par une description générale d'une régionalité danubienne ou d'une Europe en réduction, c'est l'Autrui factique, le phénomène du prochain qui deviennent les points de départ des analyses. Au lieu de la théorisation, c'est le saisissement des différences régionales et frontalières qui seront primordiales. Il y a alors deux processus différents qui affaiblissent l'idée de l'Europe Centrale, en fortifiant l'effet mutuellement.

Selon la définition classique, prononcée par György Konrád, l'Europe Centrale est la région où le nationalisme « hexagonale », à l'instar de la tradition française, est impossible.¹⁵ Son collègue polonais dans l'opposition, Adam Michnik écrit que les représentants de l'opposition démocratique n'ont pas mesuré après 1989 la force du mécanisme, s'étant enraciné dans les sociétés pendant les années de la dictature communiste, « de fuir la liberté ».¹⁶

Il nous semble que non seulement dans le cas du nationalisme, mais également dans celui de la liberté se manifeste l'idée du régionalisme en tant qu'un moyen de pouvoir contourner le concept de la liberté « hexagonale » qui est également étrange de la conscience collective des sociétés habitant les pays de la région. De ce point de vue, l'image de l'Europe Centrale est un moyen des intellectuels de s'adresser à la société là, où il existe de l'expérience historique d'une *mode de vie* de l'Europe Centrale. Or, l'Europe Centrale en tant que métaphore de la liberté se réfère à un monde où la liberté est plus que la liberté de consommation des biens quotidiens et moins que la forme philosophique de la liberté : elle est un argument conservateur des libéraux de la région.

L'auteur est directeur de recherche à l'Institut des Recherches Philosophiques de l'Académie des Sciences en Hongrie. Il s'occupe de la philosophie et théologie politiques et de l'histoire des idées politiques de l'Europe Centrale.

¹⁵ Konrád, György, « Van-e még álom Közép-Európáról? » [« Y a-t-il encore un rêve sur l'Europe Centrale ? »], (in:) Péter Módos, dir., *Közép-Európai olvasókönyv* [Un livre de lecture sur l'Europe Centrale], Budapest, Osiris–Közép-európai Kulturális Intézet, 2005, p. 53.

¹⁶ Michnik, Adam, « Egy megtért ellenzéki vallomásai » [« Les confessions d'un dissident converti »], (in:) Péter Módos, dir., *Közép-Európai olvasókönyv*, p. 289.

Tamara Trojanowska

Polonistyka na Uniwersytecie w Toronto

Polonistyka na Uniwersytecie w Toronto istnieje na Wydziale Języków i Literatur Słowiańskich od sześćdziesięciu lat. Jest jednym z najprężniejszych i największych tego typu programów w Ameryce Północnej, zarówno pod względem liczby osób na studiach licencjackich, wielkości programu podyplomowego, jak i oferty kursów. Jest to też jedyny polonistyczny program podyplomowy w Kanadzie.

Budowało go kilku profesorów. Zmarłą tragicznie w 1974 r., znaną poetkę emigracyjną Danutę Bieńkowską zastąpił na krótko Richard Lourie, pisarz i tłumacz. Po nim przez ponad dwadzieścia lat wykładał literaturę polską Louis Iribarne, uczeń Czesława Miłosza, wybitny tłumacz Witkacego i Gombrowicza. Kilka pokoleń studentów nauczyło się języka polskiego dzięki lektoratom Hanki Markowicz. Od 1998 r. polonistyką kieruje Tamara Trojanowska, absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu w Toronto. Obszarami jej zainteresowań badawczych są: współczesna literatura polska, teatr i dramat współczesny, problemy nowoczesności i ponowoczesności oraz zagadnienia tożsamości.

Polonistyka na Uniwersytecie w Toronto jest nie tylko częścią slawistyki, ale także Centrum Studiów Europejskich, Rosyjskich oraz Euroazjatyckich (CERES), Centrum Studiów nad Dramatem (Drama Center) i Studiów Filmowych (Film Studies). Na zajęcia polonistyczne uczęszcza co roku około osiemdziesięciu studentów. Wielu z nich studiuje właśnie na wymienionych kierunkach. Dla innych kontakt z kulturą polską jest niejednokrotnie najważniejszym doświadczeniem z humanistyką uniwersytecką. Kilku studentów rocznie wybiera polonistykę jako swoją dodatkową specjalizację.

By sprostać tak różnicowanym potrzebom, polonistyka w Toronto oferuje dziesięć kursów literatury i kultury na poziomie licencjatu. Są wśród nich zajęcia o poszczególnych gatunkach literackich, kursy przekrojowe o dynamice przemian kultury polskiej, szczegółowe o konkretnych zjawiskach, zajęcia specjalistyczne z teatru i filmu. Studenci podyplomowi mają do wyboru sześć kursów z dziedziny literatury, kultury i teatru, na których spotykają się często z innymi slawistami, komparatystami i teatrologami. Natomiast kursy językowe, na trzech poziomach zaawansowania (dla początkujących, średniozaawansowanych i zaawansowanych), służą obydwu programom nauczania. Ten bogaty, autorski program funkcjo-

nuje z jednym etatowym literaturoznawcą, bowiem lektorat finansowany jest dzięki hojności Henryka Słabego i śp. Ireny Ungar, założycieli funduszu wieczystego Słaby Ungar Endowed Fund oraz Polonii, która co roku odpowiada na apele Komitetu Wspierania Studiów Polskich na Uniwersytecie w Toronto.

Ważnym dokonaniem polonistyki na Uniwersytecie w Toronto jest rozbudowany w ostatnich ośmiu latach program studiów podyplomowych, jeden z największych na tym kontynencie. Tytuł magistra uzyskało w tym czasie troje studentów, a dwóch doktorantów obroniło swoje prace: dr Artur Płackiewicz na temat późnej twórczości Mirona Białoszewskiego, a dr Milija Gluhovic o teatrze pamięci Harolda Pintera, Hei-nera Müllera i Tadeusza Kantora. Pierwszy pracuje obecnie jako lektor języka polskiego na Uniwersytecie w Toronto, drugi objął w lipcu etat teatrologa na uniwersytecie w Warwick w Anglii, gdzie dzięki niemu pojawią się kursy o polskim teatrze i dramacie. Troje kolejnych doktorantów przygotowuje się już do pisania swoich prac. Wszyscy doktoranci zdobywają liczące się stypendia naukowe, zarówno regionalne (Ontario Graduate Scholarship), jak i najbardziej prestiżowe stypendium ogólnokrajowe (Canadian Graduate Scholarship).

Polonistyka cieszy się też dużym zainteresowaniem innych doktorantów na slawistyce. Wielu z nich wybiera literaturę polską jako swoją drugą specjalizację. To są dla polonistyki zagranicznej ważne wybory, gdyż od tych absolwentów będzie w dużej mierze zależała ewentualna obecność tematyki polskiej na slawistykach, na których nie ma polonistyki, a takich wydziałów jest w Ameryce Północnej większość. Niejednokrotnie rusycyści, dla których dodatkowa specjalizacja z literatury polskiej często staje się równoprawną dziedziną zainteresowania, wprowadzają ją do programu nauczania na swoich wydziałach.

Poza dynamiczną działalnością akademicką, polonistyka na Uniwersytecie w Toronto od ośmiu lat organizuje wykłady gościnne, najczęściej połączone z promocją najnowszych, angielskojęzycznych książek na temat literatury, kultury bądź historii Polski i szczególnie ciekawych publikacji w języku polskim. Odbyło się już blisko czterdzieści takich spotkań. Wśród wielu znamienitych gości znaleźli się: Norman Davies (promocja jego książki *Rising '44*), Lynne Olson i Stanley Cloud (autorzy *Question of Honor*), Adam Czerniawski (nowy tom tłuma-

POLONISTYKA W ŚWIECIE

czeń poezji Norwida) i Irena Tomaszewska (promocja wydanych w jej tłumaczeniu listów Krystyny Wituskiej, *I am First a Human Being*), a także Jan Miodek (promocja *Słownika Ojczyzna Polszczyzna*), Aleksandra Ziółkowska (promocja dwóch tomów korespondencji Wańkowiczów) oraz redakcja „Akcentu” (z okazji wydania specjalnego numeru pisma poświęconego kulturze polskiej w Kanadzie), by wspomnieć jedynie spotkania promocyjne. Na Uniwersytecie w Toronto gościło z wykładami wielu wybitnych literaturoznawców. Dwukrotnie odbyły się też sympozja naukowe, na których zaprezentowano dokonania studentów Uniwersytetu w Toronto zajmujących się polskimi tematami, a także prace gościnnych wykładowców na tej uczelni oraz zaproszonych gości. Natomiast w lutym 2006 polonistyka na Uniwersytecie w Toronto była gospodarzem międzynarodowej konferencji polonistycznej „In Search of (Creative) Diversity: New Perspectives in Polish Literary and Cultural Studies Abroad”, największej w Ameryce Północnej konferencji poświęconej w całości literaturze i kulturze polskiej, a także pierwszej, jaką współorganizowały cztery uczelnie: z Kanady, Stanów Zjednoczonych i Polski – University of Toronto, Ohio State University, Indiana University i Uniwersytet Jagielloński.

Motywacją dla tej nowatorskiej formuły było przekonanie gospodarzy o zaistnieniu w ostatnich latach jednej polonistyki w kraju i za granicą. Co prawda funkcjonującej w bardzo zróżnicowanych kontekstach instytucjonalnych, realizującej różnorodne programy, o różnych potrzebach, ale także o wspólnych zainteresowaniach badawczych i podobnej konieczności nowego samookreślenia się wobec stanu nauk humanistycznych na świecie oraz podjęcia na nowo przemysłanej współpracy naukowej.

Konferencja zgromadziła czterdziestu dwóch naukowców z dwudziestu jeden ośrodków akademickich: sześciu uniwersytetów w Polsce, dwóch w Kanadzie, jedenastu w Stanach oraz po jednym w Belgii i Anglii. Byli wśród nich pełnoetatowi profesorowie, młodzi pracownicy naukowcy, wypromowani niedawno doktorzy oraz studenci podyplomowi.

Była to również pierwsza konferencja polonistyczna za granicą, która postawiła sobie i wypełniła jednocześnie dwa cele: praktyczny i naukowy. Cel praktyczny dotyczył debaty nad stanem i formułą studiów i badań polonistycznych na kontynencie amerykańskim, z uwzględnieniem zmian zachodzących w naukach humanistycznych w ostatnim dziesięcioleciu. Cel ten objął także konkretyzację planów współpracy między polonistami w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych i Polsce. Możliwe też było przedyskutowanie konieczności zaangażowania rządu polskiego w rozwój i wspieranie polonistyki poza granicami kraju. Postanowiono, między innymi, konty-

nuować tego typu konferencje co dwa lata. Kolejna odbędzie się w Indiana University w 2008 roku. Cel naukowy zrealizowała prezentacja wyników badań prowadzonych w Polsce i w Ameryce Północnej oraz wypracowanie projektów, które odzwierciedlają wspólne zainteresowania, nowe metodologie i konteksty badawcze oraz potrzeby rynku polonistycznego w kraju i za granicą. Kilka podjętych wówczas wspólnych projektów wydawniczych jest już realizowanych.

Warto też przy tej okazji wspomnieć o „jaskółce” amerykańsko-kanadyjsko-polskiej współpracy. Jest nią nowa publikacja Instytutu Badań Literackich PAN *Polonistyka po amerykańsku. Badania nad literaturą polską w Ameryce Północnej (1990-2005)*, którą zredagowali Halina Filipowicz (University of Wisconsin Madison), Andrzej Karcz (Kansas University a obecnie IBL) i Tamara Trojanowska (University of Toronto). Tom ten jest zbiorem opublikowanych w amerykańskich pismach specjalistycznych oraz jeszcze niepublikowanych artykułów autorstwa badaczy zajmujących się literaturą polską w Ameryce Północnej. Prezentuje główne obszary zainteresowań polonistyki na tym kontynencie, jej warsztat i konteksty. We wstępie redaktorzy tomu omawiają także sposoby jej funkcjonowania.

Dzięki dużej pomysłowości i otwarciu na kontakty ze specjalistami w innych dziedzinach humanistyki, dzięki zapraszaniu gościom i organizowanym spotkaniom, polonistyka na Uniwersytecie w Toronto od lat omija właściwe dla tego typu programów ograniczenia instytucjonalne. Chociaż, jak wszystkie mniejsze programy slawistyczne na tym kontynencie, dysponuje tylko jednym etatem, co roku oferuje swoim studentom możliwość pracowania z kilkoma polonistami – do niedawna z zapraszającymi z Polski lektorami języka polskiego i nadal z gościnnymi wykładowcami. Sympozja i konferencje dodatkowo wzbogacają tę tak konieczną w życiu naukowym „wielogłosowość”. Nie byłibyśmy w stanie wprowadzić tych pomysłów w życie, gdyby nie życzliwość władz uniwersytetu i całego wydziału oraz poparcie finansowe Polonii: Komitetu KPK Wspierania Studiów Polskich na Uniwersytecie w Toronto, Funduszu Milenium i Fundacji A. Mickiewicza w Toronto oraz wielu osób, które swoimi darami zasilają te organizacje.

Dodatkowe informacje o polonistyce na Uniwersytecie Torontońskim można znaleźć na stronie internetowej <http://www.utoronto.ca/slavic/polish>.

Autorka jest profesorem na Wydziale Języków i Literatury Słowiańskiej na Uniwersytecie w Toronto, jednym z najwybitniejszych badaczy kultury polskiej w Ameryce. W 2006 r. otrzymała Wyróżnienie Polonicum za wybitne zasługi w krzewieniu języka polskiego i kultury polskiej za granicą.

Polszczyzna to dobro, które łączy wszystkich Polaków

O Roku Języka Polskiego, a także o polszczyźnie w Unii Europejskiej z wybitnym znawcą kultury języka polskiego, profesorem językoznawcą Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, przewodniczącym Rady Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk rozmawiała Marta Nicgorska

Marta Nicgorska: Uchwałą Senatu Rzeczypospolitej Polskiej rok 2006 został ustanowiony Rokiem Języka Polskiego. Jak Pan, Panie Profesorze, ocenia tę inicjatywę?

Andrzej Markowski: Jest to bardzo cenna inicjatywa. Po raz pierwszy w historii Polski zdarzyło się, że Senat, a więc najwyższy ustawodawczy organ państwa, zajął się kwestiami językowymi i podniósł język do rangi takiej wartości, której warto poświęcić obrady, a w rezultacie uchwałę. Tu niewątpliwie trzeba podkreślić, że z inicjatywą ustanowienia Roku Języka Polskiego wystąpiła przewodnicząca Senackiej Komisji Kultury i Środków Przekazu, senator Krystyna Bochenek, która od lat zajmuje się upowszechnianiem kultury języka polskiego i propaguje dyktando jako jedną z form upowszechniania wiedzy o języku. Dzięki jej energii wszystko zostało sprawnie zorganizowane. 89 obecnych na sali senatorów opowiedziało się za ustanowieniem Roku Języka Polskiego. Uchwałę przyjęto jednomyślnie, a to rzadko się zdarza w Senacie.

M.N.: Czemu tak naprawdę miało służyć, używając metaforycznego określenia, to roczne święto języka polskiego?

A.M.: Chodziło o to, aby podkreślić rolę języka polskiego w życiu narodu i żeby zwrócić uwagę na polszczyznę jako na dobro, które łączy wszystkich Polaków. Nie należy jednak sądzić, że po Roku Języka Polskiego będziemy mówić lepiej, że będziemy popełniać mniej błędów językowych i budować mniej nierozważnych wypowiedzi.

M.N.: W organizację obchodów Roku Języka Polskiego włączyła się Rada Języka Polskiego Polskiej Akademii Nauk. Jakie cele uznano za najważniejsze w tym przedsięwzięciu?

A.M.: Rada Języka Polskiego z dużym wyprzedzeniem była informowana o tej inicjatywie i tak naprawdę to działalność Rady była inspiracją do tego, żeby ustalić Rok Języka Polskiego. Co dwa lata Rada musi przedstawiać Sejmowi i Senatowi

Fot. Marta Nicgorska



Prof. dr hab. Andrzej Markowski

Rzeczypospolitej Polskiej sprawozdanie o stanie ochrony języka polskiego, do czego zobowiązuje ją odpowiedni artykuł *Ustawy o języku polskim*. Po wysłuchaniu drugiego sprawozdania w Senacie w lipcu 2005 roku senator Krystyna Bochenek wystąpiła z wnioskiem o ustanowienie Roku Języka Polskiego. Rada od samego początku włączyła się w organizację tego przedsięwzięcia, a jej przedstawiciele uczestniczyli w posiedzeniach senackich komisji, które przygotowywały uchwałę. Natomiast jeśli chodzi o samą Radę, to działania zostały podjęte w kilku obszarach. Po pierwsze włączono tu działania, które można by nazwać naukowymi. Nieocenione są dwie inicjatywy, tj. scalenie istniejących korpusów językowych, prowadzące w rezultacie do utworzenia jednego narodowego elektronicznego korpusu języka polskiego oraz rozpoczęcie prac nad wydaniem nowego wielkiego słownika języka polskiego. Obie sprawy są niezwykle istotne, zwłaszcza dla środowiska nauko-

WYWIAD

Z historii najnowszej albo nawet supernowej polskiego parlamentaryzmu

Z nie najweselejszymi minami, choć na ogół żwawo, krótkim chryzą, zdążali grupkami posłowie i senatorowie do sali obrad plenarnych Senatu Rzeczypospolitej Polskiej. Nierzadko wyczerały im zza pazuchy miniksiążeczki, co poniektórzy zerkali ukradkiem na na upół wysunięte mankiety śnieżnobiałych koszul, wyglądające tak, jakby makiem je kto przyproszył. Nie po raz pierwszy tu przecież uchodzili, jednakże jak dotąd nigdy nie postawiono przed nimi tak oryginalnego zadania. Rozglądając się niepewnie w tę i w tę stronę, skupiali się z wolna wokół swoich liderów, którzy, nie zważając na podenerwowanie kolegów, spokojnie spoglądali znad niezapisanych kartek. Niegłośny gwar z nagła ucichł, gdy do sali wkroczyło groźne grono nie mniej niż czterech indywidualów, nieprzekupnych, odpornych na hucpę, prośby i szloch. Rozpoznawszy wśród nich dyktatora i weryfikatorów alias lustratorów, zaдрżeli. Dyktator, pół poważny, pół uśmiechnięty, rozpoczął: „Panie i panowie, dyktuję: „Z historii najnowszej albo nawet supernowej polskiego parlamentaryzmu”...

wego. W szczególności praca nad wydaniem nowego słownika wymagać będzie zaangażowania różnych środowisk językoznawczych: warszawskiego, krakowskiego, poznańskiego. Taki wielki słownik akademicki jest nam potrzebny, ponieważ ostatni wielki słownik to *Słownik języka polskiego* pod redakcją Witolda Doroszewskiego sprzed pół wieku. Mieliśmy jak dotąd wspaniałą tradycję, bo co 50 lat pojawiał się nowy tego typu słownik języka polskiego. Przed *Słownikiem* Doroszewskiego powstał *Słownik warszawski*, jeszcze wcześniej *Słownik wileński*, a przed nim z kolei *Słownik* Samuela Bogumiła Lindego. To prawda, że na rynku jest kilka dobrych słowników języka polskiego, ale niestety nie spełniają wszystkich kryteriów naukowych. Niezbędny jest zatem taki słownik, który spełniałby te kryteria i byłby świadectwem naszych czasów, czyli zobrazowałby język polski z początku XXI wieku. Jeśli zaś chodzi o drugi obszar działań Rady, to podjęła ona działania zmierzające do krzewienia języka polskiego w szkole. Z pomocą kuratoriów ogłoszono konkursy na znajomość i propagowanie dobrej polszczyzny. Ponadto Rada patronowała przedsięwzięciom o charakterze popularnonaukowym, takim jak festiwal „Uroda słowa” czy konkurs pięknego pisanie oraz konferencjom naukowym. Poza tym językoznawcy,

członkowie Rady, dawali odczyty dla środowisk nauczycielskich w różnych ośrodkach w Polsce, więc wiedza o polszczyźnie nie była przekazywana szerokim kręgom odbiorców w kontaktach bezpośrednich.

M.N.: Program obchodów Roku Języka Polskiego był bardzo bogaty. W październiku odbył się Festiwal Języka Polskiego – wybór Mówcy Znakomitego i Mistrza Polskiej Ortografii. Uroczystości zainaugurowano dyktandem parlamentarnym, które Pan Profesor ułożył. Czy nasi politycy nie muszą się wstydić swojej znajomości polszczyzny?

A.M.: Trudno powiedzieć po przeprowadzeniu dyktanda, jak nasi politycy znają polszczyznę w ogóle. To był sprawdzian tylko znajomości ortografii, ale badania dotyczące sprawnego posługiwania się polszczyzną w tym środowisku rzeczywiście by się przydały. Zainteresowanie w Sejmie i Senacie dyktandem było jednak duże. Pojawiło się kilka prominentnych osób. Wszyscy dobrze się bawili.

M.N.: Rok Języka Polskiego był wyjątkową okazją, aby zachęcać obcokrajowców do nauki naszego języka. Liczni wychowankowie „Polonicum” są dziś ambasadorami języka polskiego w świecie. Słyszysz się jednak, że polszczyzna nie jest zbyt łatwa. Jakie problemy mogą być trudne do pokonania dla cudzoziemców podczas nauki naszego ojczystego języka?

A.M.: Różne grupy cudzoziemców borykają się z różnymi problemami. Są takie narodowości, które mają trudności z wymową, a są i takie, które nie radzą sobie z fleksją. Przedstawiciele krajów anglosaskich czy niemieckojęzycznych mają na przykład największy problem z aspektem. Dla większości cudzoziemców uczących się polskiego najbardziej kłopotliwa jest odmiana liczebników, a także deklinacje i koniugacje mające mnóstwo wyjątków.

M.N.: Czy w ramach Roku Języka Polskiego przewidziano jakieś działania promocyjne za granicą?

A.M.: Po pierwsze, Rada Języka Polskiego wydaje broszurkę we wszystkich językach Unii Europejskiej, zawierającą podstawowe informacje o polszczyźnie. Inne państwa na różnych forach międzynarodowych propagują w ten sposób swoje ojczyste języki, więc nie ma powodu, dla którego my również nie mielibyśmy tego robić. Informacje o języku polskim, w kilku wersjach językowych, będziemy rozpowszechniać w Europie między innymi za pośrednictwem Polonii. Po drugie, promocją naszego języka zajmują się polscy tłumacze, pracujący w Unii Europejskiej. Są oni w stałej łączności z Radą Języka Polskiego, gdyż na co dzień mają mnóstwo wątpliwości językowych i pytań, od ortografii zaczynając, a na semantyce

kończąc. Skądinąd wiem, że podejmują własne działania mające szerzyć wiedzę o języku polskim. Sekcja polska w Komitecie Regionów w Brukseli zorganizowała na przykład konkurs na znajomość polszczyzny wśród tłumaczy UE uczących się polskiego. Polszczyzna w UE to wielkie nowe zagrożenie.

M.N.: Językiem polskim posługuje się około 50 milionów ludzi na całym świecie. Stał się on piątym językiem Unii Europejskiej pod względem liczby mówiących nim osób. UE troszczy się o to, aby języki narodowe znalazły swe szczególne miejsce w sferze zwanej unijną dyplomacją kulturalną. Czy integracja europejska nie stwarza zagrożenia dla języka polskiego?

A.M.: Owszem, stwarza zagrożenie dla języka publicznego, zwłaszcza dla języka urzędowego. Coraz więcej urzędowych terminów jest niepotrzebnie wprowadzanych do polszczyzny. Oto przykład. Od dwóch lat nasi rolnicy mają coś takiego, co nazywa się „kwoty mleczne”. „Kwota” po polsku to pewna suma pieniędzy, natomiast angielski odpowiednik tego słowa oznacza „kontyngent”, „pewien przydział”. Jak słyszę o „kwotach mlecznych” to mi się wydaje, że rolnicy dostają pieniądze. A przecież „kwoty mleczne” to pewna liczba litrów czy hektolitrow mleka, które rolnik może odstawić w danym roku, bo więcej od niego nie kupią. W języku polskim „kwoty mleczne” powinny się więc nazywać „kontyngentami mlecznymi”. Termin „kwoty mleczne” się jednak przyjął i chyba jest za późno, aby go zmienić. Tak samo jak owa „implementacja”, która się bardzo szerzy w języku polskim, a która jest niczym innym jak „wprowadzeniem w życie”, „wdrożeniem”, „zastosowaniem”. Nieudolne tłumaczenia z języka angielskiego wprowadzają chaos i w tym widzę pewne zagrożenie dla języka polskiego. Dzięki dobrym tłumaczeniom możemy jednak zapobiec tej niepotrzebnej internacjonalizacji, a właściwie anglicyzacji języka.

M.N.: Nasz język, jak wiemy, zalewany jest zapożyczeniami z języków obcych, głównie z języka angielskiego. Niektóre świetnie wypełniają lukę w systemie, ich znaczna część natomiast jest zbędna. Polacy, szczególnie młodsze pokolenie, ulegają jednak modzie językowej i często przedkładają wyrażenia z języka angielskiego nad polskie. Czy to zjawisko powinno nas niepokoić?

A.M.: Trochę tak. Dopóki młodzi ludzie wiedzą, że można powiedzieć coś tak czy inaczej, to znaczy jeżeli mają świadomość tego, że posługują się gwarą młodzieżową, jeśli wybierają dobry sposób mówienia w ich środowisku, a poza nim mówią inaczej, to wtedy nie mamy powodów do niepokoju. Jeżeli jednak młodzi ludzie przestaną umieć mówić językiem ogólnopolskim, jeżeli będą się posługiwać tylko gwarą mło-

dzieżową, w której jest rzeczywiście wiele anglicyzmów, to wtedy może to być niebezpieczne.

M.N.: Język angielski zdomowia się także w wielu innych językach europejskich. Czy w związku z napływem tej „obcej fali” powinny zostać podjęte jakieś działania prewencyjne, aby ocalić języki narodowe, w tym język polski?

A.M.: Działania prewencyjne to coś, o czym mówiłem wcześniej – dobre tłumaczenia z języków obcych. Byłbym bardzo przeciwny takim ogólnym zarządzeniom, mówiącym o tym, że nie należy w ogóle używać wyrazów angielskich. To jest nieskuteczne. Myślę, że polszczyzna jest na tyle rozwiniętym językiem i na tyle bogatym, że sobie z tym poradzi.

M.N.: Z ust cudzoziemców, zarówno profesorów goszczących w „Polonicum”, jak również studentów, biorących udział w kursach, słychać piękną poprawną polszczyznę. Dlaczego jest tak, że obcokrajowcy radzą sobie z językiem polskim lepiej niż jego rodzimi użytkownicy?

A.M.: Rzeczywiście niektórzy obcokrajowcy lepiej mówią niż niektórzy Polacy. A dzieje się tak dlatego, że oni chcą mówić dobrze, czują potrzebę poprawnego wysławiania się. Uczą się tego, co jest dobre, poprawne, no i uczą się na dobrych wzorach. Skoro dobrowolnie podejmują naukę, znaczy, że widzą w języku wartość. Ważne jest również to, że mają dużą świadomość językową.

M.N.: Wymagamy od cudzoziemców sprawnego posługiwania się naszym językiem, a tymczasem nie zawsze sami świecimy przykładem. Co zrobić, aby nasz język na co dzień był lepszy?

A.M.: Aby mówić dobrze, trzeba mieć właśnie rozbudowaną świadomość językową.

M.N.: Ale świadomość językową się albo ma, albo się jej nie ma.

A.M.: Można ją wykształcić. Trzeba dużo mówić o polszczyźnie, i to mówić publicznie. Powinno być wiele audycji radiowych, programów telewizyjnych, ale poświęconych nie tylko błędom językowym, lecz także bogactwu języka. Wtedy obudzi się w ludziach świadomość językowa. Wtedy jest szansa na to, żeby podnieść ogólny poziom sprawności językowej Polaków i poziom kultury naszego języka.

M.N.: Za granicami naszego kraju wielu entuzjastów języka polskiego popularyzuje go z dużym powodzeniem. A w jaki sposób my powinniśmy promować język polski poza Polską?

A.M.: Przede wszystkim należy wspomagać Polonię, która powinna kultywować swój język ojczysty i przekazywać go

WYWIAD

kolejnym pokoleniom. Trzeba szerzyć wiedzę o języku polskim, uciekając się do przeróżnych sposobów. Na przykład poprzez obecność prasy polskiej za granicą w miejscach publicznych, takich jak dworce, lotniska rozpowszechnimy nasz alfabet, który będzie na tyle rozpoznawalny, że nikt z mieszkańców krajów członkowskich Unii nie pomyśli już, że w Polsce pisze się grażdanką.

M.N.: Polacy przyjmują różne postawy wobec swojego języka ojczystego: od puryzmu do skrajnego liberalizmu. Jakie podejście do języka jest zdaniem Pana Profesora „najzdrowsze”?

A.M.: Podejście racjonalne, zdroworozsądkowe, niepurystyczne, ale też nieabnegackie. Trzeba widzieć w języku wartość, przynajmniej wartość komunikacyjną, a najlepiej wartość samą w sobie. Jeżeli język traktujemy jako narzędzie, to trzeba o to narzędzie dbać, bo – jak kiedyś napisałem – narzędzie, o które się nie dba, psuje się, rdzewieje. A jeżeli widzi się w języku coś więcej niż narzędzie, to tym bardziej powinniśmy go pielęgnować.

M.N.: Dziękuję za rozmowę.

UCHWAŁA SENATU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ z dnia 22 grudnia 2005 r. w sprawie ustanowienia roku 2006 Rokiem Języka Polskiego

Polszczyzna łączyła w przeszłości i łączy dziś wszystkich Polaków, bez względu na miejsce zamieszkania, wiek, poglądy polityczne i wszelkie inne różnice czy odrębności. Nie ma innego dobra tak powszechnego i tak ważnego dla nas wszystkich jak język ojczysty.

Po polsku rozmawiamy, przekazujemy swoje uczucia, uczymy mówić nasze dzieci, wyznajemy wiarę, piszemy wiersze. Możemy mieć różne poglądy, zajmować różne stanowiska w wielu kwestiach, możemy się spierać, dyskutować, ale zawsze będziemy to robić po polsku i nie jest obojętne, czy będzie to język różnorodny i bogaty, piękny i poprawny, etyczny i estetyczny, czy też ubogi i prymitywny, pełen sloganów i nieporadnych sformułowań, niepotrzebnych zapożyczeń i wulgaryzmów.

Język jest podstawowym składnikiem tożsamości Polaków i dobrem kultury narodowej.

Biorąc to pod uwagę, uchwała się, co następuje:

Senat ogłasza rok 2006 Rokiem Języka Polskiego.

Senat wyraża przekonanie, że w Roku Języka Polskiego należy pokazywać polszczyznę w jej bogactwie i w całej różnorodności – od języka ogólnego do odmian regionalnych i gwar ludowych, w których często wyraża się kultura małych ojczyzn; od stylów artystycznych do wypowiedzi zawodowych i środowiskowych, od języka pokolenia najstarszego do gwary młodzieżowej.

Zdaniem Senatu – w telewizji, w radiu, na łamach prasowych należy upowszechniać wiedzę o języku, propagować dobrą polszczyznę oraz kulturę języka. To, jaka będzie polszczyzna, zależy przede wszystkim od nas samych, od naszej postawy wobec języka ojczystego; gospodarzami języka są bowiem wszyscy nim się posługujący.

W opinii Senatu ochrona i rozwijanie języka polskiego pozwoli zachować tożsamość kulturową i świadomość odrębności we wspólnej, ale przecież różnorodnej Europie. Wejście do Unii Europejskiej spowodowało, że troska o polszczyznę nabrała nowego wymiaru: nasz język stał się piątym (pod względem liczby użytkowników) językiem Unii Europejskiej i istnieje duża szansa na to, by stał się także jednym z najważniejszych języków europejskich. Powinniśmy więc nie tylko dbać o polszczyznę w kraju, lecz także upowszechniać ją poza granicami Polski.

Polszczyzna nas łączy i niech to będzie język bogaty, poprawny i piękny. Z tych względów Senat zwraca się do władz publicznych i Polaków o ochronę, otaczanie opieką i kultywowanie polszczyzny.

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Rzeczypospolitej Polskiej „Monitor Polski”.

MARSZAŁEK SENATU
Bogdan BORUSEWICZ

Polska była dla mnie wspaniałym odkryciem i stała się dla mnie wybraną ojczyzną

Oficjalnie Aleksy Awdiejew, dla przyjaciół i na scenie – Alosza. Polak rosyjskiego pochodzenia. Naukowiec, profesor, a zarazem artysta. Koncertuje w Polsce i na scenach wielkiego świata. Swoją czas dzieli między uniwersytetem, sceną i domem.

Z gościem „Polonicum” rozmawiała Marta Nicgorska

Marta Nicgorska: Kim jest Aleksy Awdiejew?

Aleksy Awdiejew: Kiedyś napisałem taką piosenkę: „Trochę Rusek, trochę Żyd, naprawdę wielki wstyd, bo kiedy śpiewam jestem już Cyganem”. Te słowa trochę odpowiadają rzeczywistości. Wychowałem się w kulturze południowej Rosji. A kto choć trochę zna Rosję, to wie, że Rosja północna i Rosja południowa to zupełnie dwie różne sfery kulturowe. Południe Rosji było historycznie zlepkiem różnych kultur: rosyjskiej, ukraińskiej, polskiej, żydowskiej, greckiej, ormiańskiej, gruzińskiej. Urodziłem się w Strawropolu na przedpolach Kaukazu, które nazywam kulturowym kotłem albo „sałatką”. Muszę powiedzieć, że pod względem pochodzenia zbliżyłem się nieco do przeciętnego Amerykanina, który rodzi się wśród różnokolorowej publiczności i nie jest dla niego czymś dziwnym, że ktoś myśli inaczej niż on. W dzieciństwie byłem wywieziony, oczywiście bez mojej zgody, do Besarabii, gdzie Józef Stalin zafundował mi „szczęśliwe” dzieciństwo. Przebywałem tam do ukończenia 12 roku życia, a następnie wyjechałem do Moskwy.

M.N.: Dlaczego to właśnie Polska stała się Pana drugą ojczyzną?

A.A.: W latach 60., czyli w czasie „odwilży”, Polska była dla mnie wzorcem otwartości. Starałem się jak najwięcej o niej dowiedzieć. Byłem zafascynowany polskim kinem – Wajdą, Passendorferem, a także malarstwem do dziś niedocenianym. W Rosji mieliśmy czasopismo „Polsza”, w którym widziałem między innymi reprodukcje współczesnego malarstwa. Wywarło to na mnie takie wrażenie, że jedną ze ścian swojego pokoju obwiesiłem plakatami. Pamiętam, że usiłowałem też czytać po polsku „Przekrój” i „Szpilki”. Nie bardzo mi się to jednak udawało, bo wbrew pozorom język polski jest dla Rosjan dość trudny. Chyba łatwiej jest się nauczyć japońskiego niż polskiego. Imponowało mi również to, że w Polsce była wolność intelektualna. Kiedy byłem na pierwszym roku anglistyki, przestałem wierzyć, że siedząc w Moskwie, dobrze

Fot. Ze zbiorów „Polonicum”



Od lewej: Krystyna Maliszewska, Alosza Awdiejew, Marta Nicgorska

nauczę się angielskiego. Wyjazd na studia do Wielkiej Brytanii, Irlandii czy Stanów Zjednoczonych graniczył wtedy z cudem. Przeczuwałem, że w Polsce będę mógł poszerzać swoje horyzonty. I nie pomyliłem się co do wyobrażeń, jakie o niej miałem. Polska była dla mnie wspaniałym odkryciem i stała się dla mnie wybraną ojczyzną. Kiedy w Rosji chodziły niedźwiedzie – jak to trafnie określił prof. Ulewicz – Polska była już Europą. Dziś niektórzy mówią, że Polska ma charakter prowincjonalny. Ja mówię: „Nieprawda!”

M.N.: Nie tęsknił Pan za Rosją?

A.A.: Oczywiście, że tęskniłem. Za Rosją, za przyjaciółmi. Powoli przyzwyczajałem się jednak do myśli, że zostanę w Polsce na stałe. Postanowiłem osiedlić się tu po 3 latach. Miałem już wtedy żonę Polkę. Na początku lat 90. jeździłem do Rosji i zawsze wracałem stamtąd w stanie głębokiej frustracji. To nie znaczy, że nie lubię Rosji. Kocham kraj swojego pochodzenia, rozumiem go i życzę mu wspaniałej przyszłości, ale dla Rosjan jestem renegatem i prawdopodobnie zdrajcą w ich mniemaniu zostanę już do końca. Kiedyś nakręcono o mnie

WYWIAD

film pod tytułem *Świat Aloszy Awdiejewa*. Przypominam sobie taki epizod, kiedy stałem na krakowskim Rynku z Piotrem Skrzyneckim i podeszła do mnie pewna pani, która spytała mnie: „Za ile Pan sprzedał swoją ojczyznę? Za ile Pan ją zdradził?” Na co odpowiedziałem jej: „Bezpłatnie”. Oczywiście wcale Rosji nie zdradziłem, ale dziś nie powiedziałbym jednak o niej ojczyzna.

M.N.: Więc czuje się Pan bardziej Polakiem niż Rosjaninem?

A.A.: Wydaje mi się, że jestem bardziej Polakiem. Za Rosją tęsknię dziś tak samo jak za Londynem, Paryżem czy Pragą. A nie odwiedzam rodzinnych stron, bo nie mam czasu.

M.N.: Polska i Rosja są tak blisko siebie, że stosunki między nimi powinny być poprawne, co więcej, dobre. Co należy robić, aby między naszymi krajami i narodami nie wiało chłodem?

A.A.: Z obydwu stron powinna nastąpić dobra wola porozumienia się. Należy przyjąć postawę nierozszkoleniową i nierozliczeniową. Żądlenie sumienia, pamięci narodowej to czas stracony. Trzeba zacząć budować nowe stosunki, w których będą uwzględnione zainteresowania każdej strony. Powinna być prowadzona taka polityka, jak to mówią amerykańscy psychologowie społeczni, że każdy ma wrażenie, że wygrywa. Trzeba zadbać o wymianę naukową, gospodarczą, a pretensje historyczne oddzielić grubą kreską.

M.N.: Gdy przyjechał Pan do Polski po raz pierwszy w 1967 r., czy Pańskie plany życiowe były już jasno sprecyzowane? Czy ta podróż miała określony cel?

A.A.: Już kiedy mieszkałem w Rosji, fascynował mnie język. Chciałem być naukowcem, profesjonalnym językoznawcą. Postanowiłem pójść na anglistykę. Dostałem się na Uniwersytet Moskiewski w 1966 r. Niedługo potem dowiedziałem się o tym, że sekcja zagraniczna Radia Moskiewskiego planuje przygotować sobie kadrę. Kandydatom proponowano wyjazd do różnych krajów: Jugosławii, NRD, Kuby, Mongolii. Zgłosiłem się i dostałem stypendium. Uparłem się, że chcę być wysłany do Polski, koniecznie na Uniwersytet Jagielloński. I tak też się stało. Kiedy przyjechałem do Krakowa, byłem już tak naprawdę starym studentem po jednych studiach. Wiedziałem, co chcę robić w życiu. Warunki do rozwoju intelektualnego miałem w Polsce znakomite. W Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego można było przeczytać w obcych językach niemal wszystko: i Trockiego, i politologów amerykańskich. Pożerałem więc tony książek. Jako student pierwszego roku filologii polskiej włączałem się w życie naukowe. Uczestniczyłem w konferencjach. Pamiętam, że stanąłem do

konkursu studenckich prac naukowych i wygrałem pierwszą nagrodę – adapter, dzięki któremu mogłem słuchać muzyki klasycznej. W ciągu jednego roku studiów w Polsce dowiedziałem się więcej niż przez 20 lat pobytu w ziemi ojczystej. Mój syndrom poznawczy został więc zaspokojony. Poza tym w Krakowie zastałem bardzo otwarte społeczeństwo. Wielu z moich przyjaciół było katolikami, którzy zupełnie inaczej myśleli niż ja. Chodziłem z nimi do młodzieżowego klubu katolickiego „Beczka”, śpiewałem przy różnych okazjach.

M.N.: Szybko się Pan zadomowił, ale ... chyba pozostał do spłacenia pewien dług?

A.A.: Po ukończeniu studiów zostałem zatrudniony na Uniwersytecie Jagiellońskim jako asystent na filologii rosyjskiej. Niestety musiałem wrócić do Rosji i rozwiązać obowiązek stypendialny z radiem. Podjąłem więc pracę w redakcji polskiej tej moskiewskiej rozgłośni. Moja żona nie mogła się jednak odnaleźć w radzieckiej rzeczywistości. Życie w Moskwie nie podobało się jej do tego stopnia, że któregoś dnia powiedziała: „Wyjeżdżamy”. Złożyłem więc dokumenty na wyjazd do Polski, ale na decyzję trzeba było poczekać. Niestety o moich planach dowiedzieli się w radiu. Zostałem bez pracy. W końcu żona wyjechała, a ja 8 miesięcy żyłem na mamim garnuszku i przesiadywałem w bibliotece. Kiedy wreszcie przyjechałem do Polski w 1974 roku wróciłem na Uniwersytet Jagielloński, w którym pracuję do dziś. Najpierw na rusycystyce uczyłem języka rosyjskiego. Potem zacząłem karierę językoznawcy. Obecnie wykładam w Instytucie Rosji i Europy Wschodniej na Wydziale Politologii i Stosunków Międzynarodowych. Otworzyliśmy bardzo ciekawe studia kulturologiczne.

M.N.: Rosjoznawstwo to przyszłościowy kierunek?

A.A.: To bardzo ciekawe i szerokie studia humanistyczne: od geografii Rosji, przez kulturę, historię, literaturę, sztukę, politykę, gospodarkę. Zainteresowanie Rosją w dzisiejszych czasach jest ogromne, bo jest ona w pewnym sensie fenomenem. Można ją lubić lub jej nie lubić, ale na pewno trzeba ją znać. Podjęliśmy się ambitnego zadania – wykształcenia rosjoznawców, to znaczy ludzi, którzy będą gotowi podjąć pracę w biznesie, dyplomacji, redakcjach, którzy będą w stanie sprawnie zorganizować w przyszłości kontakty z Rosją.

M.N. Jest Pan profesorem językoznawcą. Od przeszło 10 lat pracuje Pan nad modelem gramatyki komunikacyjnej. To nowe spojrzenie na język.

A.A.: To jest globalna teoria z pogranicza wielu dziedzin, której się nie zrozumie bez znajomości logiki, psychologii

społecznej, kulturologii. Gramatyka komunikacyjna zakłada, że każdy tekst, który czytamy, jest tylko bodźcem do interpretacji. Tekst jako taki wskazuje na znaczenie, ale nie wyraża żadnego znaczenia sam z siebie. On tylko wskazuje na coś, co my rozwijamy. Rozumienie tekstu nie polega więc na tym, że rozumiemy to, co jest w tekście. Twierdzę, że słowa nie mają znaczeń, a każdego słowa można użyć w taki sposób, że ono zmieni swoje znaczenie. Język tworzymy na nowo, nie odtwarzamy systemowych znaczeń. Podstawowym celem języka jest tworzenie nowych niespotykanych sensów. Tekst nie jest odzwierciedleniem systemu jak mnie uczyli w szkole.

M.N.: Poza obliczem naukowca Aleksy Awdiejew ma drugą twarz. Jest urodzonym artystą. Talent odziedziczył Pan po matce?

A.A.: Po matce na pewno, a może też i po ojcu. Oboje rodziców miałem utalentowanych. Ojciec pięknie malował, matka pięknie śpiewała. Zaczęłem śpiewać z nią w duecie w wieku 6 lat. W Moskwie ukończyłem szkołę muzyczną. Przez pewien czas prowadziłem amatorskie chóry, byłem dyrygentem, prowadziłem grupy jazzowe. Potem grałem na fortepianie w dwóch zespołach: „Playing family” i „Beale Street Band”.

M.N.: Wydawać by się mogło, że muzyka stała się Pańskim sposobem na życie.

A.A.: Moje życie jest trochę pokręcone. Zaczęłem studia muzyczne, otrzymałem dyplom chórmistrza, ale po zastanowieniu się stwierdziłem, że nie chcę być muzykiem. Życie muzyka nie jest proste, jeśli ktoś jest ambitny.

M.N.: Ale przecież Pan jest muzykiem.

A.A.: Jestem muzykiem w tym sensie, że dzięki muzyce zarabiam na życie. Nie jestem muzykiem z powołania. Ten zawód wymaga wielkiego wysiłku i wielu wyrzeczeń. Świadome nie rozwijam się w muzyce, bo chcę rozwijać się w nauce. Moja osobowość to osobowość myśliciela. Zawsze bardziej pociągały mnie rzeczy intelektualne. Muzyka to moje hobby. Jest dla mnie wspaniałym przeżyciem, tym bardziej, że wykształciłem swoją publiczność.

M.N.: W Pańskim repertuarze znajduje się około 60 utworów, które Pan śpiewa po polsku, rosyjsku, ukraińsku i w języku jidysz. Są to piosenki ludowe, ballady, romanse cygańskie, poezje Wysockiego i Okudźawy, ale też własne piosenki autorskie.

A.A.: Wybór tego, co śpiewam zawsze podlega dwóm kryteriom. Po pierwsze piosenka musi być ciekawa. Musi mieć

nastrój i melodię, która rzeczywiście pociąga. Po drugie piosenka musi być autentyczna, szczerza. Jestem wielbicielem folkloru. W nim widzę styl i tam znajduję natchnienie. Bardzo lubię muzykę klasyczną, ale jej nie wykonuję, bo nie mam do tego przygotowania. A muzyka rosyjskich cyganów jest dostępna w tym sensie, że można nie być instrumentalistą, a świetnie ją wykonywać. Trzeba mieć gust i poczucie rytmu, no i to coś, co urzeka ludzi – poczucie żywiołu.

M.N.: Czy zamiłowanie do wielokulturowości w muzyce należy wiązać z miejscem Pana pochodzenia?

A.A.: Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie jednoznacznie. Mieszkałem w Związku Radzieckim, gdzie istniało pojęcie „cepelii”. Słuchałem piosenek gruzińskich, ormiańskich, turkmeńskich, azerbejdżańskich. Jestem wielokulturowy i z pochodzenia, i z wykształcenia, i z wychowania.

M.N.: Był Pan bardem krakowskiej „Piwnicy pod baranami”. Jak wpłynęła na Pana znajomość z Piotrem Skrzyneckim?

A.A.: Piotrek Skrzynecki był niesamowitym człowiekiem, który nikogo niczego nie nauczał. Mówił o sobie: „Ja nic nie umiem robić”. Miał gust i niespotykaną intuicję. Nauczył mnie stosunku do publiczności i zachowania się na scenie. To dzięki niemu zrozumiałem, że publiczność jest istotnym elementem wykonawstwa. Na dyskusjach spędzaliśmy całą noc. Jego obecność w „Piwnicy” była ogromnie ważna. Dla nas wszystkich. Był jednym z tych geniuszy, których uważam za swój autorytet.

M.N.: „Piwnica” była kiedyś kabaretem elity kulturalnej. Dziś jest dostępna dla wszystkich.

A.A.: Ci, którzy nie znali „Piwnicy” mówili, że to chuligaństwo i cyganeria. Ci, którzy znali jej wartość i doceniali ją twierdzili, że to fenomen. Dzisiejsza „Piwnica” to już nie to samo miejsce, bo odszedł człowiek-legenda. Czuję do „Piwnicy” pewien sentyment, bo tam ukształtowałem swoją sceniczną osobowość. Ktoś powiedział kiedyś, że Alosza jest prawdziwym piwnicznym aktorem. To mi potwornie pochlebiło.

M.N.: Jest Pan człowiekiem obdarzonym olbrzymią charyzmą sceniczną. Podczas Pańskich recitali łatwo zauważyć, że genialnie nawiązuje Pan kontakt z publicznością. Kiedy Alosza wchodzi na estradę ginie podział na scenę i widownię. Publiczność wygląda jak zahipnotyzowana. W czym tkwi fenomen Pańskich występów?

A.A.: A wie Pani dlaczego tak się dzieje? Bo kiedy wychodzę na scenę, to razem z publicznością coś wykonuję. Publiczność

WYWIAD

nie siedzi w dziurce od klucza, ale interpretuje to, co ja robię. Ja nie mam scenariusza. Reprezentuję siebie, a publiczność siebie. Mój występ to spotkanie, w którym chodzi o to, aby razem coś przeżyć. Nawiązanie kontaktu z publicznością to rzecz absolutnie najważniejsza. Nauczyłem się tego od Piotra Skrzyneckiego. On nie znoślił bufonady, podrabiania innych, pustego naśladownictwa.

M.N.: Teraz wiem, co Pan miał na myśli, mówiąc: „Nie cierpię estradowych marionetek. Nie cierpię estradowej gumy do żucia”.

A.A.: Jesteśmy zarażeni standardem estradowym z telewizji. Wszystko to *show*: nagrane, upiększone, pozbawione autentyzmu. W sztuce wynaturzenie jest zauważalne i śmieszne. Chodzi o prostotę w ekspresji.

M.N.: Bawi Pan Polaków od wielu lat. W wywiadach mówi Pan o sobie: „Z powołania jestem błaznem i uważam, że to bardzo ważna profesja”.

A.A.: Śmiech pełni rolę terapeutyczną. Jeżeli człowiek sfrustrowany zaczyna się śmiać, to jakby wraca do zdrowia. Rozśmieszyć człowieka znaczy nawet coś więcej – to znaczy przywrócić go do życia. Śmiech jest furtką, która otwiera najlepsze strony osobowości.

M.N.: Zajmuje się Pan teorią humoru. Kiedyś użył Pan porównania, że poczucie humoru, tak jak dobrze umyte stopy, jest wyróżnikiem kulturalnego człowieka.

A.A.: Fenomen humoru jest dla mnie fascynujący i kiedyś humorologią zajmowałem się na poważnie. Próbowalem podkreślić ogromną wagę poczucia humoru dla człowieka, które jest składową intelektualną człowieka. Starałem się przekonywać, że poczucie humoru można rozwijać, a wręcz należy kształcić. Napisałem z tej dziedziny dwa artykuły. Rzuciłem jednak te badania, bo są bardzo złożone. Ale badanie humoru doprowadziło mnie do tego, czym się obecnie zajmuję. Doszedłem do wniosku, że człowiek rozumie humor tylko dlatego, że posiada możliwość interpretacji standardowej. Potrzebujemy stereotypów, bo dany humor zrozumie tylko ten, kto pochodzi z danej kultury. Zauważyłem, że właściwie nie ma takiej gramatyki, która uwzględniałaby takie zjawiska. Zacząłem pracować nad modelem gramatyki komunikacyjnej.

M.N.: Alosza Awdiejew to człowiek-orkiestra. Oprócz tego, że jest Pan artystą Pańskie życie wypełnia praca naukowa. Jest

Pan doktorem habilitowanym nauk humanistycznych, profesorem w Instytucie Rosji i Europy Wschodniej na Wydziale Studiów Politycznych i Międzynarodowych UJ. Ujawnił Pan również talent aktorski. Grywa Pan w filmach i serialach. Jak zaczęła się Pańska przygoda z filmem?

A.A.: Można powiedzieć, że kinomanem jestem od zawsze. Kino było zawsze dla mnie czymś niesamowitym. W pewnym sensie filmy, zwłaszcza Wajdy, zadecydowały o moim stosunku do Polski. Jako dziecko urządzałem dla kolegów pokazy w domu. Zrobiłem projektor z kartonu i ekran, puszczałem slajdy, naśladowałem różne głosy i opowiadałem bajki. W pewnym momencie mój projektor się zapalił i kino spłonęło. A sama przygoda z kinem zaczęła się w „Piwnicy pod baranami”. Był wśród nas Krzysiek Maj, asystent Agnieszki Holland. Kiedy szukała obsady do filmu *Gorączka*, zaproponował mi rolę generała, którego mają zgładzić w Warszawie. Przyjąłem ją, a później pojawiły się następne propozycje. Dostałem zaproszenie do kolejnego filmu, którego Holland była reżyserem, mianowicie *Europa, Europa*. Większą rolę zagrałem u Wojtka Wójcika w *Ekstradycji*. To była dla mnie dobra szkoła filmowa, bo Wojtek jest fenomenalnym człowiekiem. Ciekawą rolę zagrałem u Andrzeja Barańskiego w *Horrorze w Wesołych Bagniskach*. Po drodze była jeszcze telenowela *Złotopolscy*.

M.N. Czy Aleksy Awdiejew osiągnął swoje życiowe cele? Czy może gdzieś na dnie duszy drzemia jeszcze jakieś niespełnione marzenia?

A.A.: Chciałbym zrobić parę śmiesznych musicali. Może w Teatrze Stu. Mam kilka pomysłów.

M.N.: Wydaje mi się, że można o Panu powiedzieć: wyjątkowo szczęśliwy człowiek.

A.A.: To zależy, jaką definicję szczęścia przyjmujemy. Jestem szczęśliwy, dlatego, że jestem w stanie wytrzymać momenty nieszczęścia. Jeśli za szczęście uznajemy ustawiczne przeżywanie ekstazy, to czegoś takiego u siebie nie obserwuję. Jeśli spojrzymy na szczęście jeszcze z innej perspektywy i zgodzimy się, że człowiek jest szczęśliwy wtedy, kiedy czuje się potrzebny innym ludziom i znajduje sens w tym, co robi, to można tak o mnie powiedzieć. Jestem tam, gdzie chciałem, zajmuję się tym, czym chcę. Uważam, że ideały mojego życia są spełnione.

M.N.: Dziękuję za rozmowę.

Mirosław Jelonkiewicz

Spacery po Warszawie

Trakt Królewski – Część 2

Podczas pierwszego etapu naszej wędrówki po Trakcie Królewskim poznaliśmy zabytki Starego i Nowego Miasta. Teraz przyszła kolej na właściwą część spaceru szlakiem królewskich rezydencji, od Zamku Królewskiego do Pałacu Kazimierzowskiego, a następnie w kierunku zespołów pałacowo-parkowych w Łazienkach i Wilanowie. Tym razem mamy do pokonania pierwszy odcinek Traktu – Krakowskie Przedmieście – uważane wciąż za jedną z najbardziej reprezentacyjnych ulic stolicy.

Krakowskie Przedmieście, jak każda ulica, ma swoją historię. Początkowo była to droga prowadząca ze Starej Warszawy przez przedmieście do Czerska i Krakowa. Na przełomie XVII i XVIII w. Krakowskie Przedmieście stało się najważniejszą i najbardziej zaludnioną ulicą w mieście, którą wyróżniały liczne kamienice, pałace i kościoły. Jednak w odróżnieniu od wielu znanych polskich ulic, Krakowskie Przedmieście zapisano się na licznych kartach polskiej literatury. Świetność Krakowskiego Przedmieścia ocalił dla potomnych zwłaszcza Bolesław Prus w *Lale*, w której znakomicie przedstawił panoramę Warszawy, ale – co ważniejsze – oddał koloryt Krakowskiego Przedmieścia. Wdzięczni warszawiacy postawili mu

For. Marta Niegorska



1. Pomnik Bolesława Prusa



Legenda:

- | | |
|---|-----------------------------------|
| 1. Kamienica Aleksandra Johna | 8. Pomnik Bolesława Prusa |
| 2. Kościół św. Anny | 9. Kościół Wizytek |
| 3. Pomnik Adama Mickiewicza | 10. Pałac Tyszkiewiczów-Potockich |
| 4. Pałac Prezydencki | 11. Uniwersytet Warszawski |
| 5. Pomnik księcia Józefa Poniatowskiego | 12. Kościół św. Krzyża |
| 6. Hotel Bristol | 13. Pałac Staszica |
| 7. Hotel Europejski | 14. Pomnik Mikołaja Kopernika |

tu pomnik. Rzeźba przedstawia Prusa (il. 1), a właściwie Aleksandra Głowackiego, jako lekko przygarbionego, z rękami splecionymi z tyłu, starszego pana z laseczką. Być może tak właśnie wyglądał, gdy przechadzał się Krakowskim Przedmieściem.

Wyruszamy spod kolumny Zygmunta z Placu Zamkowego i kierujemy się na południe. Po prawej stronie mijamy pierwszą w szeregu kamienicę, zwaną kamienicą Johna, od nazwiska właściciela Aleksandra Johna, do którego należała do 1909 r. Obecnie znajduje się w niej siedziba Związku Literatów Polskich oraz wejście do pierwszych w stolicy ruchomych schodów wiodących w dół na Trasę W-Z (drogę Wschód-Zachód). Ciekawostką związaną z historią tej kamienicy jest to, że do jej odbudowy z powojennych zniszczeń wykorzystano XVIII-wieczny obraz Canaletta, nadwornego malarza Stanisława Augusta Poniatowskiego, ostatniego króla Polski.

Po przeciwnej stronie ulicy stoi kościół pod wezwaniem św. Anny (il. 2) ufundowany w 1454 r. przez książąt mazowieckich – Bolesława i Annę. Zniszczony w czasie potopu

WARSZAWA W CZORAJ I DZIŚ

Fot. Ze zbiorów „Polonicum”



2. Kościół św. Anny zwany akademickim

szwedzkiego, zatracił swój gotycki charakter, a po przebudowie zyskał klasycystyczną fasadę i barokowy wystrój. Tuż obok kościoła od strony północnej wznosi się dzwonnica z 1582 r., ze szczytu której rozciąga się wspaniały widok na warszawską Starówkę, Mariensztat, nadwiślańskie bulwary i zabudowane wieżowcami centrum miasta. Z kościołem św. Anny związana jest ciekawa i dramatyczna historia. Warszawiacy pamiętający odbudowę stolicy w latach 40. i 50. mogą opowiedzieć o zagrożeniu, kiedy po wykopaniu tunelu biegnącego pod Trasą W-Z skarpa, na której stoi kościół wraz z dzwonnica, zaczęła się obsuwać ku Wiśle. Dopiero szybko podjęta akcja ratunkowa i specjalne „zastrzyki” z betonu zahamowały obsuwanie się ziemi i zapobiegły katastrofie.

Tuż obok kościoła św. Anny przy Mariensztacie, gdzie niegdyś znajdował się pałac Kazanowskich, zachowały się ślady potopu szwedzkiego. W ruiny pałacu, który podobno imponował bogactwem: złotem, marmurem, sufitem z akwariem, zwierzyńcem, wmurowana jest tablica z napisem: „Tu u stóp pałacu Kazanowskich walczył z małpami Pan Zagłoba”. Nie zrozumie jej ten, kto nie czytał „Potopu” Henryka Sienkiewicza.

Idąc dalej Krakowskim Przedmieściem, dochodzimy do niewielkiego skweru Hoovera, na środku którego wznosi się pomnik Adama Mickiewicza – dzieło Cypriana Godebskiego. Na postumencie wyryto daty wyznaczające czas życia poety oraz napis: „Adamowi Mickiewiczowi – Rodacy 1898”. Odślonięty w 100. rocznicę urodzin poety pomnik został zniszczony w czasie Powstania Warszawskiego i odślonięty ponownie w 1950 r. Bezpośrednio za nim znajduje się dom akademicki studentów szkół artystycznych tzw. „Dziekanka” oraz ulica Bednarska, na której zachował się stary bruk. Tą jedną z najbardziej urokliwych uliczek, biegnącą w dół ku Wiśle, mogliśmy dotrzeć do Mariensztatu, malowniczego osiedla, które stanowi niezbyt wierną oryginałowi rekonstrukcję XVIII-wiecznej dzielnicy Warszawy. Odkładamy jednak tę wizytę na później i podążamy wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia.

Przechodzimy obok monumentalnej barokowej fasady kościoła św. Józefa Oblubieńca i dochodzimy do bram pałacu Radziwiłłów, zwanego też pałacem Koniecpolskich czy też pałacem Namiestnikowskim (il. 3). Wzniesiona w XVII w. dla Stanisława Koniecpolskiego budowla, była własnością znanych arystokratycznych rodów Lubomirskich i Radziwiłłów. Od 1818 r. w pałacu urzędował namiestnik Królestwa Polskiego – dziś jest to rezydencja prezydenta Polski. Miały tam miejsce ważne wydarzenia w dziejach Polski i Europy – w 1955 r. zawarto Układ Warszawski, w 1970 r. podpisano dokument normalizujący stosunki Polski z Republiką Federalną Niemiec, a w 1989 r. toczyły się tu obrady „Okrągłego Stołu”. Na pałacowym dziedzińcu stoi pomnik księcia Józefa Poniatowskiego, wykonany w 1826 r. przez duńskiego rzeźbiarza Bertela Thorwaldsena.

Po przeciwnej stronie Krakowskiego Przedmieścia na rogu ulicy Ossolińskich znajduje się wielka rezydencja magnacka z bramami ozdobionymi pięknymi kratami, w której ma obecnie siedzibę Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Niegdyś była w posiadaniu rodziny Czartoryskich, którzy do barokowego korpusu głównego dodali skrzydła boczne i alkierze od strony ogrodu. Pałac zawdzięcza swą nazwę jednak innej rodzinie – Potockich, których własnością był przeszło sto lat.

Fot. Ze zbiorów „Polonicum”



3. Pałac Namiestnikowski – siedziba prezydenta Polski

Minąwszy ów pałac, dochodzimy do dwóch znanych warszawskich hoteli zaprojektowanych przez Władysława Marconiego. Po lewej stronie wznosi się „Bristol” (il. 4), po prawej zaś „Europejski”. Wzniesiony w latach 1899-1901 w stylu neorenesansowym „Bristol”, z secesyjnym wystrojem wewnątrz (słynna kryształowa winda), był dumą mieszkańców miasta i symbolem luksusu. Na szczycie budynku od strony narożnika z ulicą Karową znajduje się charakterystyczna kopułka z kolumnkami. „Bristol” jest do dziś jednym z najbardziej renomowanych warszawskich hoteli. „Europejski” był z kolei

For. Marta Nicgorska



4. Hotel „Bristol”

pierwszą zaplanowaną od podstaw budowlą hotelową w Warszawie. Architektura gmachu przypominała pałacowe budowle weneckie i rzymskie, a dzięki prawdziwie europejskiemu standardowi w hotelu gościli monarchowie i przedstawiciele zagranicznych elit. Po wojnie dokonano adaptacji budynku na potrzeby Wyższej Szkoły Wojskowej. Dziś „Europejskiemu” daleko do dawnej pozycji.

Kilkadziesiąt metrów dalej wznosi się piękna, wielokolumnowa fasada kościoła Sióstr Wizytek. Kościół, będący przykładem wybitnego dzieła architektury sakralnej w Polsce, dla Warszawy ma znaczenie tym większe, że przetrwał zagładę miasta bez poważniejszych zniszczeń i wpisuje się na listę za-

For. Marta Nicgorska



5. Kościół Wizek i pomnik kardynała Stefana Wyszyńskiego

bytków klasy 0. W środku kościoła zachowały się cenne elementy wyposażenia, na przykład ambona w kształcie łodzi z połowy XVIII w. oraz hebanowe tabernakulum, ufundowane przez królową Ludwikę Marię dla uczczenia faktu sprowadzenia żeńskiego zgromadzenia zakonnego do Polski. W kościele tym podczas nabożeństw grywał na organach Fryderyk Chopin. Przed kościołem stoi pomnik kardynała Stefana Wyszyńskiego – prymasa tysiąclecia (il. 5). Rektorem kościoła Wizek przez większość swego kapłańskiego życia był ksiądz-poeta Jan Twardowski. Budynki klasztoru Sióstr Wizek graniczą z zabudowaniami Uniwersytetu Warszawskiego, do którego właśnie dochodzimy.

Pierwszym pałacem włączonym do kompleksu uniwersyteckiego jest pałac Tyszkiewiczów-Potockich (il. 6) zbudowany w latach 1785-1792 na polecenie Ludwika Tyszkiewicza, hetmana polnego litewskiego. Jego żoną była bratanica ostatniego króla Polski, Konstancja Poniatowska. Po śmierci Ludwika Tyszkiewicza w 1808 r. pałac odziedziczyła jego córka

For. Aneta Stepien



6. Pałac Tyszkiewiczów-Potockich

Anna, która wyszła wkrótce za hrabiego Aleksandra Potockiego. Od 1840 r. pałac był wyłączną własnością ich synów, najpierw Augusta Potockiego, a od 1867 r. Maurycego. Syn tego ostatniego, znany w Warszawie jako „hrabia Gucio” był hulaką i lekkoduchem, dlatego zdarzało się, że do pałacu zaglądał komornik. Jedną z krążących po Warszawie anegdot przytacza w swych *Gawędach o Warszawie* Franciszek Galiński. Otóż hrabia miał słabość do pięknych baletnic. Pewnego razu, w czasie loterii zorganizowanej na rzecz Kasy Zapomogowej Artystów Warszawskich, flirtował ze swą przyjaciółką, o nazwisku Owsiankówna. Było to tuż przed zaplanowanym przez jego rodzinę małżeństwem z Eugenią Sianożęcką. W pewnej chwili z tłumu gości wysunął się arlekin i podszedłszy do stolika hrabiego Gucia donośnym głosem wyrecytował znaną bajkę Jachowicza: „Osiołkowi w żłoby dano, w jednym owies w drugim siano, uchem strzyże, głową kręci: i to pachnie –

WARSZAWA W CZORAJ I DZIŚ

Fot. Anna Korzekwa



7. Pałac Kazimierzowski po renowacji

i to nęci”. Hrabia zerwał się na równe nogi, ale zapłatawszy się w falbany spódnicy swej partnerki nie zdołał dogonić uciekającego śmiałka. Po śmierci hrabiego Gucia w 1905 r. pałac odziedziczył jego jedyny syn – Maurycy, który właścicielem pozostał aż do roku 1923, kiedy pałac sprzedano Bankowi Gospodarstwa Krajowego. W dwudziestolecie międzywojennym budynek był użytkowany przez Polską Akademię Literatury, a później przeznaczony na zbiory starodruków Biblioteki Narodowej. W czasie Powstania Warszawskiego pałac został spalony, a po odbudowie w latach 1948-1956 przekazany Uniwersytetowi Warszawskiemu. Obecnie parter pałacu zajmuje Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców „Polonicum”. Pałac Tyszkiewiczów jest typowym pałacem „przyulicznym”, to znaczy wzniesionym w linii zabudowy ulicy, bez charakterystycznego cofnięcia głównego budynku w głąb, bez dziedzińca i bocznych skrzydeł. W związku z taką architekturą bogate elewacje od frontu kontrastują z ubogimi elewacjami od podwórza a wzrok przykuwa efektowna fasada z atlantami.

Tuż obok, w pałacu Uruskich, ma swoją siedzibę Instytut Geografii. Dochodzimy do bramy Uniwersytetu Warszawskiego, na szczycie której widnieje orzeł. Tuż za tą piękną neobarokową budowlą, zaprojektowaną przez Stefana Szyllera w 1900 r., kryje się miasteczko uniwersyteckie z Pałacem Kazimierzowskim na czele (il. 7). Kampus Uniwersytetu powstał przede wszystkim w oparciu o założenie pałacowe. Był dawniej siedzibą Wazów i letnią rezydencją Jana Kazimierza. Z czasem przebudowano go na potrzeby Korpusu Kadetów (Szkoła Rycerska). Od 1824 r. jest on siedzibą rektora UW. Z biegiem lat dobudowano inne budynki o przeznaczeniu dydaktycznym, jak bibliotekę i Auditorium Maximum a kampus wchłonął pobliskie pałace i szpital św. Rocha. Uniwersytet Warszawski założono w 1816 r., ale wkrótce po powstaniu listopadowym, w ramach represji, zamknięto. Przez kilka lat

funkcjonował jako Szkoła Główna, a powtórnie otworzony został w 1915 r. W czasie II wojny światowej uczelnia poniosła ogromne straty, tak kadrowe, jak i materialne. Odbudowany po wojnie Uniwersytet Warszawski jest dziś największą i najbardziej renomowaną uczelnią w kraju.

Jego historia jest nierozzerwalnie związana z dziejami Polski i Warszawy. W lewej oficynie Pałacu Kazimierzowskiego, ówczesnego Liceum Warszawskiego, mieszkała rodzina Chopinów, co upamiętnia symboliczna tablica wmurowana w budynek, który dziś zajmuje Instytut Orientalistyczny. Na terenie kampusu znajdziemy pamiątki po uczęszczającym do Szkoły Rycerskiej Tadeuszu Kościuszcze i pamiątkową armatę wycelowaną na wschód, skąd w 1920 r. nadeszła bolszewicka nawała, a której odpór dali w 1920 r. m.in. studenci-żołnierze Legii Akademickiej.

Kampus Uniwersytetu Warszawskiego to jedno z tzw. „magicznych miejsc” Warszawy. Większość budynków, po renowacji finansowanej z funduszy Unii Europejskiej prezentuje się wspaniale i zachwyca zwiedzających pięknem detali, które, szczególnie gdy są podświetlone, wywołują niesamowite wrażenie zwłaszcza w czasie zimowych wieczorów, na tle śniegu i nagich konarów drzew. Nie dochodzi tu gwar i hałas z Krakowskiego Przedmieścia, nie ma reklam ani spalin. Można odnieść wrażenie, że czas się tu zatrzymał i zaraz można będzie spotkać Fryderyka Chopina, spacerującego ze swą największą młodzieńczą miłością – Konstancją Gładkowską, którą nosił w sercu aż do końca życia.

Ślady życia Fryderyka Chopina zachowały się także przy Krakowskim Przedmieściu 5, w pałacu Czapskich (Akademia Sztuk Pięknych), gdzie kompozytor mieszkał z rodziną przed

Fot. Marta Niegorska



8. Kościół św. Krzyża

Fot. Marta Niegorska



9. Pomnik Mikołaja Kopernika

wyjazdem do Paryża. To tu młody Fryderyk skomponował swoje koncerty e-moll i f-moll. W muzeum, zwanym Salonikiem Chopinów, można obejrzeć meble przypominające te, które znajdowały się w mieszkaniu Chopinów, fortepian należący do słynnego pianisty i kompozytora Franciszka Liszta, wyroby ze szkła i porcelany. Ekspozycję uzupełniają portrety rodziców i rodzeństwa wirtuoza, a także grafiki przedstawiające Warszawę w pierwszym dziesięcioleciu XIX w.

A serce kompozytora jest tuż obok, wmurowane w lewym filarze kościoła św. Krzyża (il. 8). W świątyni tej umieszczono również epitafia innych wielkich Polaków Józefa Ignacego Kraszewskiego czy Władysława Reymonta. Powstały w latach 1679-1696 kościół, na podstawie projektu Szymona Bellottiego, jest budowlą barokową, którą wyróżnia fasada z dwiema wieżami po bokach, a uwagę przechodniów zwraca stojący przed wejściem Chrystus dźwigający krzyż. Kościół składa się z dwóch poziomów. Górny ma plan krzyża łacińskiego. Jego dłuższe ramiona tworzą prezbiterium i korpus, krótsze natomiast transept. To kościół znany i ważny nie tylko dla Warszawy, ale również dla Polski: był ulubioną świątynią wyższych sfer, świadkiem narodowych manifestacji i ważnych wydarzeń państwowych, a także uroczystych pogrzebów.

Oś ulicy zamyka od południa Pałac Staszica, wybudowany dla Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk, wzniesiony w latach 1820-1823 według projektu Antoniego Corazziego. Represje po powstaniu listopadowym spowodowały rozwiązanie Towarzystwa i konfiskatę jego zbiorów. Pod koniec XIX w. w pałacu mieściła się kaplica prawosławna, a fasada budynku przypominała bizantyjskie wzory. Po roku 1918 w gmachu mieściło się Towarzystwo Naukowe Warszawskie, o czym przy-

pomina łaciński napis: *Societas Scientiarum Varsoviensis*. Obecnie Pałac Staszica jest siedzibą Polskiej Akademii Nauk. Przed budynkiem stoi pomnik Mikołaja Kopernika (il. 9) autorstwa wspominanego już duńskiego rzeźbiarza Bartela Thorvaldsena.

Dochodzimy do skrzyżowania Krakowskiego Przedmieścia z ulicą Świętokrzyską, gdzie kończymy naszą wędrówkę. Gdy patrzymy na odbywającą się obecnie rewitalizację Krakowskiego Przedmieścia, mamy nadzieję, że będzie ono świecić dawnym blaskiem. Przed II wojną światową Krakowskie Przedmieście oszałamiało luksusowymi sklepami, hotelami, restauracjami. Po Powstaniu Warszawskim legło w gruzach i chociaż podniosło się z powojennych zgliszcz, rekonstrukcja kamienic na podobieństwo stylu klasycystycznego odebrała mu wiele z jego wielkomiejskiego blasku. Niekorzystnie wpłynęły też czasy PRL-u, kiedy z Krakowskiego Przedmieścia znikły modernistyczne witryny sklepów, eleganckie wejścia do firm czy hoteli i stało się ono jedną z wielu szarych ulic wielkiego miasta.

Remont zaplanowany z wielkim rozmachem: renowacja fasad, zwężenie jezdni, poszerzenie trotuarów być może sprawi, że Krakowskie Przedmieście odzyska utraconą świetność. Czas pokaże, czy kolejną atrakcją na Trakcie Królewskim będzie przejażdżka zabytkowym tramwajem.

Autor jest wykładowcą w Centrum „Polonicum”. Pełni funkcję zastępcy dyrektora.

Słowniczek – Vocabulary:

przedmieście	– suburbs
kamienica	– tenement-house
nadworny malarz	– court painter
potop szwedzki	– the Deluge: the Swedish occupation of Poland 1655-1660
dzwonnica	– bell tower
bulwar	– boulevard
obsuwanie się ziemi	– landslide
bruk	– cobblestones
namiestnik	– governor
obrad „Okrągłego stołu”	– the Round Table Talks
ambona	– pulpit
bratanica	– niece
hulaka	– spendthrift
dziedziniec	– courtyard
armata	– cannon
kaplica	– chapel
zgliszcz	– ashes
lec w gruzach	– to fall into ruin
blichtr	– glitz

ATRAKCJE WARSZAWY

Michał Napiórkowski

Muzeum Powstania Warszawskiego

„Trzeba było to wszystko przeżyć, aby zrozumieć, że Warszawa nie mogła się nie bić”. Te słowa pułkownika Kazimierza Iranka-Osmeckiego, umieszczone na jednej ze ścian Muzeum Powstania Warszawskiego, są odpowiedzią na pytania: Czy powstanie było potrzebne? Czy trzeba było poświęcić kwiat polskiej młodzieży? Czy wolno było doprowadzić do całkowitego zniszczenia stolicy?

Spór o zasadność decyzji o wybuchu Powstania trwa do dzisiaj i pozostaje nierozstrzygnięty. Krytycy Powstania podnoszą hekatombę młodych żołnierzy i ludności cywilnej (łącznie liczbę zabitych szacuje się na około 150 tys.), całkowite zrównanie z ziemią stolicy (w wyniku systematycznych działań zmierzających do zniszczenia Warszawy po Powstaniu w gruzach legło około 88% miasta), niezrealizowane cele polityczne (nie udało się zapobiec przejęciu władzy w Polsce przez komunistów ani niekorzystnym zmianom granic).

Muzeum Powstania Warszawskiego jest przede wszystkim hołdem złożonym żołnierzom, pokoleniu Kolumbów¹ – młodych ludzi, którzy przelali krew w walce bez szans na powodzenie, dali dowody ogromnego bohaterstwa i chlubnie zapisali się na kartach historii. Przez cały okres PRL-u historię Powstania próbowano fałszować, pomniejszając jego znacze-

Fot. Ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego



1. Karabin sten

¹ Termin pochodzi od tytułu powieści Romana Bratnego *Kolumbowie. Rocznik 20*.

Fot. Ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego



2. Znak Polski Walczącej

nie. Jego uczestników oskarżano o współpracę z Niemcami, szykanowano, wielu z nich pod fałszywymi zarzutami skazano na wieloletnie kary więzienia. Powstanie miało być wymazane z pamięci społeczeństwa. Wszelkie obchody rocznicowe czy też oddawanie hołdu poległym powstańcom były zwalczane przez władze PRL-u. Obecnie żyje jeszcze kilka tysięcy uczestników Powstania. Dopiero teraz doczekali się symbolicznego zadośćuczynienia za krzywdy doznane ze strony komunistycznych władz, właściwego uhonorowania ich dramatycznej walki o wolność. Warszawa – ich miasto – za którą gotowi byli oddać życie, była im to winna.

Historia Muzeum Powstania Warszawskiego rozpoczęła się w 1981 r., kiedy zawiązał się Społeczny Komitet Budowy Muzeum Powstania Warszawskiego. W 2003 r. ówczesny prezydent Warszawy, Lech Kaczyński, podjął decyzję o lokalizacji Muzeum. Jednocześnie prowadzono zbiórkę pamiątek powstańczych i gromadzono eksponaty (il. 1). 31 lipca 2004 r. nastąpiło otwarcie Muzeum połączone z uroczystymi obchodami 60. rocznicy wybuchu Powstania.

ATRAKcje WARSZAWY

Muzeum mieści się w budynku wzniesionym w latach 1905-1908, w którym przed wojną znajdowała się elektrownia tramwajowa. Kiedy zbliżamy się do Muzeum od strony ulicy Okopowej, z daleka widzimy charakterystyczny znak Polski Walczącej (il. 2) umieszczony na wieży na terenie parku będącego częścią Muzeum. We wspomnianym parku, noszącym nazwę Parku Wolności, znajduje się Mur Pamięci: szaro-czarna granitowa konstrukcja o długości 156 m, na której wyryto nazwiska powstańców poległych podczas walk z Niemcami. Ponieważ ani tożsamość wszystkich zabitych, ani ich całkowita liczba nie są znane, na bieżąco dodawane są nowe nazwiska; zgłoszenia weryfikowane są przez specjalistów na podstawie wiarygodnych źródeł. Co roku, 1 sierpnia, w parku rozlega się dźwięk dzwonu nazwanego „Monterem” na cześć dowódcy sił Powstania, generała brygady Antoniego Chruściela, pseudonim „Monter”.

Wystawa, zajmująca 2000 metrów kwadratowych, obejmuje około 1500 eksponatów i około 1000 fotografii oraz liczne informacje tekstowe. Szczególną uwagę zwracają przedmioty codziennego użytku oraz pamiątki przekazane Muzeum przez rodziny powstańców, dla których mają one olbrzymią wartość, np. orzełki (il. 3), legitymacje Armii Krajowej. Zgromadzono około 70 opasek powstańczych, wśród których znajduje się również opaska z numerem 1 – dowódca Powstania.



Fot. Zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego

3. Orzełki noszone na powstańczych furaczkach

Atmosferę sierpniowych dni 1944 r. buduje we wspianym sposób „bijące serce” Muzeum: monument wysoki na dwie kondygnacje, z którego dochodzą odgłosy powstańczej Warszawy. Przyłożywszy ucho do jego ściany, słyszymy powstańcze piosenki, strzały, przemówienia dowódców oddziałów. Dodatkowo co pewien czas z przymocowanych na suficie głośników słychać ogłuszający gwizd spadających bomb i odgłosy eksplozji.



Fot. Michał Napiórkowski

4. Kuchnia polowa, tzw. koza

Losy Powstania Warszawskiego są przedstawione na tle II wojny światowej i historii Polski w latach 1939–1945. Zwiedzający widzą je w szerszym kontekście historycznym, bez znajomości którego nie można w pełni zrozumieć jego przyczyn, skutków, kontrowersji, jakie przez lata wokół niego narosły. Powstanie ukazane jest w możliwie szeroki sposób: od okoliczności wybuchu, poprzez kolejne etapy walk z Niemcami, aż do kapitulacji i późniejszych losów powstańców. Nie pominięto chyba żadnego aspektu walki i życia w Warszawie w sierpniu 1944 r. Aby chociaż częściowo przybliżyć je zwiedzającym, w Muzeum umieszczono replikę kuchni polowej, tzw. „kozę” (il. 4), kopię bunkra niemieckiego zdobytego przez powstańców, a także powstańczą drukarnię (il. 5). Zbudowano także 25-metrowy kanał, podobny do tych, jakimi w czasie Powstania przemieszczali się żołnierze i łącznicy.

Muzeum Powstania Warszawskiego jest instytucją na miarę możliwości technologicznych XXI w. Jak piszą twórcy Muzeum na stronie internetowej: „Przyjęliśmy założenie, że należy połączyć historię z nowoczesnością, miejsce pamięci ze współczesnymi środkami prezentacji i w ten sposób zakorzenić wydarzenia sprzed 60 lat we współczesnej świadomości narodowej (...) Tylko w taki sposób możliwe jest dotarcie do głównej grupy celowej, jaką jest młodzież. Ma im opowiedzieć historię Powstania we wszystkich aspektach i przekazać jego sens”. Dlatego oprócz tradycyjnych ekspozycji muzealnych zwiedzającym udostępniono nowoczesne prezentacje multimedialne. Można posłuchać nagrań relacji więźniów

ATRAKCJE WARSZAWY

Fot. Michał Napiórkowski



5. Powstańcza drukarnia, oryginalne maszyny z epoki

obozów jenieckich. W „budce telefonicznej” (il. 6), stylizowanej na lata okupacji, można „zatelefonować” do żyjących uczestników Powstania, aby wysłuchać ich wspomnień. W sali poświęconej powstańczej poczcie zwiedzający mogą posłuchać zarejestrowanych w formie fonicznej listów, jakie wysyłali do siebie mieszkańcy Warszawy. Na monitorach zawieszonych na ścianach zwiedzający oglądają fragmenty powstańczych kronik filmowych, relacje naocznych świadków i uczestników Powstania (Jana Nowaka-Jeziorańskiego, Marka Edelmana), pokazy zdjęć. Mają możliwość zapoznania się z historią Powstania i historią II wojny światowej, korzystając z rozmieszczonych w Muzeum komputerowych przewodników. Wiedzę na temat Powstania można pogłębić po zakończeniu wizyty w Muzeum dzięki wielu materiałom informacyjnym, takim jak ulotki oraz kartki z powstańczego kalendarza, które zwiedzający mogą zabrać ze sobą. W po-

Fot. Michał Napiórkowski



6. Telefon do powstańca

mieszczeniu stylizowanym na drukarnię można otrzymać odbitki Biuletynu Informacyjnego i innych powstańczych druków, wykonanych na oryginalnych maszynach drukarskich, z jakich korzystały Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze. W Muzeum znajdują się dwa ekrany kinowe, na których wyświetlane są fragmenty kronik filmowych z tego okresu oraz filmy dokumentalne. Jedną z sal kinowych nosi nazwę „Kina Palladium”, na pamiątkę kina przy Złotej 7/9, w którym od 13 sierpnia do 2 września 1944 r. wyświetlano 3 kroniki powstańcze pod wspólnym tytułem „Warszawa walczy”.

Największą, w sensie dosłownym, atrakcją Muzeum jest replika w skali 1:1 amerykańskiego bombowca Liberator B-24 J (il. 7), który latał w Royal Air Force. Część jednego skrzydła pochodzi z oryginalnego samolotu zestrzelonego nad Warszawą. W 1944 r. maszyny tego typu dokonywały zrzutów broni, lekarstw i żywności dla powstańców. Na uwagę

Fot. Muzeum Powstania Warszawskiego



7. Liberator

zasługują również wierna kopia opancerzonego pojazdu powstańczego „Kubusia” oraz zbudowany w dużej części z oryginalnych elementów niemiecki motocykl BMW R-12 (il. 8) – standardowe wyposażenie jednostek Wehrmachtu. Wspomniane eksponaty cieszą się szczególnym zainteresowaniem dzieci. Specjalnie dla nich organizatorzy wydzielili w Muzeum jedno pomieszczenie – Salę Małego Powstańcy.

Twórcy Muzeum pragną utrwalić wspomnienia wszystkich kombatantów Powstania, także po to, aby dostarczyć historykom nieosiągalny do tej pory materiał badawczy. W tym celu powołano do życia Archiwum Historii Mówionej. Gromadzone są w nim audiowizualne nagrania wywiadów z żyjącymi uczestnikami Powstania.

Działalność Muzeum Powstania Warszawskiego nie ogranicza się do zbierania i udostępniania materiałów związanych z Powstaniem. Muzeum patronuje najróżniejszym inicjatywom, których celem jest wychowywanie polskiej młodzieży

ATRAKcje WARSZAWY

Fot. Michał Napiórkowski



8. Niemiecki motocykl BMW R-12

w duchu poszanowania tradycji narodowych i patriotyzmu. Ma temu służyć Instytut Stefana Starzyńskiego – oddział Muzeum, którego zadaniem jest promowanie Warszawy, jej najnowszej historii i obecnego rozwoju. Pod patronatem Instytutu organizowane są konkursy wiedzy o Warszawie, pokazy filmów pod hasłem „Filmowe spotkania z Warszawą”, warsztaty fotograficzne.

Muzeum, które do tej pory odwiedziło ponad milion zwiedzających, zbiera świetne recenzje. Jest pozytywnie oceniane zarówno przez Polaków, jak i cudzoziemców. Podziękowania składają kombatanci, z których wielu współtworzyło

Muzeum. Niemala w tym zasługa jego pracowników – zespół zaangażowanych przewodników z pasją przekazuje wiedzę na temat Powstania.

Gorąco zachęcamy do odwiedzenia Muzeum.

Dni i godziny otwarcia Muzeum:

8.00–20.00 czwartek

8.00–18.00 poniedziałek, środa, piątek

10.00–18.00 sobota, niedziela

nieczynne – wtorek

Bilety wstępu:

zwykły – 4 zł

ulgowy – 2 zł

grupowy – 1 zł

niedziela – wstęp wolny

Adres:

Muzeum Powstania Warszawskiego ul. Grzybowska 79,
00-844 Warszawa

Adres internetowy: <http://www.1944.pl>

Autor jest pracownikiem w Centrum „Polonicum”.

Słowniczek – Vocabulary

pułkownik – colonel

powstanie – uprising

kwiat polskiej młodzieży – the flower of Polish youth

hołd – tribute

bohaterstwo – bravery

szykanować – to harass

zadośćuczynić – to compensate

zbiórka pamiątek powstańczych – collecting of mementos from the Uprising

kanal – sewer

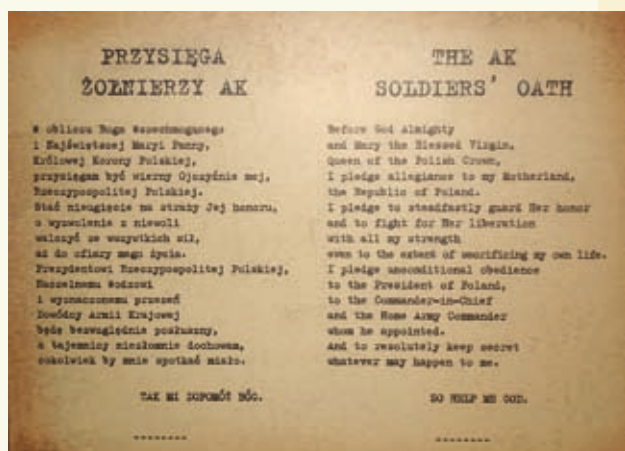
łącznik – messenger/runner

opaska powstańcza – insurgent armband

obóz jeniecki – prisoner-of-war camp

zrzut – airdrop

kombatant – war veteran



Barbara Janowska

Cicho – najciszej... Stare polskie cmentarze. Część 1 Zakopiański Cmentarz na Pęksowym Brzyzku

Zakopane, piękna górską wieś pod Giewontem, od XIX w. rosło w oczach i swoim położeniem u podnóża Tatr zachwycało turystów, letników i kuracjuszy. Wtopione w tatrzański pejzaż, przyciągało szczególnie elitę kulturalną polskiego społeczeństwa. Tatry i Zakopane oczarowały między innymi sławną artystkę teatralną Helenę Modrzejewską. Przyjeżdżał tutaj młody Ignacy Paderewski, znakomity pianista i kompozytor, wielbiciel góralskiej muzyki. Wielkim miłośnikiem Zakopanego był pisarz Henryk Sienkiewicz, który po śmierci pierwszej żony odwiedził je z dziećmi, by w zdrowym górskim klimacie wzmocniły zdrowie. Tatry pobudzały wyobraźnię twórczą zarówno tych, którzy się u ich podnóża urodzili – „ludzi gór” – jak również przybyszów z innych części kraju.

Fot. Zygmunt Rudziński



Helena Marusarzówna, czołowa narciarka polska, podczas okupacji pełniła służbę kurierską. Zginęła z rąk hitlerowców. Jej prochy przeniesiono na Cmentarz na Pęksowym Brzyzku w 1958 r.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer, wspaniały poeta i pisarz, dźwięcznym językiem góralskiej gwary odtworzył z pełnią artyzmu tatrzański krajobraz i świat chłopskiej fantazji. Niepowtarzalnym pięknem Skalnego Podhala, jego ziemią i ludem zafascynowali się doktor Tytus Chałubiński i Stanisław Witkiewicz – malarz, pisarz, teoretyk sztuki, twórca stylu za-

kopiańskiego. On to kreował na tatrzańskiego Homera Jana Krzeptowskiego Sabałę – gawędziarza, muzykanta, tworzącego perły poezji góralskiej słowami i muzyką gwary podhalańskiej. Sabałowa poezja – śpiewana i grana – pozostaje do dziś nieprzemijającą wartością kultury Podhala, która przekroczyła granice górskiego regionu.

Fot. Zygmunt Rudziński



Symboliczna mogiła Mariusza Zaruskiego, generała Wojska Polskiego, taternika, narciarza, twórcy Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego

Wśród wielu niezwykłych miejsc, które warto odwiedzić w Zakopanem, jest Cmentarz na Pęksowym Brzyzku. Z wielu polskich cmentarzy jest on szczególnie bliski Polakom. Cmentarz zakopiański, kryjący prochy naszych wielkich rodaków, będący przejawem pamięci narodowej, to zarazem znak kultury. Usytuowany na wysokim brzegu nad Cichą Wodą blisko jej zbiegu z Białym Potokiem, został założony po 1848 r. przez pierwszego proboszcza parafii Zakopanego, księdza Józefa Stolarczyka. Teren podarował parafii młynarz, Jan Pęksa, dlatego od nazwiska fundatora cmentarz bywa nazywany „na Pęksowym Brzyzku” („brzyzek” w gwarze góralskiej to stromy brzeg nad potokiem). Cmentarz znajduje się nieopodal starego, drewnianego kościołka wzniesionego w 1847 r., a rozbudowanego w latach 1850-1851 przez ks. Stolarczyka.

Fot. Zygmunt Rudziński



1.

Fot. Zygmunt Rudziński



2.

Fot. Zygmunt Rudziński



3.

Fot. Zygmunt Rudziński



4.

Obok żelaznej, wykonanej według projektu Stanisława Witkiewicza bramy wejściowej na Stary Cmentarz w Zakopanem na Pęksowym Brzyzku, znajduje się drewniana, ozdobna tablica z napisem: „Ojczyzna to ziemia i groby. Narody tracąc pamięć, tracą życie. Zakopane pamięta.” Autorem sentencji był prawdopodobnie francuski marszałek Ferdinand Foch (1851-1915). Pokazuje ona, jak od dwustu bez mała lat groby i cmentarze są bolesną księgą polskiego losu, lekcją historii Polski oraz jej kultury.

Wejścia na cmentarz strzegą wiekowe jesiony i modrzewie. Wśród nagrobnych dekoracji znajdują się świątki frasośliwe (il. 4), kolorowe witraże, drewniane rzeźbione tablice (il. 1), krzyże z motywami kwiatowymi, głazy. Skromny, bez przepychu góralski cmentarz, stanowi jednak jedną z najważniejszych polskich nekropolii. Na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem jest wesoło, chce się żyć. Latem śpiewają ptaki, wśród wesołych nutek słyszy się nawet góralskie melodie taneczne, skoczne oberki i poleczki. Kiedy zima dmucha śniegiem, można usłyszeć wykrakane i wyćwierkane życiorysy śpiących tu snem wiecznym rezydentów, którzy ukochali lud góralski na zawsze. Lud i góry. A są to osoby nie byle jakie: Kornel Makuszyński (il. 3), Władysław Orkan – pisarz, piewca rodzinnych Gorców, Jan Krzeptowski Sabała (il. 2), Stanisław Witkiewicz, Kazimierz Przerwa-Tetmajer. Wiele znanych nazwisk, ale też nazwiska przyjezdnych chorych na gruźlicę, którzy zauroczeni pięknem krajobrazów, rwącymi potokami, szumiącymi smrekami, polanami pod regłami pozostali tu na zawsze... Tu spoczął lekarz dr Tytus Chałubiński – odkrywca Zakopanego dla swych chorujących na płuca pacjentów.

Na cmentarzu znajduje się około dwustu pięćdziesięciu mogił, z tego sześćdziesiąt to groby zasłużonych dla Zakopanego oraz polskiej kultury i tradycji. Spoczywają tu pisarze i poeci, kompozytorzy i rzeźbiarze, taternicy i górale. Stańmy na chwilę przed grobem wielkiego rzeźbiarza, pedagoga i taternika – Antoniego Kenara. Ile detali kryje się w tym drewnianym grobie-pomniku. Pełna harmonia. Nic się nie kłóci.

Wiadomo – artysta. Wiadomo – artyści artyście. A oto grób Kornela Makuszyńskiego, twórcy Koziółka Matołka, popularnego dziecięcego bohatera literackiego. W drewnianym zadaszeniu – trójkącie zadumany Chrystus w cierniowej koronie. Podparty ręką. Zasłuchany. Krzyż Sabały widać z daleka. Piękny, drewniany, rzeźbiony motywami kwiatowymi.

Zakopiański cmentarz na Pęksowym Brzyzku jest jednym z najpiękniejszych cmentarzy europejskich. Wiejski, urokliwy – wspaniały tekst polskiej kultury narodowej. Cmentarz – dzieło sztuki.

Autorka jest doktorem, starszym wykładowcą w Centrum „Polonicum”.

Słowniczek – Vocabulary

cmentarz	– cemetery, graveyard
górski	– mountain (adj)
pejzaż	– landscape
góral	– mountaineer
gwara	– dialect
prochy	– ashes
parafia	– parish
jesion	– ash (tree)
modrzew	– larch
świątki frasośliwe	– statues of Christ
głaz	– large rock
oberek, polka	– names of Polish traditional folk dances
witraż	– stained glass (window)
gruźlica	– tuberculosis
regle	– the wooded foothills of the Tatra mountains
smrek	– spruce (in dialect)
mogiła, grób	– grave
taternik	– mountaineer
krzyż	– cross

Piotr Garncarek

Długopis „wymyślili” Polacy



Zawarte w powyższym tytule stwierdzenie jest co najmniej ryzykowne. Łatwo je zanegować, ponieważ ma się nijak do faktów historycznych. Te zaś przedstawiają się następująco.

W 1938 r. węgierski dziennikarz i grafik Ladislao José (László József) Biró, korzystając z wydatnej pomocy swojego brata – z wykształcenia chemika, skonstruował pierwszy użyteczny przyrząd do pisania. Wcześniej w Stanach Zjednoczonych już w 1888 r. przyznano patent konstrukcji Johna J. Louda (patents *ballpoint pen*), znacznie mniej przemyślanej i bardzo zawodnej w działaniu. Tak czy inaczej, jesteśmy w Budapeszcie, a nie w Warszawie. Jesteśmy i trzymamy w dłoni przybór do pisania, składający się z rurki wypełnionej niezmywalnym tuszem, zaopatrzonej w końcówkę piszącą, zawierającą metalową kulkę. Proste – prawda? Aż dziwne, że nikt nie wpadł na to wcześniej. Później była już tylko światowa kariera. Nie samego konstruktora, który wyemigrował do Argentyny i tam założył jedną z pierwszych fabryk produkujących długopisy, lecz jego wynalazku opatentowanego w Paryżu.

Jeszcze w trakcie II wojny światowej licencję zakupiła armia brytyjska (armia węgierska miała widocznie inne sprawy na głowie) i wyposażyła w długopisy swoich pilotów. Dzięki temu nie robili oni kleksów i nie dziurawili map ostrymi stalówkami wiecznych piór, latając w powietrzu, w którym dodatkową trudność sprawiały przecież zmiany ciśnienia, powodujące wyciek atramentu.

Pierwsze długopisy pojawiły się w wolnej sprzedaży w wolnej już Europie i kosztowały nieprzyzwoicie dużo. Anglicy płacili za nie 27 funtów szterlingów. To cena długopisu i bycia jednym z pierwszych jego posiadaczy na świecie. Proszę zauważyć, że ciągle jesteśmy daleko od Warszawy. Nie zbliża nas do niej i rok 1953, kiedy to we Francji ujrzał światło dzienne tani długopis jednorazowy, wyprodukowany przez firmę barona Marcela Bica (Bicha). Nie ona zresztą upo-

wszechniła ów pożyteczny przyrząd do pisania. Dokonał tego amerykański konstruktor M. Reynolds, którego pomysł na długopis odpowiada współczesnej, znanej nam wszystkim wersji.

Cofnijmy się na chwilę w czasie. Na papierze to całkiem łatwe, zwłaszcza kiedy ma się w ręku długopis. Wtedy jednak, gdy go jeszcze nie było, zapisywanie czegokolwiek stanowiło znacznie większy trud. Wszechobecne ptasie pióro ostrzono na końcu i maczano w kolorowej substancji, takiej jak inkaust, czyli atrament lub tusz. W szczególnych przypadkach, by w życiu nie uciekać od dramatów czy literatury, pióra maczano we własnej krwi. Tak czynili na przykład ci, którzy postanowili iść do diabła, jak chociażby znany niemieckojęzyczny naukowiec doktor Faust, czy pewien polski alchemik Jan Twardowski.

Z czasem ptasie pióro przestawało być ptasie. Pozostając ciągle przy swojej nazwie, miało drewnianą obsadkę i metalową (stalową) stalówkę. Atrament przechowywano w szklanych, kryształowych lub metalowych pojemnikach (w kształcie butelki czy słoika) zwanych kałamarzami. Krok dalej w kierunku technicznych usprawnień i luksusu czynili posiadacze piór wiecznych, w których wnętrzu był umieszczany gumowy pojemnik na atrament. Pióro takie nie zapewniało wiecznego użytkowania – co starała się sugerować jego nazwa – lecz znacznie je przedłużało, bez konieczności sięgania po zawartość najbliższego kałamarza. Pióro wieczne funkcjonowało więc tak samo, jak samochód, czyli od tankowania do tankowania.

Dzisiaj długopis stał się nieodłącznym towarzyszem naszej szkolnej, zawodowej czy prywatnej codzienności. Produkuje go masowo cały świat, w niezliczonych kolorach, odmianach i wzorach. Zaistniał więc w naszej cywilizacyjnej świadomości. A skoro w cywilizacyjnej, to i językowej. W tym tkwił cały problem, że wymyślony przez Ladysława Biró przedmiot

O KULTURZE

należało jakoś nazwać. Różne języki różnie sobie z tym poradziły. Tak już się dzieje, że od czasu zburzenia wieży Babel trudno nam o jednorodny językowy obraz świata. Skoro więc są na tym świecie liczne światy, nie możemy o jednym i tym samym mówić tak samo.

Przyglądanie się zaletom długopisu okazało się być bardzo twórcze. W większości języków europejskich dano wyraz tej jego właściwości, którą wyobraża owa metalowa kulka. To ona sprawia, że płynnie наносimy na papier litery naszych alfabetów czy wszelkie inne znaki i wyobrażenia. Tak, tak – pisząca kulka, osadzona w gnieździe, które umożliwia jej swobodne obracanie. Mniej więcej milimetrowe maleństwo, dzięki któremu rozprowadzamy równomiernie tusz po papierze, nie zalewając go i nie dziurawiąc. *Golyóstoll*, jak nazwali długopis Węgrzy, bo od nich należy przecież zacząć. W nazwie tej pozostaje słowo pióro *toll*, ale pióro z kulką *golyós*.

Kugelschreiber. Podobnie czynią Duńczycy – *kuglepen* czy Norwegowie – *kulepenn*.

W rodzinie języków romańskich kulka również toczy się różno po papierze. Włosi nazywają długopis *penna a sfera*, zaś Hiszpanie *bolígrafo*. Podobnie, ale przecież inaczej (jak sami twierdzą) określają go Katalończycy – *bolígraf*. W konwencji tej pozostają również Francuzi, dla których interesujący nas przedmiot to *stylobille*. Nie zapominajmy o Portugalczykach, u których w dłoniach tkwi *esferográfica*. Zupełnie nie wiadomo, dlaczego Rumuni zdecydowali się na nazwę *pix*, która nie bardzo pasuje do naszej zabawy w kulki, ale ma oczywiście łaciński rodowód, wskazujący na smolistą substancję otrzymywaną z destylacji dziegciu.

A długopisowa kulka nie obca jest i Belgom – *balpen*, i Japończykom (czego nie podejmę się tutaj zapisać), by pozostać przy rozważaniach nad językami europejskimi. Potoczyła się



Inni Ugrofinowie, a więc Finowie, też zachwycili się kulką. W ich języku jest jednak długopis *kuulakärkikynä* szpiczastym *kärki* przyrządem do pisania *kynä*, zakończonym kulką *kuula*. Nieco inaczej nasz wspaniały przybór potraktowali Estończycy, którzy nazwali go *pastaplüats*, w skrócie *pastakas*, gdzie zapomniano o kulce na rzecz pasty – tuszu *pasta*, którą wypełniony jest ołówek *plüats*.

Pisząca kulka zauroczyła wiele innych kultur i języków. Niemcy właśnie tak, dosłownie, nazywają swój długopis –

z wdziękiem i w kierunku niektórych języków słowiańskich. Dla Rosjan długopis to *шариковая ручка*, zaś dla Ukraińców *кулькова ручка*. Białorusini powielają w zasadzie nazwę rosyjską. Można więc powiedzieć, że słowiańszczyzna wschodnia prochu nie wymyśliła.

Zgola inaczej rzecz ma się w językach Słowian na zachodzie. Oni, a w ich liczbie i my, nie docenili zalet kulki. Czesi i Słowacy stosują nazwę nieeksponującą żadnej różnicy między piórem a długopisem *pero* lub wymiennie *propiska*, czyli

O KULTURZE

przedmiot służący do pisania. Tylko język polski zachował się inaczej, ale to zostawmy na koniec wyводу. Spójrzmy raczej w stronę Słowian z południa, bo tym pomysłowości odmówić nie można. W języku bułgarskim trafiamy na określenie *химикал* potocznie *химикалка*. Tu pretekstem do wymyślenia nazwy stała się substancja chemiczna, którą wypełnia się wkłady do długopisów. Identyczne rozwiązanie spotykamy w języku chorwackim *kemijska olovka* czy słoweńskim *kemični svinčnik*.

Warto wiedzieć, że dawna chorwacka nazwa długopisu, ale i współczesna macedońska – *penkalo*, *пенкало*, została wywiedziona od nazwiska wybitnego chorwackiego wynalazcy, Slavoljuba Penkala. Ten uzdolniony inżynier już w 1906 r. skonstruował przybór do pisania, który z łatwością można uznać za jeden z prototypów długopisu, ale tę historię niech lepiej opowiedzą sami Chorwaci. Ponad wszelką wątpliwość Edward Slavoljub Penkala, który wcześniej nosił najprawdopodobniej nazwisko Liptowski (Mikuláš Liptowský) i również prawdopodobnie miał polskie pochodzenie, rok później wynalazł pióro wieczne. To ono, a nie długopis, obok krawata (wymysłu ponad wszelką wątpliwość chorwackiego) stało się wizytówką Zagrzebia.

Jak widać, skojarzenie z kulką, aczkolwiek dość powszechne, nie jest skojarzeniem jedynym. Dalecy są od niego chociażby Bałtowie. Łotysze stworzyli określenie *pildspalva*, gdzie *spalva* oznacza pióro, a *pild* jego napełnienie. Podobnie myśleli Litwini tworząc pojęcie *tušinukas*, w którym *tuš* oznacza po prostu tusz, zaś *inkas* przyrząd do pisania.

I tak zbliżyliśmy się do miejsca, w którym powinno się uszczegółowić typologię nazywania długopisu w językach europejskich. Ponieważ jednak powyższy wywód bardziej jest ciekawostką niż nauką, zróbmy to na poziomie bardziej ogólnym. Po pierwsze, warto pamiętać, że nie wszędzie pojawienie się długopisu wyeliminowało nazwę *pióro*, która bądź w całości, bądź jako składowa nowego określenia pozostała i ma się dobrze. Dlatego dla Greków wystarczająca jest nazwa *stilo* (tu z konieczności zapisana w alfabecie łacińskim), dla Czechów i Słowaków *pero*, a Węgrów *toll*.

Następnie należałoby wymienić pióro z kulką czy pióro kulkowe, jak chociażby francuskie *stylobille* czy węgierskie *golyóstoll*. Kolejną grupę stanowią piszące kulki – u Niemców *Kugelschreiber*, zaś u Hiszpanów *boligrafo*. W ślad za nimi wymienić należy kulkowe przyrządy do pisania: belgijski *balpen* lub norweski *kulepenn* czy *кулькова ручка* u Ukraińców. Dalej napotykamy przyrządy napełniane tuszem lub substancją chemiczną *kemijska olovka* w języku chorwackim czy *pasta-plüats* w estońskim. To, jak się wydaje, podstawowe rozróżnie-

nia w naszych poszukiwaniach. Dodajmy, że w poszukiwaniach nigdzie nie natrafililiśmy na *długopis*.

I na koniec rzecz najważniejsza, czyli próba uzasadnienia tytułu. W istocie słowo *długopis* pojawia się wyłącznie w języku polskim. W nim właśnie nie wyraża się tęsknota za ptasim piórem czy zachwyt nad metalową kulką. Do naszej narodowej mentalności najbardziej przemówił walor długiego, nieprzerwanego niczym pisania. Dawne ptasie pióro pobrzmiwa jeszcze w słowie *piórniki*, określającym podłużne pudełko na przybory do pisania. I pewnie nie stanie się tak, że ów piórniki zaczniemy nazywać *długopisniki* – bo to i nikomu niepotrzebne, i wariacja na temat zbyt wielka. Dalej zapewne będziemy o niektórych pisarzach, a nawet dziennikarzach mawiać, że posiadli niezwykle *łatwość pióra* lub że coś ciekawego *wyszło spod ich pióra*, chociaż od dawna piszą długopisami, używają maszyn do pisania czy klawiatury komputera. A metalowa kulka, która zrobiła tak zawrotną międzynarodową karierę, w naszej leksyce przedmiotowej pojawi się jedynie w skojarzeniu *długopis kulkowy*, jako jeden z wielu typów rozwiązań technicznych stosowanych w produkcji długopisów. W języku polskim określenie *człowiek pióra* brzmi i kojarzy się świetnie, dlatego zmieniać tego nie zamierzamy.

Długopis, czy raczej określenie przyboru do pisania jako *długopis*, wymyślili Polacy, bo zaistniało ono właśnie w polszczyźnie. Łatwo zauważyć, że nie mieliśmy zbyt wiele czasu, by dłużej się nad tym zastanowić.

Autor jest doktorem, adiunktem w Centrum „Polonicum”.

Słowniczek – Vocabulary

kleks – ink blot
stałówka – nib
maczać – to dip
iść do diabła – to go to hell
drewniana obsadka – wooden rod into which a nib was inserted to form a pen for dipping in ink
jednorodny – homogenous
szpiczasty – pointed
smolisty – tar-like
destylacja dziegciu – distillation of birch tar
powielać – to copy
prochu nie wymyślać – (idiom) to not invent anything new
przybór – accessory

Ewa Kozioł

Kaszuby

Stara miejscowa legenda mówi, że Bóg w planie stworzenia świata umieścił Kaszuby na końcu. Ponieważ zostało mu sporo niewykorzystanych elementów z innych krain, przeznaczył je wszystkie dla Kaszub. Ślady boskiego planu widać w tym regionie Polski do dziś: jest bogaty i różnorodny jak żaden inny.

Kaszuby to kraina lasów, jezior i malowniczych wzgórz. Wspaniale mogą tu spędzić czas amatorzy pieszych wędrówek, wycieczek rowerowych i sportów wodnych (szczególną popularnością cieszy się szlak kajakowy, wiodący przez czternaście jezior połączonych rzeką Radunią) oraz wszyscy pragnący kontaktu z przyrodą; wciąż jest to jeden z najczystszych regionów kraju.

Kaszuby leżą na północy Polski, rozpościerają się od Morza Bałtyckiego na południe i obejmują rejon: Pucka, Wejherowa, Kartuz, Kościerzyny. Region ten w większości zamiesz-

Fot. Małgorzata Hawryszków



Muzeum – Kaszubski Park Etnograficzny we Wdzydzech Kiszewskich, replika XVIII-wiecznej chałupy

Fot. Bartosz Stachowiak



Muzeum – Kaszubski Park Etnograficzny we Wdzydzech Kiszewskich; izba chałupy z Lipuskiej Huty zbudowanej w 1787 r.



kują potomkowie dawnych Pomorzan – Kaszubi, których liczbę szacuje się dziś na około 500.000. Odnaczają się oni silnym poczuciem odrębności językowej i kulturowej. Kaszubskie korzenie ma wiele znanych osób: Günter Grass (laureat literackiej Nagrody Nobla), Danuta Stenka (aktorka), Dorota Masłowska (laureatka Literackiej Nagrody Nike) czy Donald Tusk (polityk).

Zarówno nazwa regionu (Kaszuby), jak również zamieszkującej go ludności (Kaszubi) znane są od XIII w. Do 1918 r. używano ich w terminologii urzędowej. Od XIV do końca XIX w. Kaszubi byli poddawani presji niemieckiej. Szczególnie silna germanizacja rozpoczęła się w wieku XVIII, kiedy w wyniku pierwszego rozbioru Polski region ten znalazł się w granicach państwa pruskiego. Wielu uczonych, pisarzy, regionalistów walczyło jednak o zachowanie tradycji i odrębności kulturowej. Na przełomie XIX i XX wieku rozwinęło się piśmiennictwo, założono muzeum we Wdzydzech, gdzie można zobaczyć tradycyjną zabudowę regionu.

Tradycje kaszubskie kultywowane są do dziś. Region słynie szczególnie z haftów (istnieje tu aż pięć szkół hafciarstwa), muzyki ludowej i garncarstwa. Wiele tutejszych obyczajów różni się od ogólnopolskich, np. podczas Wielkanocy, w dniu dyn-gusa, nie polewa się wodą, lecz urządza chłosty jałowcem lub gałązkami brzozy. Na tym wszystkim nie kończy się jednak odrębność i oryginalność Kaszubów. Ich cechą charakterystyczną jest także język – niezrozumiały dla mieszkańców innych części kraju. Niektórzy twierdzą, że jest on tylko dialek-



Haft kaszubski

PODRÓŻE Z POLONICUM

Fot. Dariusz Zaręba



Muzeum – Kaszubski Park Etnograficzny we Wdzydzach Kiszewskich; Jarmark Wdzydzki – największa impreza folklorystyczna na Kaszubach

tem, inni uważają go za odrębny język. Kaszubski, który w ostatnich latach przeżywa swoisty renesans, różni się od języka ogólnopolskiego gramatyką, pisownią i akcentem. Po długim okresie represji (po ponownym przyłączeniu regionu do Polski przez długi czas nie wolno było go używać w szkołach i urzędach) znowu można wysłuchać mszy odprawianej w tym języku, zapoznać się z twórczością literacką, uczyć się go w szkole, a nawet przeczytać kaszubski przekład Pisma Świętego. Turysty mogą zapoznać się z mową regionu dzięki „Kaszubskim nutom” – krótkiej przyspiewce zapisywanej razem z obrazkami, które ułatwiają zapamiętywanie kaszubskich słów.



Kaszubskie nuty

Na Kaszubach można nie tylko wspaniale wypocząć, ale także zwiedzić wiele interesujących miejsc. Do najciekawszych należy z pewnością wspomniane już muzeum we Wdzydzach – najstarszy skansen w Polsce. Od początku ubiegłego stulecia został znacznie rozbudowany. Dziś można podziwiać różnorodne obiekty: wiejskie chałupy, kościół, szkołę, wiatraki. Każdy, kto pragnie poznać tutejszą kulturę, powinien także odwiedzić Muzeum Kaszubskie w Kartuzach. Zgromadziło w nim wiele eksponatów związanych z regionem.

W Kartuzach warto również zwiedzić zabudowania nieistniejącego już Zakonu Kartuzów. Do najbardziej charakterystycznych elementów kolegiaty należy jej dach, któremu w związku z dewizą zakonników – *memento mori* – nadano kształt wieka trumny. O średniowiecznej historii regionu przypominają także krzyżackie zamki w Bytowie, Starej Kiszewie i Człuchowie. Dzieje Kaszub sięgają wstecz jeszcze dalej. Aby się o tym przekonać, trzeba pojechać do Węsiorów i obejrzeć kamienne kręgi, pochodzące prawdopodobnie z początków naszej ery.

Kaszuby to nie tylko jeziora i lasy, lecz także wybrzeże Bałtyku. Piaszczyste plaże, miasteczka i wioski rybackie dostarczą niezapomnianych wrażeń i pozwolą wspaniale wypocząć. Nie wolno także zapomnieć o Trójmieście: Gdańsku, Gdyni i Sopocie – trzech miastach połączonych w jedno, ale jednocześnie zachowujących własną specyfikę. To już jednak temat na całkiem inną opowieść.

Autorka jest studentką Wydziału Polonistyki na UW. W „Polonicum” odbywa roczną specjalizację z zakresu glottodydaktyki.

Słowniczek – Vocabulary

kraina	– land
piesze wędrówki	– hikes
szlak kajakowy	– canoe route
rozpościerać się	– to stretch
potomek	– descendant
odrębność językowa	– linguistic distinctiveness
mieć kaszubskie korzenie	– to originate in the Kashuby region
piśmiennictwo	– literature
kultywować	– to cultivate
haft	– embroidery
garncarstwo	– pottery
dyngus	– Easter Monday (also known as śmigus-dyngus)
chłosta	– whipping, flogging
jałowiec	– juniper
gałązki brzozy	– birch branches
msza	– mass
przekład	– translation
przyspiewka	– folk song
chałupa	– cottage
wiatrak	– windmill
kolegiata	– collegiate church
trumna	– coffin
zamki krzyżackie	– Teutonic Knights' castles
kamienne kręgi	– stone circles

Aneta Stępień

Godzinę drogi od Warszawy Żelazowa Wola – Brochów – Sanniki

Niedaleko Warszawy, w odległości optymalnej na jednodniową wycieczkę poza miasto, znajdują się miejsca związane z dzieciństwem i młodością Fryderyka Chopina. Warto je odwiedzić, aby poczuć niezwykłą atmosferę krajobrazu Mazowsza Zachodniego tak dobrze korespondującego z nastrój muzyki kompozytora. Mazowiecki pejzaż – wierzby polne, piaszczyste drogi, łąki z makami i chabrami – poprzez skojarzenia z muzyką Chopina urósł do rangi symbolu narodowego.

W czasie wędrówki po Kampinoskim Parku Narodowym mamy kontakt z cudowną przyrodą, podziwiamy zabytkowe kościoły, zwiedzamy muzea historyczne i ludowe. Najpiękniej jest tu oczywiście od wiosny do jesieni, kiedy wokół jest zielono, a w parku w Żelazowej Woli rozbrzmiewa muzyka Chopina.

Fryderyk Chopin w polskiej muzyce, a także w sercach Polaków zajmuje miejsce wyjątkowe. Polski poeta romantyczny Cyprian Kamil Norwid w *Promethidionie* pisał o wielkiej sile utworów Chopina, których rolą było „Podnoszenie ludowych natchnień do potęgi przenikającej i ogarniającej ludzkość całą” zarówno za życia kompozytora, jak również w trudnych dla Polski czasach nieistnienia. Niemiecki kompozytor, Robert Schumann nazwał utwory Chopina „ukrytymi w kwia-

Fot. Aneta Stępień



1. Dworek w Żelazowej Woli

Fot. Aneta Stępień



2. Koncert pod pomnikiem Chopina w Łazienkach Królewskich

tach armatami”, gdyż prześiąknięte są polskim duchem i w każdym swym dźwięku patriotyczne.

Muzyka Chopina stała się rzeczywiście wzorem muzyki narodowej, podporą Polaków walczących o niepodległość, a wreszcie skarbem narodowym, w którym, prócz indywidualnego piękna, tkwi istota polskości. Z siły tej muzyki zdawali sobie sprawę okupujący Polskę Niemcy, którzy w czasie wojny zakazywali wykonywania utworów Chopina, a także niszczyli symbole związane z artystą, np. pomnik Chopina w warszawskich Łazienkach Królewskich (il. 2).

Większość informacji na temat kompozytora dotyczy jego życia już na obczyźnie, a jak twierdzi Tadeusz M. Dobrowolski „Cały Chopin powstał w młodości i przez całe życie czerpał, jak ze źródła, z lat spędzonych w Polsce i z jej ducha. Jest to fakt dostatecznie znany, aby każdy miłośnik Chopina czuł się zaskoczony ubóstwem wiadomości dotyczących tego okresu i zaniepokojony niecierpliwym pośpiechem, z jakim większość biografów wyprawia Chopina z Warszawy za granicę”. Mówi się, że struny muzyki Chopina „oddychają” krajem, rodziną, polską wsią.

Potwierdzenie tych słów znalazłam w rozmowie z Japonką, studentką Akademii Muzycznej im. F. Chopina w Warszawie,

PODRÓŻE Z POLONICUM

Fot. Aneta Stepien



3. Pomnik Fryderyka Chopina w Żelazowej Woli

która powiedziała, że przed przyjazdem do Polski nie rozumiała do końca muzyki Chopina. Dopiero gdy poznała miejsca związane z kompozytorem i ludzi żyjących w jego ojczyźnie, a kultura polska i pejzaż rodzinnej ziemi Chopina stały się jej naprawdę bliskie, muzyka mistrza nabrała głębszego znaczenia. Niezapomnianych wrażeń dostarczyły jej koncerty, których wysłuchiwała w Parku Łazienkowskim pod pomnikiem Chopina oraz w Żelazowej Woli – miejscu urodzenia kompozytora, gdzie również znajduje się jego pomnik (il. 3).

W Żelazowej Woli, położonej nad rzeką Utratą na skraju Puszczy Kampinoskiej w powiecie Sochaczewskim w odległości 54 km od Warszawy, znajduje się dworek szlachecki (il. 1), w którym 1 marca 1810 r. Chopin przyszedł na świat (niektóre publikacje podają inną datę urodzin kompozytora – 22 lutego). Budynek, w którym obecnie mieści się muzeum, powstał prawdopodobnie w drugiej połowie XVIII w. Wnętrze, chociaż dosyć skromne, bo składające się z dziewiętnastowiecznych mebli i przedmiotów, kopii portretów artysty, dokumentów i nut artysty ma duże znaczenie sentymtalne i historyczne (il. 4).

Każdego roku, w pierwszą niedzielę maja, w Żelazowej Woli rozpoczyna się sezon letnich koncertów, który trwa do ostatniej niedzieli września. Już od 1954 r. z inicjatywy prof. Zbigniewa Drzewieckiego, wybitnego polskiego pianisty i pedagoga, w koncertach niedzielnych uczestniczą wybitni pianiści z Polski i z zagranicy, w tym laureaci międzynarodowych konkursów im. Fryderyka Chopina. W niedzielę i święta muzyki Chopina można posłuchać o godzinie 11.00

i o 15.00. W soboty natomiast o 11.00 odbywają się koncerty z cyklu „Estrada Młodych”, które są formą promocji najbardziej uzdolnionej polskiej młodzieży. Koncertów słucha się w ogrodzie.

Ci, którzy cenią kontakt z naturą, na pewno zachwycą się parkiem (il. 5) otaczającym dworek, stworzonym w latach 1933-1935 przez Franciszka Krzywdę-Polkowskiego. Park jest bardzo oryginalną kompozycją rzadkich gatunków drzew, krzewów i kwiatów; np. krzewy berberysu Chopina, możemy znaleźć w Polsce tylko tutaj. Sielankowy nastrój tworzą przepływająca przez park rzeka Utrata, romantyczny mostek (il. 6), a także rozbrzmiewająca z głośników muzyka Chopina, której wtóruje śpiew ptaków.

Z Żelazowej Woli warto wyruszyć w dalszą drogę do Brochowa, gdzie znajduje się kościół pod wezwaniem św. Rocha i Jana Chrzciciela, w którym w 1806 r. wzięli ślub rodzice Chopina, a cztery lata później kompozytor został ochrzczony. Ten rzadko spotykany typ budowli – kościół obronny – zbudowany z czerwonej cegły, charakteryzują trzy wieże, a otacza go mur z pięciobocznymi bastionami na narożach i otworami strzelniczymi. Powstały w latach 1551-1561 w stylu renesansowo-gotyckim kościół, został poważnie zniszczony w czasie I i II wojny światowej. Imponujący widok rozciąga się na niego z mostu na rzece Bzurze w Witowicach.

Odwiedzając te strony nie można zapomnieć o wsi Sanniki, gdzie osiemnastoletni Chopin spędził wakacje u rodziny Pruszków, ówczesnych właścicieli majątku ziemskiego. Artysta skomponował tu Rondo C-dur. Tutaj możemy podziwiać zespół pałacowo-parkowy im. Fryderyka Chopina zbudowany w 1910 r. W pałacu otoczonym kilkunastu hektarowym parkiem

Fot. Z zbiorów „Polonicum”



4. Ekspozycja w dworze w Żelazowej Woli

Fot. Joanna Gilova



5. Park w Żelazowej Woli

mieści się Ośrodek Chopinowski, w którym zgromadzono pamiątki i wydawnictwa związane z kompozytorem. Pałac został zaprojektowany przez Władysława Marconiego, samo wnętrze zaś przez kustosa warszawskich Łazienek, prof. Marka Kwiatkowskiego. Sezon koncertowy w Ośrodku Chopinowskim rozpoczyna się w lutym, a kończy w październiku. Organizowane tu koncerty, podczas których występują polscy i zagraniczni pianiści połączone są z deklamacją poezji romantycznej w wykonaniu aktorów warszawskich teatrów. Koncertów można wysłuchać w każdą pierwszą niedzielę miesiąca o godz. 14.00.

W Sannikach kończymy naszą wycieczkę śladami Fryderyka Chopina. Należy jednak wiedzieć, że okolice te, położone z dala od zgiełku miejskiego, obfitują w miejsca i krajobrazy niezwykle. Do niektórych z nich, wolnych od hałasu i tłumu, możemy jedynie dotrzeć pieszo lub dojechać rowerem.

Fot. Aneta Sępieli



6. Mostek na Utrątą w parku w Żelazowej Woli

Po powrocie do Warszawy warto wstąpić do kościoła świętego Krzyża, w którym spoczęło serce Fryderyka Chopina. Tu w chwili zadumy przypominamy sobie słowa zapisane w księdze Ezechiela „Gdzie skarb twój, tam serce Twoje”.

Serce Chopina zawsze było blisko Polski i jej spraw i zgodnie z jego ostatnim życzeniem „powróciło” do ukochanej ojczyzny.

Dojazd z Warszawy do Żelazowej Woli przez Babice, Leszno, Kampinos, a także drugą drogą przez Ożarów, Błonie, Sochaczew, a dalej drogą lokalną.

Transport publiczny autobusem z dworca autobusowego Warszawa Zachodnia lub pociągiem osobowym do Sochaczewa a potem autobusem MZK numer 6

Cena biletów autobusowych: 1,5 PLN i 1 PLN ulgowy

Ceny biletów do dworku i parku: 10 PLN, 5 PLN ulgowy

Ceny biletów do parku: 4 PLN, 2 PLN ulgowy

Koncerty wliczone są w cenę biletów.

Autorka jest lektorem języka polskiego, współpracownikiem Centrum „Polonicum”.

Słowniczek – Vocabulary

urosnąć do rangi symbolu – to become a symbol

niepodległość – independence

skarb narodowy – national treasure

na obczyźnie – abroad

ubóstwo informacji – lack of information

rodzinna ziemia – homeland

dworek szlachecki – country mansion

wnętrze – interior

zachwycać się czymś – to be delighted at something

sielankowy nastrój – idyllic atmosphere

wtórować – to accompany

ochrzcić – to baptise, christen

kościół obronny – fortified church

zespół parkowo-pałacowy – stately home

zgiełk miejski – the hurly-burly of city life

zaduma – reflection

O POLSCE I POLAKACH

Yasuko Shibata

Moja emigracja

Polski romantyzm już jest niemodny. Taką frazę często słyszę dziś w społeczeństwie polskim. Zaprzeczam jej jednak, bo ta piękna myśl polityczna wciąż stanowi korzenie mojej tożsamości. Mój status doktorantki oficjalnie nie oznacza, że jestem emigrantką z Dalekiego Wschodu z powodów politycznych. Studiuję w Warszawie, aby uzyskać stopień doktora, który nie jest rozpowszechniony i ceniony w Japonii. Moją motywację przybycia do Polski można określić jako oczekiwanie gwarancji dobrej pracy dydaktycznej i poszukiwanie lepszego życia.

Jestem jednak, przynajmniej w mojej wyobraźni, emigrantką mającą pewien „polityczny” problem. W Japonii nie ma dojrzałego podejścia do narodu japońskiego, który z jednej strony doświadczył brutalnego nacjonalizmu, a z drugiej stracił afirmatywny stosunek do swojej tożsamości narodowej. Po II wojnie światowej wśród licznych intelektualistów toczyła się debata o nacjonalizmie i narodzie, prowadząca do powszechnej dezaprobaty narodu. Rząd natomiast koncentrował się na ożywieniu i wzroście ekonomicznym, który – o ironio historii – generował „nacjonalizm ekonomiczny” i nadmierne chwalenie japońskich cech. W sprawie narodowej społeczeństwo stawalo się podzielone między skrajnymi podejściami: nieumiarkowaną nostalgią za wartościami rodzinnymi i nadwrażliwą alergią na wszelki typ patriotyzmu, a dodatkowo, obojętnością. Byłam zagubiona, bo nie mogłam znaleźć dla siebie miejsca w tej dyskusji politycznej. Wtedy zetknęłam się z romantyzmem polskiej inteligencji, najpierw przypadkowo w Starej Bibliotece mojego dawnego Uniwersytetu Keio, a później bezpośrednio w Polsce.

Romantyczny mesjanizm polski, który ukształtowała Wielka Emigracja XIX w., ma siłę otwierania drogi do przyszłości. Każdy z wieszczów ma własny charakter (np. Mickiewicz jest bardziej otwarty wobec „innych” niż Krasiński), ale każdy tworzył szlachetny obraz narodu polskiego reprezentowany przez cierpiącego bohatera, który był przeznaczony do przekraczania granicy między światem ludzkim i światem boskim, aby ostatecznie zaskarbić sobie Opatrzność Bożą, mającą wskazać przyszłość cierpiącemu narodowi. Obraz ten stanowi istotną część polskości, a chociaż dekonstruowany przez współczesnych myślicieli, artystów, m.in. Gombrowicza, był motorem wielkiego przełomu politycznego, idąc razem z dramatycznym myśleniem Jana Pawła II (w którym chyba Polacy świadomie lub nieświadomie widzieli wcielenie romantycznego bohatera). Ten obraz narodu jest istotny dlatego, że to nie jest ściśle zamknięta klatka, która wyklucza zmiany wewnętrzne i zewnętrzne. Odwrotnie, najważniejszą cechą polskiego romantyzmu jest otwieranie nowej drogi i kreowanie przyszłości. Znaczna część polskiej inteligencji, konserwatywnej i liberalnej, zachowuje tę cechę romantyzmu i daje obywatelom poczucie pewności.

Utożsamiam się z polskim romantyzmem dlatego, że ta myśl polityczna nie jest zamkniętym nacjonalizmem, ale otwartym, dość liberalnym podejściem do narodu. Andrzej Walicki, wybitny historyk idei, z którego książką się spotkałam podczas wędrowki po bibliotece w Tokio, i który obecnie jest emerytowanym profesorem na Uniwersytecie Notre Dame w Stanach Zjednoczonych, określa swoją postawę jako „liberal nationalism”, czyli liberalny nacjonalizm. Trzeba zauważyć, że w języku angielskim „nacjonalizm” jest wyrazem neutralnym i nie konotuje niechęci wobec innych, więc połączenie między „liberalizmem” a „nacjonalizmem” stało się możliwe. Postawa ta jest pozytywnym uznaniem istoty narodu, ale jest zarazem liberalna, bo uznaje naród jako wspólnotę pluralistyczną, która składa się z różnorodnych tożsamości i która nieustannie doświadcza spontanicznych, wielokrotnych adaptacji różnych wartości. Można powiedzieć, że określenie to odzwierciedla cechę polskiego romantyzmu, tego obrazu bohatera, który nie popada w sprzeczności i kreuje przyszłość. Dla części dzisiejszej polskiej inteligencji to podejście mogłoby brzmieć banalnie, tymczasem jest dojrzałe i cenne. Dojrzałość tej myśli umożliwiła mi akceptację pojęcia narodu, ideowo potępianą w Japonii, a w rezultacie pozwoliła ożywić „wyschnięte” korzenie własnego istnienia. Polski romantyzm stał się w ten sposób podstawą tożsamości szukającej swego miejsca studentki z Dalekiego Wschodu.

Pojawia się pytanie: emigrując (politycznie) do Polski i tu w sposób przedziwny odnajdując swoje korzenie, jakie perspektywy mam w przyszłości? Odpowiem romantycznie. Żałuję, że nie jest to możliwe, abym socjo-historycznie utożsamiła się z narodem polskim. Jestem fizycznie, historycznie i społecznie związana z Japonią. Mam związane z tym poczucie obowiązku, jeśli nie przeznaczenia. Natomiast moja emigracja jest polską emigracją romantyczną, dlatego marzę o powstaniu, małym, naukowym, chociaż niepolitycznym tam daleko, w moim kraju. Marzę o bardziej pogłębionej dyskusji o narodzie i bohaterskim tworzeniu nowego własnego miejsca w akademii. Jestem zarazem daleka od myśli, że polski romantyzm daje ściśle recepty dla Japonii, która jeszcze niedawno funkcjonowała jako państwo imperialne. Sam romantyzm, jak wskazywał wybitny historyk Andrzej Nowak, miał kiedyś inklinację imperialną wobec innych narodów, m.in. Ukrainy i Białorusi. Ale wartość tej myśli politycznej, tj. otwartość narodowego obrazu, jest wciąż zdumiewająca i wymaga więcej uwagi w badaniu idei narodowych.

Autorka jest doktorantką w Szkole Nauk Społecznych przy Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, była uczestniczką wakacyjnego kursu w „Polonicum” w 2006 r.

Barbara Janowska

Omletu czy omleta

– trudny wybór końcówki –u lub –a w dopełniaczu liczby pojedynczej rodzaju męskiego

Krawata czy *krawatu* – odwieczny problem języka polskiego. Słowniki oraz różne kompendia poprawnościowe często nie rozstrzygają, która forma jest właściwa, dopuszczając obie. W jednym z programów telewizyjnych „Ojczyzna – polszczyzna” jego autor, profesor Jan Miodek, powiedział, że nie odpowiada na pytania o formy dopełniacza liczby pojedynczej rodzaju męskiego, nie odpowiada, bo jednoznacznej odpowiedzi często nie ma. Przed pytaniami cudzoziemców uciec się raczej nie da, więc proponuję na wstępie przywołać definicję słówka *raczej*.

Raczej 1. – partykuła wyrażająca wahanie mówiącego co do wyboru odpowiedniego sądu i zarazem skłonność, by uznać sąd komunikowany w zdaniu, np. *Recenzje były raczej przychylne*¹.

Słowo to będzie niestety często przeze mnie stosowane w objaśnianiu powyższego problemu. Kłopot lektorów a jednocześnie zniecierpliwienie ich słuchaczy wynika z tego, że mamy tu do czynienia z niezakończonym procesem językowym. W języku prasłowiańskim o wyborze końcówki dopełniacza liczby pojedynczej decydowały kryteria formalne, mianowicie zakończenie tematu rzeczownika. Istniały bowiem dwa paradygmaty deklinacyjne: tzw. u-tematowy i o-tematowy. Deklinacja u-tematowa przed ostatecznym zanikiem spowodowała spore zamieszanie wśród rzeczowników o-tematowych.

Wiedza historyczna dziś niewiele nam pomoże, dopełniacz liczby pojedynczej rzeczowników męskich jest bowiem tym przypadkiem, o którego postaci decydują obecnie względy semantyczne, dużo mniej precyzyjne niż formalne, w dodatku jeszcze ostatecznie nieugruntowane. Dlatego staramy się naszym cudzoziemcom prezentować ogólny zarys klasyfi-



1. Nie widziałam jeszcze tak czerwonego maku



2. Za mało maku

kacji, który, mamy nadzieję, mimo wszystko pomoże w poprawnym używaniu tej formy gramatycznej.

Jednolitą końcówkę –a otrzymują wszystkie rzeczowniki męskie osobowe, a więc mówimy: *ojca, brata, syna*, także w odmianie imion i nazwisk o paradygmacie rzeczownikowym z tematem zakończonym na spółgłoskę, np. *Marka Nowaka*, a także *Normana Daviesa*.

Taką samą końcówkę –a mają rzeczowniki żywotne, a więc wszystkie zwierzęta, np. *psa, kota, tygrysa*, oprócz *wół – wołu* i analogicznie *ba-wół – bawołu*. Do rzeczowników żywotnych zaliczamy także rzeczowniki: *duch – ducha, anioł – anioła, diabeł – diabla*, a także *trup – trupa* („niedawno jeszcze żywy”).

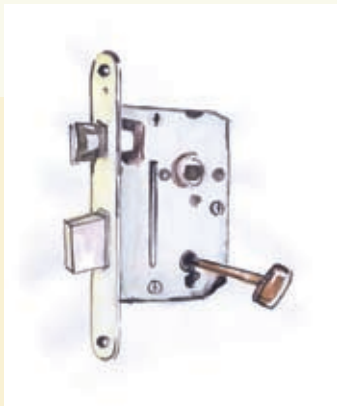
A co ze światem nieożywionym? Tu staramy się wydzielić najpierw rzeczowniki konkretne i abstrakcyjne. Rzeczowniki konkretne dzielimy jeszcze na rdzennie polskie i pochodzenia obcego.

Wśród rzeczowników konkretnych polskich przeważa końcówka –a. Należy do nich spora grupa nazw narzędzi, np. *nóż – noża, młot –*

młota, świder – świdra, dziś już także *komputer – komputera*, nazwy części ciała, oczywiście rodzaju męskiego: *nos – nosa, palec – palca, ząb – zęba*, poza tym w tej grupie znajduje się wiele nazw rzeczowników policzalnych, np. *chleba, sera, liśca*, liczne owoce: *banana, daktyla*, w opozycji do nazwy generalnej *owoc – owocu* i w opozycji do rzeczowników niepoliczalnych, np. *cukier – cukru, agrest – agrestu, puder – pudru*. Nazwy kwiatów: *tulipana, goździka, maka* (ale nazwa generalna: *kwiat – kwiatu*). Nazwy marek samochodów przyjmują także końcówkę –a, np. *fiata, opla, forda*, wobec końcówki –u w nazwie generalnej *samochód – samochodu*. Do tej samej grupy zakończeń –a należą jeszcze nazwy tańców: *poloneza, mazura, twista*, nazwy walut: *dolara, funta, centa, grosza*, nazwy miar: *dzień – dñia, miesiąca, styczna, marca, maja itd., kilograma*,

¹ *Słownik 100 tysięcy potrzebnych słów* pod red. profesora Jerzego Bralczyka, PWN Warszawa 2005.

KĄCIK JĘZYKOWY



3. Nie mogę zreperować zamka w drzwiach



4. Przepiękny widok Zamku Królewskiego

centymetra, litra (ale: roku, poniedziałku, wtorku, piątku), nazwy grzybów: maślaka, borowika, kozaka.

Wśród rzeczowników konkretnych niepolskich używamy raczej końcówki *-u*, np. *hotel* – *hotelu*, *tramwaj* – *tramwaju*, *folder* – *folderu*, także nazwy aparatów zakończonych na:

-skop: *teleskop* – *teleskopu*, *-fon*: *telefon* – *telefonu*, *-graf*: *telegraf* – *telegrafu* i sam *aparat* – *aparatu*.

A jak prezentują się rzeczowniki abstrakcyjne? Generalnie przeważa wśród nich zakończenie na *-u* (zarówno w rzeczownikach polskich, jak i niepolskich), np. *humor*u, *apetyt*u, *rozum*u, *rozsądek*u, *komfort*u, *czas*u, *plan*u, *snu*, *pomysł*u, *smak*u, *socjalizm*u, *komunizm*u. Do tej ogromnej listy abstraktów możemy dodać wspomniane już rzeczowniki niepoliczalne: *pot* – *potu*, *piasek* – *piasku*, *mak* – *maku*, rzeczowniki będące skrótami nazw, np. *UJ* – *Ujotu* (Uniwersytet Jagielloński), *BUW* – *Buwu* (Biblioteka Uniwersytecka).

Wiele wątpliwości mają cudzoziemcy z użyciem w dopełniaczu nazw miast. Rozwiewamy je, podając znów bardzo ogólną regułę, mówiąc, że polskie nazwy miast mają raczej końcówkę *-a*, np. *Krakowa*, *Gdańska*, *Poznańa*, oprócz zakończeń na *-gród*, np. *Wyszogrodu*, przy licznych wahaniach typu: *Tarnobrzega* // *Tarnobrzegu*, *Kołobrzega* // *Kołobrzegu*. Do tej grupy należą także obce nazwy miast od dawna spolonizowane, np. *Wiedeń* – *Wiednia*,

Paryż – *Paryża*, *Berlin* – *Berlina*, ale *Rzym* – *Rzymu* i już całkiem regularnie *Londyn* – *Londynu*, *Madryt* – *Madrytu*, *Sztokholm* – *Sztokholmu*. Jeśli chodzi o zakończenia polskich nazw miast, mamy zawsze na uwadze miejscową tradycję, która ma znaczenie decydujące, nawet wbrew wszelkim regułom.

Dodajmy na zakończenie, że często istniejąca oboczność zakończeń *-u* // *-a* jest pozorna, bowiem ujawnia się tu silna tendencja do eliminacji homonimii fleksyjnej. Podajmy kilka przykładów: *Wiadomości z kraju* i ze *świata*, ale *Nie lubię Nowego*

Światu (ulicy w Warszawie), *Nie mam tłoka* (nazwa narzędzia), ale *Nie lubię tłoku* (wielu ludzi wewnątrz np. metra), *Nie znam tego przypadka gramatycznego*, ale *Nie rozumiem tego przypadku* (faktu), *Potrzeba uranu*, *plutonu* (pierwiastki chemiczne), ale *Ziemia jest daleko od Urana*, *Plutona* (nazwy planet), *Za mało maku* (ziarenka), ale *Nie widziałam jeszcze tak czerwonego maka* (kwiat), *Nie mogę zreperować zamka w drzwiach*, ale *Przepiękny widok Zamku Królewskiego*.

Trzeba jeszcze dodać, że w dzisiejszych gwarach końcówka *-a* rzeczownika rodzaju męskiego nieżywoтного liczby pojedynczej jest częstsza niż w języku literackim (np. mówią na wsi: *do lasa*, *z brzega*). Obserwujemy to także w dawnych przysłowiach: *Od Sasa do lasa* oraz *Przyszła koza do woza*.

Jaka jest sytuacja w dopełniaczu liczby mnogiej rzeczowników męskich? – równie skomplikowana, ale o tym następnym razem.



5. Nie lubię Nowego Światu



6. Wiadomości z kraju i ze świata,

* Rysunki przygotowała AD'ia MultiIdea

Barbara Janowska

Pracowite lato w „Polonicum”

Warszawskie Spotkania z Językiem Polskim i Kulturą Polską 2-22. 07. 2006

O tym, *Jaka piękna jest w lipcu Warszawa ...* studenci polonistyki i sławistyki z krajów Europy Południowo-Wschodniej mogli przekonać się już po raz drugi. Trzydziestu gości z Armenii, Białorusi, Bułgarii, Chorwacji, Estonii, Łotwy, Mołdawii, Rosji, Rumunii, Ukrainy oraz Węgier przyjechało do warszawskiego Centrum Języka Polskiego i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców „Polonicum”, aby doskonalić znajomość języka polskiego i zgłębiać wiedzę o Polsce.

Po ciepłym powitaniu przez dziekana Wydziału Polonistyki prof. Stanisława Dubisza, dyrektora Centrum „Polonicum” prof. Ryszarda Kuleszę, kierownika kursu dr Barbarę Janowską oraz zastępcę dyrektora Departamentu Współpracy Międzynarodowej Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego Danutę Czarnecką studenci wysłuchali wykładu inauguracyjnego pt. *Jaka jesteś polszczyzna?* na temat najważniejszych tendencji rozwoju języka polskiego ostatniego 60-lecia, wygłoszonego przez prof. Stanisława Dubisza.

Tematyka kursu koncentrowała się wokół spraw Warszawy dzisiejszej, wczorajszej i przedwczorajszej. Prezentacja Warszawy

Fot. Łukasz Rongers



Inauguracja Warszawskich Spotkań z Językiem Polskim i Kulturą Polską. Od lewej: dziekan Wydziału Polonistyki prof. dr hab. Stanisław Dubisz, dyrektor „Polonicum” prof. Ryszard Kulesza, zastępca dyrektora Departamentu Współpracy Międzynarodowej Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego Danuta Czarnecka, kierownik kursu dr Barbara Janowska

przedwczorajszej odbyła się na wykładzie prof. dr. hab. Wawrzyńca Konarskiego pt. *Polskie powstania narodowe – przekleństwo czy oczyszczenie?*, a także podczas wizyty w Wilanowie oraz Łazienkach Królewskich, gdzie uczestnicy kursu oprowadzani przez kustosa, panią dr Katarzynę Szrodt, zwiedzili Muzeum Wychodźstwa Polskiego, a także na spotkaniu w Muzeum Historycznym Miasta St. Warszawy w jego 70-lecie. Niezwykle interesującym punktem programu było spotkanie z wybitnym warszawianinem i podróżnikiem, Olgierdem Budrewiczem, który zaprezentował swoją nową książkę-album pt. *Warszawa przedwczorajsza*. Uczestnicy Warszawskich Spotkań z Językiem Polskim i Kulturą Polską mieli okazję do rozmowy z Autorem, który w ofiarowanych im przez „Polonicum” albumach złożył imienne dedykacje.

Historycznemu spojrzeniu na Warszawę wczorajszą służyły wizyta w Muzeum Powstania Warszawskiego, wędrowka staromiejskim szlakiem Powstania oraz projekcje filmów *Ka-*

Fot. Łukasz Rongers



Studenci z lektorami języka polskiego dr Barbarą Janowską i dr. Ryszardem Michalikiem

Z ŻYCIA POLONICUM

nał w reżyserii Andrzeja Wajdy oraz *Pianista* Romana Polańskiego.

Warszawę dzisiejszą studenci mogli poznać przede wszystkim dzięki wycieczkom do miejsc związanych z najnowszą kulturą polską. Byli w nowej Bibliotece Uniwersyteckiej i w jej pięknych ogrodach, wzięli udział w spotkaniach w klubach jazzowych, spotkaniach plenerowych, w czasie których prezentowano m.in. polską muzykę współczesną. Poznaniu historii współczesnej służyły także projekcje filmów *Komornik* w reżyserii Feliksa Falka oraz *Karol – człowiek, który został papieżem* Giacomo Battiaty.

W programie tegorocznych Spotkań pojawił się także temat muzyczny w związku ze zwycięstwem Rafała Blechacza w Konkursie pianistycznym im. Fryderyka Chopina. Muzy-

Fot. Monika Wierzbicki



Olgiere Budrewicz składa studentce imienną dedykację w albumie pt. *Warszawa przedwczorajsza*

kolog, dr Szymon Paczkowski, przedstawił historię konkursów chopinowskich oraz zaprezentował ich polskich laureatów. Wykład został zilustrowany nagraniami muzycznymi. Tego samego dnia studenci obejrzeli film *Pragnienie miłości* Jerzego Antczaka, a następnie zwiedzili Żelazową Wolę – miejsce urodzin Fryderyka Chopina.

Najważniejszym elementem kursu były oczywiście lektory. Na zajęciach w grupie średnio zaawansowanej studenci ćwiczyli trudniejsze formy gramatyczne, zwłaszcza w kontraście polsko-rosyjskim, a także rozwijali leksykę ogólną i specjalistyczną ze szczególnym uwzględnieniem jej najnowszego stanu w polszczyźnie. Grupa zaawansowana podczas wielu dyskusji zastanawiała się np. czy łatwo być grzecznym po polsku (o polskiej etykiecie językowej), po co Bóg dał rozum kobiecie (o domotwórczej roli kobiety i perspektywach dla współczesnej rodziny), co to znaczy busz po polsku (refleksje nad spotkaniem z *Innym* oczami Ryszarda Kapuścińskiego), czy historia jest nauczycielką życia (analiza wypowiedzi prof.

Janusza Tazbira i interpretacja wiersza Krzysztofa Kamila Baczyńskiego *Historia*), jakie nowe wyzwania humanistyczne czekają nas w XXI w. (analiza tekstu Krzysztofa Zanussiego).

W czasie dwóch pierwszych tygodni kursu lektoratom towarzyszyły popołudniowe warsztaty tłumacza oraz warsztaty literackie prowadzone przez dr Jolantę Aulak i dr. Tomasza Wroczyńskiego. Warsztaty językowe tłumacza skierowane były do osób rosyjskojęzycznych i dotyczyły kontrastu polsko-rosyjskiego, natomiast warsztaty literackie prezentowały fragmenty dzieł literatury o Warszawie XIX i XX w. Miały one pomóc słuchaczom w samodzielnej ich interpretacji. Uzupełnieniem warsztatów były dwa wykłady literackie dr Anny Mazanek. Jeden z nich dotyczył najnowszej literatury polskiej, drugi zaś twórczości Wisławy Szymborskiej na tle utworów innych polskich poetek.

W ostatnim tygodniu kursu niektórzy ze słuchaczy podjęli współpracę z aktorem i reżyserem Maciejem Rayzacherem w ramach warsztatów teatralnych. Owocem ich wysiłku był spektakl słowno-muzyczny pt. *Sen o Warszawie* wystawiony na zakończenie kursu. Przedstawienie odbyło się w przepięknej scenerii Łazienek Królewskich, w dawnej Podchorążówce – obecnie Muzeum Wychodźstwa Polskiego. Było to możliwe dzięki wielkiej uprzejmości i życzliwości dyrektora Łazienek, prof. Marka Kwiatkowskiego.

Na zakończenie kursu uczestnicy otrzymali certyfikaty, pierwszy numer „Kwartalnika Polonicum” oraz płyty CD z programem Kabaretu Starszych Panów w wykonaniu Collegium Musicum UW. Zaangażowanych w przygotowanie sztuki aktorów nagrodzono dodatkowo książkami.

Fot. Magdalena Węszak



Zakończenie kursu – spektakl słowno-muzyczny pt. *Sen o Warszawie* w wykonaniu uczestników

Opinie wyrażone w anonimowych ankietach na zakończenie kursu były bardzo pozytywne. Wiele osób składało podziękowania z nadzieją na powrót do „Polonicum” kolejnego lata.

Eulalia Teklińska

Pracowite lato w „Polonicum”

Wakacyjny Kurs Sierpniowy Języka Polskiego i Kultury Polskiej 28.07–26.08.2006

Już po raz 51. odbył się Wakacyjny Kurs Języka Polskiego i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców. Rok 2006 jest rokiem szczególnym zarówno dla Uniwersytetu Warszawskiego, który świętuje 190 lat swojego istnienia, jak również dla „Polonicum”, które obchodzi 50. rocznicę działalności. W tym jubileuszowym dla „Polonicum” roku rozpoczęliśmy na Uniwersytecie Warszawskim drugie półwiecze wakacyjnych kursów, których historia jest dłuższa od historii „Polonicum” jako instytucji. W pierwszych latach organizowano kursy tylko dla polonistów i sławistów z zagranicy, z czasem również dla wszystkich cudzoziemców zainteresowanych naszą kulturą i naszym językiem. Rok 2006 jest ważny także dla kultury polskiej, dla Polski. Przypadają w nim bowiem rocznice wydarzeń, które ciągle są obecne w naszym życiu albo, o których powinniśmy pamiętać, ponieważ kształtowały nas jako naród, jako społeczeństwo, albo miały wpływ na naszą tożsamość.

W czerwcu 1956 roku, a więc pięćdziesiąt lat temu, miały miejsce tzw. wypadki poznańskie, które doprowadziły w październiku tegoż roku do przełomu politycznego w Polsce.

Sto lat temu urodził się Jerzy Giedroyc, redaktor i wydawca emigracyjnego miesięcznika „Kultura” (wychodzącego

Fot. Marcin Kluczek



Inauguracja 51. Wakacyjnego Kursu Języka Polskiego i Kultury Polskiej, od prawej: dr Tomasz Wroczyński – prodekan Wydziału Polonistyki, prof. Ryszard Kulesza – dyrektor „Polonicum”, dr Eulalia Teklińska – kierownik kursu, mgr Mirosław Jelonkiewicz

w latach 1947-2000 najpierw w Rzymie, a potem w Paryżu), który wywarł ogromny wpływ na myśl polityczną oraz kulturalną w kraju i za granicą. W uznaniu zasług wielkiego i znanego w świecie redaktora UNESCO ogłosiło rok 2006 Rokiem Jerzego Giedroycia.

Dwieście lat temu rozpoczął się druk sześciotomowego *Słownika języka polskiego* Samuela B. Lindego. Było to wybitne osiągnięcie nauki polskiej doby Oświecenia. Senat Rzeczypospolitej Polskiej ogłosił rok 2006 Rokiem Języka Polskiego.

Wydarzenia te zostały przybliżone uczestnikom kursu z grup zaawansowanych w czasie wykładów okolicznościowych, które wygłosili: prof. Paweł Wieczorkiewicz, prof. Józef Porayski-Pomsta i dr Wojciech Jekiel.

Dobrze posługujący się językiem polskim uczestnicy tegorocznego kursu mieli możliwość pogłębiania wiedzy o Polsce i doskonalenia swojej polszczyzny na warsztatach językowych, literackich i teatralnych. Osoby na średnim poziomie mogły brać udział w warsztatach tekstowych i audiowizual-

Fot. Marcin Kluczek



Test kwalifikacyjny

Z ŻYCIA POLONICUM

Fot. Joanna Gilova



Studenci w Żelazowej Woli

nych, a dla rozpoczynających od podstaw naukę polskiego cudzoziemców przygotowano programy audiowizualne w języku angielskim, w czasie których mieli możliwość poznania Polski, jej historii, kultury, a także wybitnych Polaków.

Podstawową formą pracy dla wszystkich uczestników kursu były lektoraty języka polskiego prowadzone w dwudziestu grupach zróżnicowanych pod względem znajomości polszczyzny. Z każdą grupą pracowało dwóch lektorów. Osobom początkującym zapewniono dodatkowo odbywające się co drugi dzień zajęcia uzupełniające prowadzone przez absolwentów specjalizacji glottodydaktycznej. Można powiedzieć, że język polski przez cztery tygodnie bardzo intensywnie obchodził swoje święto, ponieważ interesowało się nim w różny sposób 210 gości z 40 krajów świata. Jedni uczyli się pierwszych polskich słów, drudzy poznawali coraz trudniejsze elementy systemu języka polskiego, inni czytali teksty publicystyczne, literackie i dyskutowali na tematy w nich poruszane, a jeszcze inni w ramach warsztatów teatralnych przygotowywali prezentację wspaniałych osiągnięć naszego języka.

Fot. Ze zbiorów „Polonicum”



Ognisko integracyjne w Jachrance

W programie filmowym uczestnicy kursu obejrżeli kilka najnowszych filmów polskich, takich jak: *Komornik* Feliksa Falka, *Dzień świra* Marka Koterskiego, *Edi* Piotra Trzaskalskiego, *Duże zwierzę* Jerzego Stuhra, *Żurek* Ryszarda Brylskiego oraz minifestiwal filmów Krzysztofa Kieślowskiego (*Dekalog X*, *Krótki film o miłości*, *Dekalog 15 lat później* Grzegorza Jankowskiego, *Trzy kolory: Białe*, *Still alive* Marii Zmarz-Koczanowicz), który zorganizowano w związku z przypadającą w marcu tego roku dziesiątą rocznicą śmierci reżysera.

Nasi goście chętnie uczestniczyli we wspólnych spacerach do ciekawych miejsc w Warszawie. Zwiedzili zespół pałacowo-ogrodowy w Wilanowie, Muzeum Powstania Warszawskiego, Powązki. Niestety z powodu kapryśnej pogody w zaplanowanym terminie nie zobaczyli Łazienek Królewskich i nie wysłuchali koncertu chopinowskiego. Muzyka Chopina rozbrzmiewała jednak w Żelazowej Woli, dokąd pojechaliśmy, aby zwiedzić dworek – obecnie muzeum – w którym urodził się najbardziej znany w świecie polski wirtuoz. Drugi etap

Fot. Ze zbiorów „Polonicum”



Ognisko integracyjne w Jachrance,
występ grupy gruzińskiej

wycieczki – Twierdza Modlin – okazał się mniej ciekawym punktem programu. Nie trzeba jednak być miłośnikiem architektury wojskowej, aby choć trochę zainteresować się fortyfikacjami, których budowa rozpoczęła się dwieście lat temu na mocy decyzji Napoleona i które to fortyfikacje ze względu na walory geograficzne odgrywały ważną rolę jako punkty obrony w późniejszych dramatycznych dziejach naszego kraju.

Wszystkim przypadło do gustu ognisko integracyjne w Jachrance, na którym – poza pysznym jedzeniem – była wspaniała zabawa. Wiele grup wystąpiło z repertuarem narodowym. Każda z nich chciała się jak najlepiej zaprezentować: śpiewano piosenki, tańczono, muzycy grali na keyboardzie i gita-

Z ŻYCIA POLONICUM

Fot. Marcin Kluczek



Zakończenie kursu, polonez w wykonaniu uczestników

rach, a student z Gruzji akompaniował swoim koleżankom na salamuri – narodowym instrumencie gruzińskim. Wszyscy śpiewali też przygotowane wcześniej polskie piosenki: *Szła dziewczeczka do laseczka*, *Lato i Hej, sokoły*.

Niemal od pierwszych dni kursu wiele osób oczekiwało na zaplanowaną w ostatnim tygodniu naukę poloneza. Niecierpiliwili się tym bardziej, że słyszeli o nim od kolegów, którzy tańczyli go już w ubiegłych latach. Jest to faktycznie poruszające przeżycie i dla tańczących, i dla oglądających. Od kilku lat przyglądam się próbom i obserwuję napięcie rosnące przed

Fot. Lukasz Rongers



Zakończenie kursu, spektakl w wykonaniu uczestników

występem. A potem wzruszenie i dumę, kiedy widzowie – koledzy, lektorzy, pracownicy UW – gorąco oklaskują tańczących przed Pałacem Kazimierzowskim. W tym roku na zakończenie kursu poloneza zatańczyło prawie 50 par. Na szczęście pogoda dopisała i tancerze bisowali w pełnym słońcu.

Polonez był pierwszym punktem uroczystego zakończenia kursu. Następnie w Sali Balowej zostały zaprezentowane znane teksty polskie w składance pt. *A Polacy nie gęsi*.... W pierwszej części studenci deklamowali utwory Mikołaja Reja, Jana Kochanowskiego, Juliusza Słowackiego, Adama Mickiewicza, Karola Wojtyły, Czesława Miłosza, Wisławy Szymborskiej; w drugiej zaś – Tadeusza Boya-Żeleńskiego i Juliana Tuwima. W części trzeciej zaprezentowano scenki z teatryku *Zielona gęś*. Występujący w pomysłowych kostiumach uczestnicy kursu wykazali się nie tylko znajomością języka polskiego, ale też

Fot. Lukasz Rongers



Zakończenie kursu, spektakl w wykonaniu uczestników

talentem aktorskim. Piosenkami wciągali do zabawy widzów. Ale zanim wystąpili na scenie, ciężko pracowali. Dlatego oprócz gromkich braw otrzymali w prezencie książki z ciekawej serii *A to Polska właśnie*.... Słownikami nagrodzono również osoby, które reprezentowały kurs Polonicum na „Sprawdzianie z języka polskiego” w Cieszynie. Może w przyszłym roku jednej z nich uda się zdobyć tytuł Cudzoziemskiego Mistrza Języka Polskiego.

Ostatnim punktem zakończenia kursu było rozdanie uczestnikom świadectw oraz drugiego numeru „Kwartalnika Polonicum” z nadzieją, że staną się oni stałymi czytelnikami naszego pisma, a może również autorami tekstów.

Organizatorzy kursu, lektorzy i wykładowcy mogą odczuwać satysfakcję z dobrze wykonanej pracy: bogaty program zrealizowano prawie w całości, a poziom merytoryczny zajęć został wysoko oceniony przez uczestników w ankietach.

Autorka jest doktorem, starszym wykładowcą w Centrum „Polonicum”.

Spotkania Naukowe Polonicum

Gościem pierwszego ze Spotkań Naukowych Polonicum w roku akademickim 2006/2007 był dziekan Wydziału Polonistyki UW prof. dr hab. Stanisław Dubisz. 23 października 2006 r. o godz. 13.00 w Sali Balowej Pałacu Tyszkiewiczów-Potockich UW wygłosił wykład pt. *Język polski poza granicami kraju*.

Fot. Łukasz Rongers



Od lewej: prof. dr hab. Stanisław Dubisz – dziekan Wydziału Polonistyki, prof. Ryszard Kulesza – dyrektor „Polonicum”

Druga część spotkania miała bardziej kameralny charakter. W siedzibie Centrum odbyła się uroczystość nadania jednej z sal wykładowych imienia prof. dr hab. Janiny Kulczyckiej-Saloni. Licznie zgromadzonych gości, wśród nich członków rodziny prof. Kulczyckiej-Saloni, powitał dyrektor Centrum „Polonicum” prof. Ryszard Kulesza. W swoim wystąpieniu przypomniał wybitne zasługi Pani Profesor dla Uniwersytetu i „Polonicum”. Dyrektor wskazał, że Pani Profesor nie tylko zapisała się w sercach i umysłach ludzi, którzy Ją znali, ale, co jest przywilejem uczonych, wystawiła sobie za

Fot. Łukasz Rongers



Uczestnicy Spotkania Naukowego

Fot. Łukasz Rongers



Uroczystość nadania sali wykładowej „Polonicum” imienia prof. Janiny Kulczyckiej-Saloni, od lewej: członkowie rodziny prof. Kulczyckiej-Saloni, prof. Ryszard Kulesza, prof. Ewa Ihnatowicz, prof. Stanisław Dubisz, prof. Barbara Bartnicka

życia pomnik w postaci publikacji, które zachowują wartość do dziś. W sali, w której odbywała się uroczystość, przygotowano małą wystawę książek prof. Kulczyckiej-Saloni.

Następnie głos zabrał dziekan Wydziału Polonistyki prof. Stanisław Dubisz, który przedstawił sylwetkę naukową Pani Profesor oraz opowiedział o jej związkach z „Polonicum”.

Fot. Łukasz Rongers



Uroczystość nadania sali wykładowej „Polonicum” imienia prof. Janiny Kulczyckiej-Saloni, członkowie rodziny oglądają wystawę publikacji pani profesor

Ciepłym i osobistym wspomnieniem o prof. Kulczyckiej-Saloni podzieliła się z zaproszonymi gośćmi prof. dr hab. Ewa Ihnatowicz z Instytutu Literatury na Wydziale Polonistyki.

Za inicjatywę, w imieniu członków rodziny oraz w swoim własnym, podziękował dyrektorowi Centrum prof. dr hab. Zygmunt Saloni – syn Pani Profesor.

Marta Nicgorska

Złoty jubileusz „Polonicum”

Jubileusze mają to do siebie, że przywracają pamięć o ludziach i wydarzeniach z lat minionych. 50-lecie takiej placówki jak „Polonicum” przywołuje tych wspomnień wiele: początek działalności, kiedy w roku „odwilży” odbył się pierwszy Wakacyjny Kurs dla Sławistów, trudne lata 80., burzliwe dzieje, problemy dnia codziennego, momenty chwały, gdy „Polonicum” było chlubą naszej Alma Mater. I choć w czasie tych 50 lat zmieniał się zakres działalności „Polonicum” od lat jest ono miejscem spotkań i dialogu kultur.

O szczególnej na Uniwersytecie Warszawskim roli „Polonicum” mówiła prof. Małgorzata Gersdorf, która w imieniu władz rektorskich w dniu 16 listopada 2006 roku otworzyła uroczystości jubileuszowe Centrum. Pani prorektor w swoim krótkim wystąpieniu podkreśliła, że „Polonicum” jest wizytówką uczelni na cały świat. Wskazując, że jest ono jedną z ważnych jednostek na Uniwersytecie, które krzewią kulturę polską i dbają o pozytywny wizerunek Polski jako kraju o wybitnym dorobku naukowym i literackim, zapewniła o sympatii i trosce władz Uniwersytetu wobec jubilat.

Złożywszy hołd twórcom idei powstania placówki oraz osobom, które przez 50 lat krzewiły ideę polskości wśród cudzoziemskich studentów wyraziła nadzieję, że najlepszy okres w dziejach „Polonicum” dopiero nadejdzie i będzie ono nie tylko ośrodkiem dydaktycznym, ale instytutem naukowo-badawczym.

Fot. Marcin Kluzek



Wystąpienie dyrektora Centrum „Polonicum”
prof. Ryszarda Kuleszy

Następnie głos zabrał dyrektor „Polonicum” prof. Ryszard Kulesza – gospodarz uroczystości – który zaczął od słów ze swojego *Słowa wstępnego* do tomu jubileuszowego:

Fot. Marcin Kluzek



Otwarcie uroczystości jubileuszowych przez
prof. Małgorzatę Gersdorf – prorektor UW

Fluctuat nec mergitur. „Polonicum” czasami jak piękny żagłowiec płynęło po bezkresie oceanu, czasami zaś przeżywało trudne momenty. Od początku było jednak skazane na sukces, zwłaszcza dzięki obecności wybitnych uczonych, którzy przewinęli się przez „Polonicum”, a także dzięki zaangażowaniu pracowników.

Dyrektor przypomniał pokrótce historię placówki, wymieniając tych wszystkich, którzy położyli ogromne zasługi dla jej trwania i rozwoju: prof. Janinę Kulczycką-Saloni, prof. Marię Straszewską, prof. Barbarę Bartnicką, prof. Krzysztofa Wrocławskiego, prof. Zbigniewa Sudolskiego. Kilkakrotnie przywoływał postać założyciela „Polonicum”, prof. Stanisława Frybesa, który z powodu choroby w ostatniej chwili musiał odwołać swój udział w uroczystościach, ale – jak zapewniał prof. Kulesza – sercem i myślami towarzyszy obchodom. Podziękował również wybitnym lektorom, którzy przez całe życie z pasją potrafili uczyć obcokrajowców polskiej mowy: dr. Wojciechowi Jekielowi, dr. Ewie Rohozińskiej, mgr Lidii Kacprzak, dr. Eulalii Teklińskiej, dr. Annie Mazanek, dr. Jolancie Aulak, dr. Barbarze Janowskiej, dr. Piotrowi Garnckowski oraz mgr Marii Kuc. Złoty jubileusz „Polonicum” jest przecież świętem tych, którzy całe życie czuli się z nim związani. Jak zauważył dyrektor Centrum, wielu osobom „Polonicum” jest nad wyraz bliskie, a emocjonalny stosunek do niego, zarówno tych, którzy tworzyli przeszłość, jak również tych, którzy tworzą teraźniejszość, jest zjawiskiem niezwykłym.

Czego prof. Kulesza życzyłoby sobie i instytucji na przyszłość? *Primo*, aby „Polonicum” jak najczęściej przypominało

Z ŻYCIA POLONICUM

piękny żaglowiec pod białą-czerwoną banderą, *secundo* abyśmy, mając różne zdania w tej samej sprawie, umieli różnić się pięknie w sposób przynoszący nam zaszczyt, a „Polonicum” pożytek.

Lepsze i gorsze – różne chwile wypełniają karty historii naszej instytucji. Losy Biura Kursów, Studium, Instytutu, Centrum, zawsze jednak losy „Polonicum”, obrazuje wydana dla upamiętnienia jubileuszu księga zatytułowana *Na chwałę i pożytek nasz wzajemny*, dedykowana Stanisławowi Frybesowi, twórcy „Polonicum” oraz tym wszystkim, którzy przyczynili się do trwania i rozwoju naszej placówki. Opublikowano w niej wiele wspomnień pracowników, współpracowników i przyjaciół, by ocalić od zapomnienia dni sławy i chwały oraz blaski i cienie codzienności.

Dyrektor złożył podziękowania wszystkim, którzy do powstania księgi się przyczynili: zarówno osobom, których pra-

Fot. Marcin Kluczek



Wręczenie księgi jubileuszowej prof. Marii Straszewskiej

ca była widoczna, jak również tym, którzy pozostali w cieniu. Szczególne słowa uznania prof. Kulesza skierował do dr Ewy Rohozińskiej, która zrealizowała ideę tomu pamiątkowego. Dyrektor wręczył księgę przedstawicielom najstarszego pokolenia twórców „Polonicum” – prof. Marii Straszewskiej i prof. Barbarze Bartnickiej.

Poza deklaracją powrotu do tradycji sprzed lat, dyrektor poinformował gości o nowo podjętych przedsięwzięciach, takich jak: Spotkania Naukowe Polonicum, Nagroda Polonicum, Kwartalnik Polonicum, Polish Studies, które wpisały się już w pejzaż uniwersytecki i które sprowadzają działalność „Polonicum” na nowe tory.

Przemówienie wygłosił także dziekan Wydziału Polonistyki prof. Stanisław Dubisz, który od przeszło 30 lat czuje się z „Polonicum” związany, zarówno osobiście, jak również instytucjonalnie. „Polonicum”, jak podkreślił prof. Dubisz, to nestor polskiej glottodydaktyki, prymus wśród ośrodków nauczania języka polskiego jako obcego pod względem liczebności kursów wakacyjnych, wreszcie wykonawca wielu

Fot. Marcin Kluczek



Prof. Tatiana Tichomirowa i prof. Barbara Bartnicka podczas pierwszej części uroczystości

cennych inicjatyw o pionierskim charakterze. Dziekan podziękował za wkład pracy wszystkim dyrektorom „Polonicum”, których nazwiska wymienił, a także przekazał wyrazy uznania pracownikom, polecając jednocześnie naszej pamięci tych, którzy odeszli: prof. Janinę Kulczycką-Saloni, prof. Józefa Magnuszewskiego, prof. Halinę Rybicką i prof. Cezariusza Rowińskiego. Przypomniął ponadto zakres bieżącej działalności Centrum: wspomniął o różnorodności kursów języka polskiego dla studentów i nie-studentów z zagranicy, o specjalizacji glottodydaktycznej, studium podyplomowym dla przyszłych lektorów, sugerując, aby w przyszłości „Polonicum” rozszerzało działania wychodząc naprzeciw potrzebom także polskich studentów, tak więc, aby zajęło się realizacją ścieżki kształcenia polonistycznego pod nazwą polonistyki stosowanej. Prof. Dubisz życzył, by „Polonicum” umiało sprostać wielkim wyzwaniom, które na niego czekają. Złoty jubileusz, jak zauważył, chociaż się zdarza, to zdarza się niecodziennie. Gdy spojrzymy na te 50 lat uświadamiamy sobie, że półwiecze funkcjonowania „Polonicum” wpisuje się w swoją ramę czasową. Zaczęło funkcjonować w 1956 r. i pomagało uchylać żelazną kurtynę, za którą stała Polska. Teraz jego 50-lecie upływa w momencie, gdy Polska weszła do Unii

Fot. Marcin Kluczek



Prof. Dorothea Müller-Ott – uczestniczka pierwszego kursu wakacyjnego w 1956 r.

Fot. Marcin Kluczek



Goście podczas pierwszej części uroczystości jubileuszu 50-lecia „Polonicum”

Europejskiej. Miejmy nadzieję, że w drugim 50-leciu pomoże otworzyć drzwi Polski przed wspólną Europą.

Po okolicznościowych przemówieniach dyrektor zaprosił gości do obejrzenia filmu, ilustrującego codzienność Centrum, który wyprodukowano z inicjatywy byłego dyrektora dr. Piotra Garnarka w celu upamiętnienia 50. wakacyjnego kursu języka polskiego. Projekcja, która odbyła się nie bez technicznych przeszkód, mimo wszystko została przyjęta z owacją. Ożywiła przede wszystkim wspomnienia starszych bywalców „Polonicum” i zachęciła ich do osobistych wystąpień.

Jubileusz to czas wspomnień. W czasie obchodów jubileuszowych było ich rzeczywiście wiele. I to nie tylko tych cichych, skrytych w sercach, ale tych głośno wyrażanych. Potrzeba mówienia zaskoczyła organizatorów – goście z kraju i zagranicy, dyrektorzy zaprzyjaźnionych od lat ośrodków nauczania języka polskiego jako obcego, byli i obecni pracownicy „Polonicum”, przyjaciele – wszyscy czuli potrzebę zabrania głosu, by podzielić się swoimi refleksjami. O „Polonicum” mówili naukowcy z zagranicy (prof. Tatiana Tichomirowa, prof. Jiří Damborský), których związki z warszawską polonistyką są nie do przecenienia, jak również ci, którzy w „Polo-

Fot. Marcin Kluczek



Prof. Jiří Damborský

nicum” bywali, a obecnie w swoich własnych środowiskach wykorzystują zdobytą w nim wiedzę (prof. Dorothea Müller-Ott, uczestniczka pierwszego kursu wakacyjnego w 1956 r., prof. Makoto Hayaska) czy też ci, którzy liczą na współpracę i wymianę doświadczeń w przyszłości: prof. Wiera Otskheli, prof. Cheong Byung Kwon.

Po licznych wystąpieniach gości, w których wspomnieniom, gratulacjom, podziękowaniom i laudacjom nie było końca, pracownicy dzisiejszego „Polonicum” odebrali z rąk dziekana okolicznościowe dyplomy sygnowane przez Jej Magnificencję Rektora. Część pierwszą uroczystości zamknął niezwykle interesujący wykład prof. Mieczysława Dąbrowskiego pt. *Swój-obcy-inny*.

Na drugą część uroczystości, której kulminacyjnym punktem było wręczenie Nagrody Polonicum, przybyli przedstawiciele władz państwowych, ekscelencje: ambasador Republiki Korei w Warszawie, ambasador Kanady w Polsce, attaché

Fot. Marcin Kluczek



Wręczenie Medalu Uniwersytetu Warszawskiego prof. Ewie Teodorowicz-Hellman

kulturalny Republiki Czech, członkowie kapituły Nagrody Polonicum, zastępca szefa kancelarii Senatu, dyrektor gabinetu marszałka Senatu, pracownicy UW, zaproszeni goście, współpracownicy „Polonicum”, przyjaciele.

Popołudniowe obchody święta „Polonicum” rozpoczęto od wręczenia Medalu Uniwersytetu Warszawskiego prof. Ewie Teodorowicz-Hellman. Po gratulacjach ze strony władz uczelnianych i dziekańskich oraz krótkim wystąpieniu pani profesor Teodorowicz-Hellman, dyrektor Centrum przedstawił koncepcję Nagrody Polonicum, podziękował marszałkowi Senatu RP, ministrowi kultury i dziedzictwa narodowego oraz Jej Magnificencji Rektorowi UW za objęcie patronatu nad Nagrodą oraz złożył podziękowania członkom Kapituły za prace związane z wyłonieniem tegorocznego laureata.

Okolicznościowe przemówienia wygłosili kolejno wice-marszałek Senatu RP prof. Ryszard Legutko, wiceminister kultury i dziedzictwa narodowego Tomasz Merta oraz Jej

Z ŻYCIA POLONICUM

Magnificencja Rektor UW prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow.

Wicemarszałek Senatu w swoim wystąpieniu podkreślił, że przyznanie Nagrody Polonicum ma znaczenie tym większe, że przypada w Roku Języka Polskiego. Zauważył, że zainteresowanie językiem polskim i kulturą polską po wejściu Polski



For. Marcin Kluczek

Przemówienie wicemarszałka Senatu prof. Ryszarda Legutki

do Unii wzrasta, a to oznacza, że przed „Polonicum” stoją nowe wyzwania. Czyniąc ukłon w kierunku prof. Cheonga oraz osób wyróżnionych, złożył im gratulacje i wyrazy uznania za popularyzatorską działalność, a na ręce Jej Magnificencji Rektor skierował podziękowania za priorytetowe traktowanie sprawy nauczania języka polskiego oraz za zapewnienie warunków do prowadzenia prac „Polonicum”.

Minister Merta zwrócił uwagę, że praca „Polonicum” nie ogranicza się tylko do nauczania języka polskiego, ale opiera się w dużej mierze na szerzeniu wiedzy o kulturze i historii, otwiera cudzoziemcom okno na nowy element rzeczywistości. Działalność „Polonicum”, która zdaniem ministra jest dobrze pojmowaną kontynuacją tradycji pracy u podstaw, nie opiera się na wydarzeniu, ale na codziennej syste-



For. Marcin Kluczek

Wystąpienie wiceministra kultury i dziedzictwa narodowego Tomasza Mertę

matycznej pracy. Nagroda Polonicum z kolei jest dowodem, że popularyzacja języka i kultury nie jest nam obojętna. W ostatnich słowach swojego wystąpienia, zwracając się do laureatów minister Merta powiedział: „Nagroda to zobowiązanie na przyszłość. Dziękujemy za to co było i prosimy o więcej”.

Jej Magnificencja Rektor nawiązała do słów ministra, zgadzając się, że działalność „Polonicum” jest rzeczywiście pracą u podstaw. Powiedziała jednak, że zasługuje ona na spektakularność i obecność kamer. Pani Rektor, przyglądając się każdego roku pokazom poloneza w wykonaniu uczestników wakacyjnych kursów, widząc jednakowe przejęcie w czasie występu ludzi o różnym kolorze skóry i z różnych zakątków świata, zastanawia się, dlaczego uważa dziennikarzy nie skupia się na takich wydarzeniach i dlaczego nie ma bezpośrednich transmisji tego typu przedsięwzięć na cały świat. Polonez w wydaniu międzynarodowym jest jednym z tych elementów w działalności Centrum, która daje dowód, że taka instytucja jak „Polonicum” ma sens. Wyrażając radość, że najstarszy ośrodek nauczania języka polskiego w Polsce jest właśnie na Uniwersytecie Warszawskim, podziękowała byłemu kierownictwu i wszystkim pracownikom za ich wkład pracy. Obec-



For. Marcin Kluczek

Przemówienie Jej Magnificencji Rektor UW prof. Katarzyny Chałasińskiej-Macukow

nemu dyrektorowi pogratulowała pomysłu Nagrody Polonicum w nadziei, że będzie wręczana corocznie. Nie kryła zadowolenia z decyzji Kapituły Nagrody, że laureatem został prof. Cheong Byung Kwon.

Po przemówieniach nastąpił moment, na który wszyscy oczekiwali z niecierpliwością – wręczenie Nagrody i wyróżnień. Dyrektor „Polonicum” poinformował gości, że zgodnie z wolą członków jury poza Nagrodą przyznano w tym roku dodatkowo dwa wyróżnienia: prof. Tamarze Trojanowskiej i Zakładowi Polonistyki w Ostrawie. Po przedstawieniu przez prof. Kuleszę sylwetek laureatów Jej Magnificencja Rektor

Fot. Marcin Kluczek



Goście w czasie drugiej części uroczystości jubileuszowych „Polonicum”

uhonorowała prof. Cheonga statuetką oraz nagrodą pieniężną, natomiast dziekan Wydziału Polonistyki przekazał mu pamiątkowy dyplom. Wyróżnienia i dyplomy odebrali też prof. Trojanowska z Uniwersytetu w Toronto oraz prof. Damborský, reprezentujący ostrawski Zakład Polonistyki. Wszyscy laureaci otrzymali od wicemarszałka Senatu okolicznościowe medale, wybite z okazji Roku Języka Polskiego.

Po fali gromkich braw głos zabrał laureat Nagrody, który przedstawił dzieje seulskiego Departamentu Studiów Polskich oraz opowiedział pokrótce o pracy nad przekładem *Pana Tadeusza*.

Na wystąpienia oczekiwali też kolejni goście z kraju i z zagranicy. Niektórzy przyjechali z daleka, by choć w kilku słowach wyrazić swoją wdzięczność za to, że mieli możliwość bywania w „Polonicum”, że w nim nawiązali wspaniałe przyjaźnie, że tu następowała wymiana myśli, która wpłynęła na ich życie naukowe. Przywieźli ze sobą upominki: książki, obrazy, które przekazywali z wdzięcznością w swoim własnym imieniu czy też w imieniu władz uniwersyteckich, przełożonych, kolegów. Nie kryli wzruszenia, przejęcia, dumy. Nie zabrakło też sytuacji zabawnych, które pozwalały rozładować emocje i treść towarzyszącą niektórym gościom podczas przemówień. Kiedy prorektor ds. współpracy z zagranicą Uniwersytetu w Kamieńcu Podolskim, prof. Wiktor Sawczuk, po zakończeniu swojego wystąpienia zapomniał przekazać w darze obraz przedstawiający Kamieniec, dyrektor Centrum sam go sobie wręczył, żartobliwie komentując sytuację.

W uroczystościach nie wszyscy, trzeba stwierdzić ze smutkiem, mogli wziąć udział. Ci, którzy nie przybyli świętować

50-lecia „Polonicum” nadesłali listy gratulacyjne. Niestety tylko część udało nam się odczytać publicznie. Wszystkie listy są jednak świadectwem tego, że „Polonicum” jest już żywą legendą, placówką zasłużoną i pomocną nie tylko studentom, ale także zagranicznym polonistkom oraz bratnim ośrodkom glottodydaktycznym.

Obchody jubileuszowe umożliwiły spotkanie przyjaciółom i nauczycielom sprzed lat, których sprowadziła na uroczystości pamięć o przeszłości. Tę od zapomnienia pozwoliła ocalić przygotowana specjalnie na jubileusz wystawa fotograficzna obrazująca działalność „Polonicum” od momentu jego powstania aż po dzień dzisiejszy. W nieoficjalnej części obchodów, podczas bankietu, toczyły się kularowe rozmowy.

Wielu gości, starszych wiekiem czy przyjezdnych, nie dotrzymało już do ostatniego punktu programu – koncertu jubileuszowego. A szkoda..., bo repertuar *a cappella* Chóru Kameralnego Collegium Musicum Uniwersytetu Warszawskiego

Fot. Marcin Kluczek



Przekazanie dyrektorowi „Polonicum” obrazu przedstawiającego Kamieniec Podolski

dyrygowanego przez Andrzeja Borzyma, pozwolił zatrzymać się myślom i odetchnąć po dniu pełnym wrażeń.

Święto, święto i po święcie... Chwile z uroczystości 50-lecia „Polonicum” przeszły już do historii. Rozpoczęło się drugie półwiecze działalności. Czego powinniśmy życzyć dostojnemu jubilatowi? Jak powiedział dyrektor Centrum prof. Kulesza – „Polonicum” jest jak niezatapialny statek. Oby dla dzisiejszych słuchaczy, jak dla prof. Antona Marii Raffo „Polonicum” pozostało „furtką do Polski”, jak dla Hansa-Christiana Trepte „małą ojczyzną”. Oby przetrwało kolejne dziejowe zakręty i trwało na wieki!

Autorka jest pracownikiem w Centrum „Polonicum”.

Marta Nicgorska

Nagroda Polonicum – za krzewienie języka polskiego i kultury polskiej za granicą

Nie ma wartości tak powszechnej i tak ważnej dla narodu jak język ojczysty – podstawowy składnik tożsamości narodowej i dobro kultury. Naród żyje, dopóki żyje jego język, więc troska o niego stanowi jeden z najważniejszych obowiązków patriotycznych. Język polski łączy Polaków nie tylko tu w kraju, lecz także poza jego granicami. Od kilku stuleci rozbrzmiewa daleko poza Polską.

Dobrem wspólnym narodu jest też jego kultura. Jak powiedział Ojciec Święty Jan Paweł II na wzgórzu Lecha w 1979 r. „Kultura polska jest dobrem, na którym opiera się życie duchowe Polaków. Ona wyodrębnia nas jako naród. Ona stanowi o nas przez cały ciąg dziejów. Stanowi bardziej niż siła materialna. Bardziej niż granice polityczne”. Nic więc dziwnego, że świadomy roli kultury naród dba i troszczy się o nią, stara się o jak najszerszy udział w niej społeczeństwa, a wreszcie dzieli się nią z innymi narodami.

Upowszechnianiem języka polskiego oraz wiedzy o polskiej kulturze i historii w świecie zajmuje się nie tylko wielu Polaków, którzy jako ambasadorowie polskości pełnią za granicą różne misje, lecz również liczni cudzoziemcy – entuzjaści Polski. Dla niektórych obcokrajowców promowanie naszego języka i naszej kultury jest tylko pasją, dla innych stało się profesją. Ale i jedni, i drudzy, obcując na co dzień z polską literaturą, historią, teatrem, kinem, muzyką dają świadectwo żywej ojczyzny-polszczyzny. Tłumacze, badacze literatury i języka, kulturoznawcy, dziennikarze, historycy, teatrologi i wielu innych, zamieszkali zarówno bardzo blisko Polski, jak i daleko od niej krzewią wiedzę o Polsce w całym jej bogactwie.

O ich działalności świadczą tegoroczne zgłoszenia i rekomendacje kandydatów do Nagrody, które nadesłano z prze-

różnych zakątków świata: m.in. z Korei Południowej, Rosji, Gruzji, USA, Japonii, Szwecji, Włoch, Ukrainy. Kompetencje – to określenie zbyt wąskie i niewystarczające, aby określić ich fascynację językiem polskim i kulturą polską. Zarówno ci ze Starego Kontynentu, ale również ci zza Oceanu, którzy swoją postawą i działaniem szerzą dobre imię Polski w świecie, wyróżniają się imponującym dorobkiem naukowym. Jednak to, co najcenniejsze, to ich niesłabnący entuzjazm, talent pedagogiczny i organizatorski, a nade wszystko emocjonalny stosunek do polskich spraw.

„Polonicum” docenia ich pracę, stąd pomysł, aby każdego roku honorować tych, których zasługi popularyzatorskie trzeba uznać za wybitne. Nagroda Polonicum, której inicjatorem jest dyrektor „Polonicum” prof. Ryszard Kulesza, a nad którą patronat objęli Rektor Uniwersytetu Warszawskiego, Marszałek Senatu RP i Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, ma stanowić piękny dowód uznania wagi ich osiągnięć.

Pierwszym laureatem Nagrody Polonicum został profesor Cheong Byung Kwon z Hankuk University of Polish Studies w Seulu, tłumacz *Pana Tadeusza* na język koreański, ojciec-założyciel pierwszego w Korei Południowej Departamentu Studiów Polskich. Kapituła Nagrody przyznała ponadto dwa wyróżnienia. Otrzymał je prof. Tamara Trojanowska z Uniwersytetu w Toronto i Zakład Polonistyki z Ostrawy, który reprezentował prof. Jiří Damborský.

Wręczenie Nagrody oraz wyróżnień odbyło się w czasie uroczystości jubileuszowych 50-lecia „Polonicum” w listopadzie 2006 r. Żywimy nadzieję, że Nagroda wpisze się na stałe w program obchodów święta Uniwersytetu Warszawskiego.



Profesor Cheong Byung Kwon

Założyciel Departamentu Studiów Polskich w Hankuk University of Foreign Studies w Seulu – pierwszego tego typu wydziału w Azji. Od chwili jego powstania w 1987 r. do 2005 r. studia ukończyło ponad 500 studentów. Dzięki inicjatywie prof. Cheong Byung Kwona Polonistyka w Hankuk University of Foreign Studies jest jedynym miejscem w Korei Południowej, gdzie studenci koreańscy mogą uczyć się języka polskiego, poznawać polską historię i kulturę.



Fot. Marcin Kluczek

Wręczenie Nagrody Polonicum prof. Cheong Byung Kwonowi przez Jej Magnificencję Rektora UW prof. Katarzynę Chałasińską-Macukow

Profesor Cheong Byung Kwon obronił pracę magisterską o twórczości Czesława Miłosza na Uniwersytecie w Berlinie; następnie doktoryzował się na Uniwersytecie Jagiellońskim (*Koncepcja studiów polonistycznych na uniwersytecie koreańskim*). W 1997 r. został profesorem seulskiego uniwersytetu.

Jest autorem licznych artykułów i książek na temat polskiej historii, literatury i kultury. Stworzył m.in. *Historię Polski* (1997 r.) oraz *Słownik polsko-koreański* (2002 r.). Na szczególną uwagę zasługuje ogromna praca włożona w przekłady literackie z polskiego na koreański. Prof. Cheong przetłumaczył m. in. *Pana Tadeusza* (2005 r.), *Popiół i diament* (1991 r.) oraz tom współczesnej poezji polskiej.

Za swoje osiągnięcia w szerzeniu polskiej kultury prof. Cheong Byung Kwon został odznaczony w 2003 r. Medalem Zasługi dla Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, a w 2004 r. otrzymał Krzyż Oficerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

Profesor Tamara Trojanowska

Jeden z najwybitniejszych badaczy kultury polskiej w Ameryce Północnej. Prowadzi wykłady z literatury i teatru polskiego na Wydziale Języków i Literatury Słowiańskiej Uniwersytetu w Toronto, z którym związana jest od 1994 r. Dzięki jej zaangażowaniu w pracę dydaktyczną mury tej uczelni opuściło wielu polonistów. Prof. Trojanowska od lat zajmuje się organizowaniem międzynarodowych konferencji poświęconych polskiej literaturze.

W 1986 r. ukończyła polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Następnie w latach 1988-1995 nauczała języka pol-

skiego oraz prowadziła zajęcia z teatru i literatury polskiej na Uniwersytecie w Nowym Jorku. W 1994 r. rozpoczęła pracę dydaktyczną na Uniwersytecie w Toronto. Obroniła tam pracę doktorską p.t. *Slawomir Mrozek and Vaclav Havel: Moral Theater of Identity in Crisis*.



Fot. Marcin Kluczek

Wręczenie dyplomu prof. Tamarze Trojanowskiej przez dziekana Wydziału Polonistyki prof. Stanisława Dubisza

Prof. Trojanowska ma w swoim dorobku wiele prac dotyczących polskiej literatury, kultury i teatru. Publikuje artykuły, eseje i recenzje w czasopiśmie polskich i zagranicznych.

Zakład Polonistyki Uniwersytetu Ostrawskiego

Prężnie działający ośrodek naukowy, którym kieruje profesor Jiří Damborský powstał w 1991 r. Oprócz kształcenia polonistów, zajmuje się działalnością na rzecz upowszechnienia polskiej kultury. W pracach magisterskich i doktorskich propaguje się polską kulturę. Studenci zajmują się problematyką zaolziańskiej grupy narodowościowej – ważnego czynnika etnicznego w regionie ostrawskim. Profesor Damborský organizuje międzynarodowe konferencje z udziałem polskich i czeskich badaczy. Zakład Polonistyki uczestniczy także w międzyuczelnianych programach wymiany studentów (Sokrates). Od ośmiu lat, wspólnie z Uniwersytetem Opolskim, wydaje rocznik „Studia Slavica”.



Fot. Marcin Kluczek

Wręczenie medalu Senatu RP z okazji Roku Języka Polskiego prof. Jiří'emu Damborský'emu przez wicemarszałka Senatu prof. Ryszarda Legutkę